

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE

23, rue Talbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

23 ^{sierpnia} _{août} 1970

Rok wydania XIII Nr 34 (670)



Na koloniach, obozach i wycieczkach

Nareszcie! Nasza młodzież wraca z kolonii letnich w Polsce! Zawiedziona czy szczęśliwa? Druk pierwszych relacji z pobytu w lasach i nad brzegami wód, z obozowisk i kąpielisk przynosimy już w tym numerze. Jak przebiegała pierwsza w życiu młodych dziewcząt i chłopców podróż samolotem, jak wypadła konfrontacja ich marzeń z rzeczywistością, czy spotkali się z krewnymi? Oto pytania zadane „debiutantom” kolonijnym przed ich odlotem z Polski. Odpowiedzi niektórych dzieci znajdziecie w bieżącym numerze.

F. P. 2373



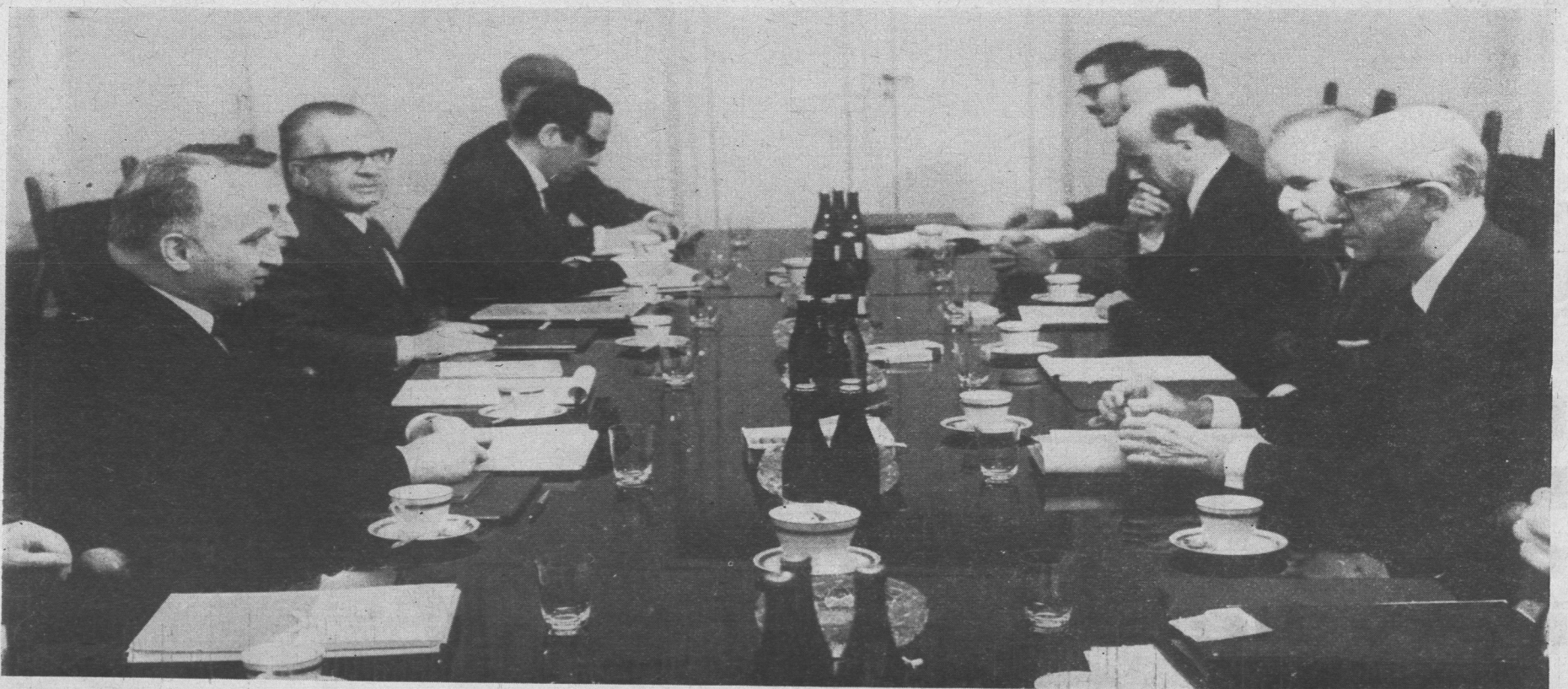
MINISTER BELGIJSKI W POLSCE

W Polsce, na zaproszenie ministra spraw zagranicznych PRL Stefana Jędrzychowskiego, przebywał z oficjalną wizytą belgijski minister spraw zagranicznych, Pierre Harmel. Komunikat o tej trzydniowej wizycie stwierdza, że obie strony uznały polsko-belgijskie rozmowy za pożyteczne i posuwające naprzód sprawę przygotowań do europejskiej konferencji na temat bezpieczeństwa Europy. Postanowiono zgodnie kontynuować wymianę zdań i konsultacje, w przeświadczeniu, że mieszczą się one w ramach ogólniejszych wysiłków nad konsolidacją pokoju i zbliżeniem państw naszego kontynentu.

Na konferencji prasowej w Pałacu Myśliwieckim w Łazienkach, w której obok prasy krajowej uczestniczyli korespondenci zagraniczni, minister Harmel podkreślił z wielkim zadowoleniem, że już po raz trzeci miał okazję odwiedzić Polskę i jej „okrutnie zniszczoną i tak wspaniale odbudowaną stolicę” oraz — między innymi — stwierdził, że w ostatnich miesiącach jesteśmy świadkami rozwoju wydarzeń, rokujących nadzieję dla stabilizacji pokoju w Europie. Zapytany, co sądzi o rozmowach między Bonn a Warszawą na temat uznania granicy na Odrze i Nysie, minister Harmel wyraził życzenie, aby „jak najszybciej zakończyły się one wynikiem przez was pożądanym”.

Na naszych zdjęciach: powitanie na lotnisku Okęcie, złożenie wieńców na Grobie Nieznanego Żołnierza, rozmowa z wicepremierem Jagielskim oraz obie delegacje przy stole konferencyjnym.

Zdjęcia CAF



POWÓDŹ

NIE

PRZESZKODZIŁA

Zdjęcia: Tadeusz PÓŹNIAK

NA KOLONIACH W TATRACH

W numerze dzisiejszym rozpoczynamy cykl reportaży i fotoreportaży z pobytu naszej młodzieży na koloniach w Polsce. Tegoroczne kolonie zgromadziły młodzież pochodzenia polskiego z Francji, Belgii, Szwecji, Stanów Zjednoczonych, Niemieckiej Republiki Federalnej, Kanady, Meksyku, Czechosłowacji, Wielkiej Brytanii i Węgier. W naszych relacjach zajmiemy się przede wszystkim młodzieżą z Francji i Belgii. Na pierwszy ogień idą sprawozdania z Bukowiny Tatrzańskiej i Zakopanego, gdzie w trakcie trwania kolonii, przyszły ulewne deszcze i powódź, co jednak nie przeszkodziło w wykonaniu kolonijnego programu.

W następnych numerach zamieścimy sprawozdania z Olsztyna i Bydgoszczy, Wroniaw i Łodzi, z Beskidów Śląskich i Karonoszy, oraz innych miejscowości.



Ulewne deszcze nie przeszkodziły w organizacji kolonii, dla wielu młodych dziewcząt i chłopców były nawet jakby dodatkową atrakcją. Na naszych zdjęciach widzimy grupę dziewcząt wyciskającą ze spodni deszczową wodę, poniżej zaś wesoły marsz na miejsce samochodowego Rajdu Tatrzańskiego, który właśnie w tym samym czasie przebiegał przez tereny górskie, sprawiając uczestnikom wiele kłopotów. Młodzież śledziła wysiłki kierowców

SUKCES DZIEWCZĄT Z BARLIN I LILLE

— Halo, halo, tu Polskie Radio Kraków. Znajdujemy się w tej chwili w Bukowinie Tatrzańskiej, gdzie w Domu Wczasowym „Pałac Tatrzański” mieści się ośrodek wakacyjny dla dziewcząt Polonii zagranicznej. Mieszka tu obecnie 21 dziewcząt z Francji z rejonu Lille, 6 dziewcząt ze Stanów Zjednoczonych, po dwie z Meksyku i Szwecji oraz po jednej z Kanady, Danii i Szwajcarii. Role gospodyń i towarzyszek wakacyjnych uciech pełni 26 polskich dziewcząt z Krakowa i Warszawy. Za chwilę w dużej sali „Pałacu” odbędzie się wielki quiz na temat „Co wiesz o Polsce...”

Tyle spiker Polskiego Radia, które cały quiz transmitowało w programie ogólnopolskim. A teraz ja, Wasz sprawozdawca z tej imprezy i z całej ogromnie miłej i udanej kolonii wakacyjnej, w której nasze francuskie dziewczęta polskiego pochodzenia stanowią prawdziwy bukiet najpiękniej-

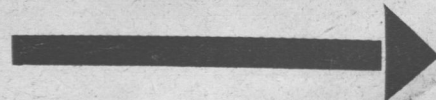
szych kwiatów — takie są urodziwe.

O zwycięstwie w quizie albo jak mówią w Polsce — zgaduj-zgaduli, ubiegaly się trzy dwuosobowe zespoły: Francji, USA i zespół „reszty świata”. I aby od razu było wiadomo: przekonywująco i zdecydowanie pierwsze miejsce zajął zespół Francji.

Pytania znajdowały się w zamkniętych kopertach, trzeba je było losować. Każde pytanie było napisane w trzech językach, polskim, francuskim i angielskim. Na zaimprovizowanej małej scenie stała wielka tablica, na której notowano zdobyte punkty.

Kto zebrał najwięcej punktów?

Oczywiście zespół dziewcząt polonijnych z Francji w składzie: 17-letnia



POWÓDŹ NIE PRZESZKODZIŁA

Dalszy ciąg ze str. 3

Sonia Kapiszar z Barlin i 17-letnia Monika Kretowicz z Lille. Odpowiedziały bezbłędnie na wszystkie pytania. Tylko raz były w kłopotcie. Gdy chodziło o Karola Matcużyńskiego. Czy to ten pianista, czy dziennikarz? Wybrały trafnie: dziennikarz. Pianiście na imię Witold. Kłopot też miały przy pytaniu: Czy wiesz kto to: Fryderyk Chopin, Tadeusz Kościuszko, Czesław Niemen, Mikołaj Kopernik, Ignacy Paderewski.

Nagrodą za zdobycie pierwszego miejsca były piękne lalki góralskie. No i ta duża satysfakcja z rozstawienia przez Radio zwycięstwa po całej Polsce.

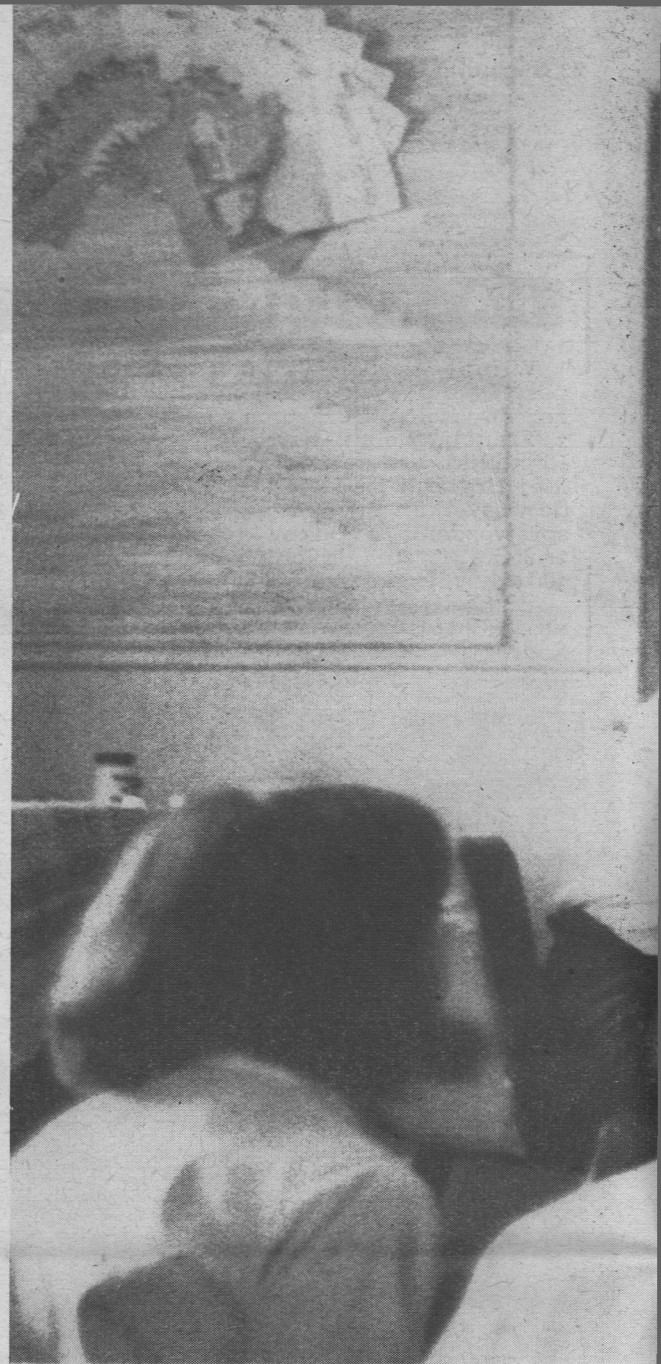
Kierowniczką „Pałacu Tatrzańskiego” i polonijnego ośrodka wakacyjnego

go dla dziewcząt, pani Anna Sułek, promieniała z radości. Zaskoczyła ją nie zapowiedziana wizyta Polskiego Radia i cieszyła się, że „jej” dziewczęta tak doskonale zdały „egzamin”.

— Tak lubię, tak kocham te moje panny, że nie ma takiej rzeczy, której bym dla nich nie zrobiła. Oczywiście godziwej — dodała.

A dziewczęta wiedziały o tym i w pełni doceniały i odwzajemniały się, by dla niej zrobić wszystko.

Taka to bardzo przyjemna atmosfera panowała w bukowińskim ośrodku. Przyjemne połączone tu z pożytecznym. Wszystkie dziewczęta przepadały za długimi spacerami z wychowawczynią p. Wandą Otwinowską. Cwierkały przez całą drogę jak wróble, ale gdy pani Wanda zaczynała mówić, stawały się ciche i zamieniały w słuch — „bo ona tak ogromnie interesująco mówi, a my jesteśmy tak bardzo cie-



Oto polska Meksykaneczka. Papa to były lotnik polski z Anglii, a mama — rodowita Meksykaneczka. Jak widać z rysów i koloru włosów córka wdała się w mamę; trzeba tu jednak dodać, że wpływ taty przy wychowaniu musiał być duży, skoro dziewczynka mówi wcale dobrze po polsku



Grupa dziewcząt podczas lekcji języków. Poniżej z lewej: Francuz, Amerykanin, Szwed — wszyscy polskiego pochodzenia, bardzo łatwo doszukali się wspólnie znanej melodii i dostroili do niej swoje harmonijki. Z prawej: pani kierowniczką Anna Sułek komunikuje dziewczętom podczas śniadania program dnia





Pan Sułek wymyślił na kolonii w Bukowinie genialną rzecz: równoczesne lekcje języków — francuskiego, angielskiego, niemieckiego, hiszpańskiego, no i oczywiście polskiego. Zapytacie po co hiszpańskiego? Otóż jedna z uczestniczek przyjechała do Bukowiny aż z Meksyku, gdzie — jak wiadomo — najłatwiej jest porozumieć się hiszpańskim

kawe uszyskiego, chcemy poznać ten świat polski i polskich ludzi."

Pani Wanda mówiła po drodze ciekawie nawet o plodozmianach, a „przy okazji”, tak mimochodem, podawała mnóstwo informacji o historii regionu i jego dniu dzisiejszym. Na prelekcje o tych sprawach żadna z dziewcząt na pewno by nie poszła, a podczas przechadzki z p. Wandą nieciekawie rzeczy stawały się nagle ciekawe.

Dziewczęta były zafascynowane Zakopanem i tym co się naokoło nich działo. Nie przeszkodziły w tym ulewne deszcze i powódź, których nie przewidziano w programie. Nie popsuły humorów, przeciwnie, stały się wielkim wydarzeniem, a nawet atrakcją... Niecodzienne to było widowisko, które przyroda jakby specjalnie dla nich przygotowała: „morze”, które rozpoczynało się tuż pod domem, a kończyło gdzieś daleko... Groźna, rwąca woda, kłębiące się fale, rozpętany żywioł. Młode towarzystwo, rozgadane i rozbrzykane milkło przed tą potęgą. Traciło mowę, nawet najbardziej odważne stawały się wtedy poważne.

Panny, jak na wszystkich obozach wakacyjnych same ścierały łóżka i dbały o czystość w pokojach. W „Pałacu Tatrzańskim” jednak kierowniczka Sułek wprowadziła... punktację za porządek, konkurs z nagrodami dla tych, którzy w tym konkursie zdobędą najwięcej punktów. Porządek był wprost idealny.

„Wielkie deszcze” i tu wprowadziły zmiany w programie pobytu. Na szczęście panny zdążyły jeszcze przed powodzią zwiedzić Wawel, podziwiać krakowski Barbakan, Sukiennice, Teatr im. Słowackiego oraz odwiedzić Ojców. Były zdumione organizacją polonijnych czasów, troską jaką je otoczono. Jedną rzecz tylko sprawiała im zmartwienie: że na wakacyjnym „wikcie” za bardzo... utylą. Ale jak tu odmówić sobie truskawek z kremem albo wymienionych rogalików, zakopiańskiego twarogu czy pysznej góralskiej jajecznicy na szynce?

Świetnie wypadły w „Pałacu Tatrzańskim” uroczystości związane z dniem 14 lipca — świętem narodowym Francji. W przededniu odbyła się specjalna pogadanka na temat znaczenia

święta i symboliki, jaką kryje w sobie zdobycie Bastylii. Rankiem następnego dnia apel z poczetem sztandarowym, zakończony odśpiewaniem „Marsylianki”, hymnu Polonii i okrzykiem „Vive la France”. Na stołach w w jadalni przez cały „dzień francuski” stały chorągiewki o barwach Francji.

W rozmowach okazało się, że w domu każdej z dziewcząt z Francji czyta się od deski do deski „Tygodnik Polski”, a dziewczęta które po polsku nie czytają, z dużym zainteresowaniem oglądają co najmniej zdjęcia. Siedem dziewcząt z Houdain — Maria-Anna Czerniak, Krystyna Grądzia, Katarzyna Nowak, Rozyna Przybysz, Daisy i Betty Szymanowskie oraz Krystyna Zielińska opowiedziały jak wypadła Polska z „Tygodnika” w konfrontacji z rzeczywistością. Wszystko się zgadza, orzekły, z tym, że rzeczywistość Zakopanego i Krakowa jest piękniejsza niż zdjęcia. A więc „Tygodnik” nie przesadził.

Dwie rezolutne panny z Harnes: Monika Baranowska i Patrycja Grządzielwska prawie nie znały polskiego. Bukowina była jednak dla nich okazją by wzmocniły swą polszczyznę, do czego bardzo się przykładały. Monika już pracuje jako młoda szwaczka w zakładzie odzieżowym. Patrycja — kończy szkołę i zacznie pracować w sklepie. Obu ojcowie stale mówili o ciekawych pozycjach w „Tygodniku” i tłumaczyli podpisy pod zdjęciami. I one miały w wyobraźni jakąś wizję Polski. Ale zgodnie orzekły: — Rzeczywistość jest lepsza, niż myśmy ją sobie wyobrażały...

Oto pełna „obsada francuska” na polonijnych wakacjach dla dziewcząt w Bukowinie Tatrzańskiej. Może znajdziecie wśród nich swoje znajome (nie podajemy tu nazwisk już raz poprzednio wymienionych): Anna-Maria Ambroży, Krystyna Bielawny, Liliana Nawojka — wszystkie z Barlin; Patrycja Szwedowska z Arewbar, Anita Poropajew z Harnes, Liliana Adameczak, Patrycja Kordus, Wiwiana Górny z Méricourt; Alina Działoszewicz i Janina Kretowicz (opiekunka) z Lille.

Francja - Szwecja - Polska w futbolu

Trójmeczek odbył na boisku szkolnym w Zakopanem i był niezwykle zażarty. Walczyły ze sobą zespoły **Francji, Szwecji i Polski**. Zespół szwedzki wzmocniony był posiłkami ze **Stanów Zjednoczonych i Norwegii**. Wśród kibiców z miejsca utworzyły się dwa obozy: skandynawsko-amerykański i francusko-polski. Francuzi dopingowali Polaków, Polacy Francuzów. Wśród grających znalazł się oczywiście „Pele”, był „Kopa” — Kopaczewski, **Boby Charlton** i imitacje innych światowych sław piłkarskich. Trójmeczek ostatecznie **wygrała Francja**. W finale zespół gości **pokonał Polaków 4:2**. Trener i sędzia w jednej osobie, wychowawca **Mieczysław Jachimek** nie zanotował kto strzelił bramki. Dlatego w niniejszym sprawozdaniu brak nazwisk bramkostrzelnych graczy.

Chodzi tu o mecze piłkarskie (poza tym odbyły się też mecze siatkówki i zawody lekkoatletyczne), jakie rozegrała między sobą młodzież polonijna, która z różnych stron świata przyjechała do Zakopanego, aby tu spędzić 5-tygodniowe wakacje.

Chłopcy ulokowani zostali w Domu Wczasowym „Krakus” w Zakopanem — Bystre. W dniach od 6 lipca do 10 sierpnia mieszka tu razem 41 młodych chłopców w wieku od 15 do 17 lat polskiego pochodzenia, prawdziwa „wspólnota polonijna”: 10 z Francji, 9 z Szwecji, 5 ze Stanów Zjednoczonych, 2 z Norwegii i 1 ze Szwajcarii. Rolę gospodarzy, a zarazem współlokatorów pełniło 184 młodych Polaków z różnych województw.

Do porozumienia chłopców z sześciu krajów doszło błyskawicznie. Przyczyniła się do tego nie tylko dobra wola wszystkich, ale chyba przede wszystkim też to, że wszyscy mogli porozumieć się językiem swoich ojców, pols-



To wszystko chłopcy z Francji. Studiują technikę ludowego rzeźbiarstwa w drzewie, specjalności tatrzańskich górali. Obiektem badań jest orzeł



Jedzenie — było dobre, nawet bardzo dobre, ale — kłopotliwe! Z jednej strony jakże sobie odmówić polskiej kuchni, a z drugiej — groźba utycia



Kiedy deszcz lał i większość musiała suszyć obuwie przed następną wyprawą, z konieczności trzeba było słuchać pogadanek lub opowiadań koleżanek

kim. Niektórzy władali nim doskonale, inni mniej dobrze, ale wystarczająco na tyle, aby szybko w „Krakusie” wytworzyła się atmosfera jednej wielkiej rodziny.

„Krakus” jest pięknym domem dwupiętrowym. Prawdziwy „zakopiańczyk”, z charakterystycznym, wysoko spadzistym dachem, stylizowanymi oknami, wyrzeźbionym w drzewie wejściem. Dom jest cały z jodłowego drzewa. Ma też zapach jodły. Wewnątrz na ścianach wiszą zakopiańskie tkaniny, zakopiańskie talerze, zakopiańskie „głowy”, arcydzieła sztuki snycerskiej miejscowej szkoły artystycznej Kenara.

Wspomniany na wstępie trójmeczek piłkarski odbył się przy słonecznej pogodzie, jeszcze przed „wielkimi deszczami”, które nawiedziły Polskę w dniach od 18 do 21 lipca. Padało bez przerwy 4 dni. Nie był to żaden kapuśniaczek, ale lało jak z przysłowiowego cebra. Już w trzecim dniu strumyki zamieniły się w rwące potoki, potoki w oszalale, występujące z brzegów rzeki. Nawet rowy melioracyjne „zaproteowały” przeciwko wielkiej wodzie, wylały i zatopiły łąki i pola.

Chłopcy po raz pierwszy w życiu byli świadkami, jak mały, niewinnie wyglądający potoczek, w ciągu kilku godzin podniósł swój stan wody o kilka metrów i zabierał po drodze wszystko, co hamowało jego bieg. Nie tylko przybrzeżne grunty, ale i mosty, małe drewniane chaty góralskie, czy nawet murowane magazyny. Dodatkowy efekt tego widowiska: okiełznanie

PRZYKŁAD DO NAŚLADOWANIA

LEŻY na naszym biurku redakcyjnym książka „Polacy badacze Ameryki”. Napisał ją *Tomasz J. Turley*, były profesor a obecnie członek licznych organizacji technicznych i naukowych amerykańskich i angielskich. Książka została wydana w Chicago w języku polskim, obejmuje ponad 150 stron i wiele ilustracji, ma charakter popularnonaukowy, czyli może być czytana przez ludzi nie mających specjalnego przygotowania. Wprawdzie autor zajmuje się przy tym licznymi dziedzinami nauki, podaje źródła i literaturę, index nazwisk i obcojęzyczne streszczenia a więc wszystkie nieodzowne w dziele naukowym dodatki, ale dowodzi to, że pogodził on piękne z pożytecznym. Naukowcom dał bowiem jakby coś w rodzaju przewodnika do dalszych poszukiwań i badań, które są konieczne, a nie naukowcom, lecz ludziom żądnym wiedzy o świecie popularną lekcję o wkładzie Polaków do znajomości i bogactwa Ameryki. Nic też dziwnego, że w prasie polonijnej Stanów Zjednoczonych i Kanady, poszczególne części pracy T. Turleya są bez żadnych skrótów przedrukowywane i cieszą się dużym zainteresowaniem ze strony czytelników.

Czym zajmuje się w swym dziele prof. T. Turley? — Pionierami kartografii, przyrodnikami, antropologami, socjologami, wybitnymi matematykami, fizykami i chemikami, polskimi pionierami na polu szkolnictwa amerykańskiego, bibliografami; jeżeli chodzi o odkrywców sięga do czasów najdawniejszych — legendarnych, które wymagają jeszcze dalszych badań i sprawdzeń; wymienia zainteresowania polskich uczonych w okresie odrodzenia dla nowego świata, między innymi — pierwsze mapy drugiej półkuli kreślone przez Polaków w Europie, wielkich budowniczych polskich na kontynencie amerykańskim — kolei, tunelów, mostów i wiaduktów; szeroko uwzględnia turystów wysokogórskich, którzy zdobywali i zdobywają jeszcze niedostępne pasma i szczyty, dokonując równocześnie pomiarów ich wysokości i usuwając z map białe plamy, nanosząc na nie swe osiągnięcia; kreśli sylwetki, wybitnych uczonych polskich i polsko-amerykańskich; bilansuje osiągnięcia badaczy szczytów in-diańskich, jak i tych, którzy zajmowali się badaniami geologicznymi wielu regionów Ameryki; analizuje dorobek chemików i fizyko-chemików etc., etc. A wszystko nie

tylko w odniesieniu do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanady, ale i do Brazylii, Argentyny, Meksyku, Kuby, Wysp Antylskich, Trinidadu i Martyniki, Chile itd.

• Prof. Turley przypomina, że „*wiek XIX, wiek doniosłych odkryć geograficznych, zmuszał Polaków do służby u obcych*”, wielu z nich jednak „*brało udział w różnych wyprawach geograficznych uzyskując niekiedy wyniki odkrywcze. Ale ich dorobek naukowy zaliczono zazwyczaj na dobro innych państw... Niemniej jednak — stwierdza dalej — na mapie Ameryki zachowało się jeszcze do dziś około setki nazw polskich. Nadawali je uczeni oraz instytucje polskie i obce na cześć słynnych podróżników, któ-*



Powyższa mapka przedstawia udział Polaków w badaniach geograficznych zachodniej półkuli

rzy odkryli lub po raz pierwszy opisali pewne regiony geograficzne albo których dorobek naukowy, względnie wkład cywilizacyjny na innym polu zasługiwały na utrwalenie nazwiska. Nazwy te znajdują się na konty-

nencie Ameryki na kilku wyspach. Świadczą one o wkładzie Polaków w dzieło polonizacji Ameryki...”

Nawiązując do tych ostatnich zadań prof. Turley podaje wykaz polskich nazw geograficznych lub związanych z Polską na kontynencie amerykańskim. Nie ogranicza się przy tym do nazw obecnie jeszcze istniejących, ale częściowo przypomina i te, które zniknęły ze słownictwa geograficznego i zostały zastąpione innymi. Podaje przy tym dłużej się tak stało. Lista ta ze zrozumiałych względów nie jest jednak pełna, wymaga dalszych badań i wnikliwych poszukiwań.

Kreśląc krótkie sylwetki uczonych, autor wymienia ich prace drukowane w obcych językach, nie przetłumaczone nigdy na język polski. O ile np. dość szeroko znane są dzieła naukowe wybitnego antropologa Bronisława Malinowskiego w języku angielskim, zmarłego w 1924, zaliczanego w świecie do nauki brytyjskiej i amerykańskiej, choć był on równocześnie wybitnym działaczem polonijnym, to kto z Polaków wie, że w 1958 r. prof. dr Witold Szyszło ogłosił w Limie (Peru) w języku hiszpańskim fundamentalną monografię o przyrodzie Ameryki Równikowej, pod tytułem „*La Naturaleza en la America Ecuatorial*”. W następnym roku wydano ją w Nowym Jorku w języku angielskim, ale w ojczystym języku autora nie jest w ogóle znana. Ostatnio wobec wyczerpania dzieła, Amerykanie wznowili je w Chicago. Warto to dodać, że Witold Szyszło (1883—1963) wyemigrował do Peru w 1924 r., z czasem został w Limie profesorem miejscowego uniwersytetu, na którym wykształcił wielu peruwiańskich przyrodników, po przejściu w 1953 r. na emeryturę poświęcił się całkowicie pracy naukowej badawczej Ameryki Południowej, odbył wiele podróży, w szczególności w rozległych dorzeczach Amazonki, po Boliwii, Wenezueli, Ekwadorze i Meksyku. Witold Szyszło nie jest tu jakimś zjawiskiem odosobnionym. Istnieje długi legion polskich nazwisk, dobrze zapisanych w dziejach wielu krajów, zapomnianych jednak przez Polaków.

Prof. Turley i Polonia Amerykańska wychodzą z założenia, że trzeba je przypomnieć. Od tego bowiem zależy, między innymi, pozycja Polonii Amerykańskiej. W Ameryce, szczególnie w USA i Kanadzie, istnieje w tej chwili ogólna tendencja, by każda z grup etnicznych, czyli wywodzących się z dawnej emigracji różnych narodów, dała dowód swego wkładu w miejscową kulturę, cywilizację i bogactwo. Amerykanie i Kanadyjczycy polskiego pochodzenia nie chcą przy tym pozostać w tyle. I słusznie. Należałoby jednak pomyśleć o tym i na innych kontynentach, a także o wkładzie tysięcy ludzi bezimiennych, Polaków z dawnego wychodźstwa zarobkowego, którzy swą ofiarną pracą, nieraz bardzo marnie opłacaną, przyczynili się do powstania wielkich nowoczesnych przemysłów i fortun.

Sukcesy „Kaliny”, z Pont-a-Mousson

W ostatnich miesiącach polski zespół folklorystyczny z Pont-à-Mousson „Kalina” przejawiał bardzo ożywioną działalność. Brał on udział w licznych uroczystościach regionu, popularyzując polskie pieśni i tańce.

Przed rozpoczęciem sezonu wakacyjnego wystąpiła „Kalina” na zorganizowanym w Pont-à-Mousson „Grande Fête Gymnique et Artistique”. Była to bardzo okazała impreza, do udziału w której zaproszono liczne zespoły artystyczne okolicy, m. in. grupę „Les Myrtilles” z Saint-Dié, wyselekcjonowane drużyny gimnastyczne organizacji „Le sport Mussipontain”, a także ekipę specjalną Gwardii Republikańskiej z Paryża.

W Goudreville tańczyła i śpiewała „Kalina” dla umilenia ponurych dni spędzanych w szpitalach chorym i kalekom — ofiarom wypadków samochodowych.

Bardzo reprezentacyjny charakter miał występ „Kaliny” w Abbaye des Premontrés podczas zjazdu profesorów z różnych krajów Europy, w Japonii i Stanów Zjednoczonych. W ich liczbie znajdowali się profesorowie polscy z Warszawy i Krakowa. Po uroczystości w Abbaye des Premontrés wszyscy członkowie zespołu odbarwiani zostali pięknymi upominkami.

Ostatnim wreszcie wielkim sukcesem „Kaliny” był udział w festiwalu w Luksemburgu. W tej wielkiej imprezie brały udział zespoły młodzieżowe z Francji, Belgii, Luksemburga, z NRF, ale żaden nie

uzyskał takich braw i nie wywołał takiego entuzjazmu jak „Kalina”. Przejawiło się to zarówno podczas występów scenicznych, jak i podczas wielkiego pochodu ulicami Luksemburga.

Za działalność zespołu wdzięczna jest „Kalinie” cała ludność Pont-à-Mousson. Zespół odgrywa bardzo ważną rolę w pracy kulturalnej i artystycznej miasta. Zastęga to wszystkich członków tego dynamicznego zespołu oraz jego kierownictwa — p. Stefani Dach oraz p. Patrycji Wszędoły.

Licealiści polscy w Lyonie francuscy w Warszawie

20 uczniów i 3 profesorów Liceum im. Narcezy Żmichowskiej z Warszawy przebywało przez dwa tygodnie we Francji. Pobyt ten przypadł na pierwszą połowę lipca. W drugiej połowie tego samego miesiąca grupa 20 uczniów z Lycée Saint-Exupéry w Lyonie poznawała Polskę.

Ta wymiana grup licealistów polskich i francuskich odbywa się pod patronatem Fédération Française et Polonaise des Club de l'UNESCO. Powzrosła ona młodzież polskiej zwiedziła Paryż, a po kilku dniach pobytu

WYSOKIE POLSKIE ODZNACZENIE DEPUTOWANEGO ARTHURA RAMETTE'A

Ambasador PRL we Francji p. Tadeusz Olechowski udekorował ostatnio deputowanego z departamentu Nord p. Arthura Ramette'a wysokim polskim odznaczeniem — Orderem Odrodzenia „Polonia Restituta”, przyznany przez Radę Państwa PRL.

Ceremonia dekoracji p. deputowanego Arthura Ramette'a odbyła się bardzo uroczysto w salonach Ambasady Polskiej w Paryżu. W swym przemówieniu p. Ambasador Olechowski podkreślił wielkie zasługi p. Ramette'a dla Polski i przyjaźni francusko-polskiej oraz omówił jego aktywną działalność w Prezydium Stowarzyszenia „France-Pologne” mającą na celu zbliżenie Francji i Polski. P. Ramette serdecznie podziękował p. Ambasadorowi Olechowskiemu za zaszczyt, jaki go spotkał i zapewnił o swych serdecznych uczuciach do Polski i Polaków, o dalszej swej aktywnej pracy na rzecz przyjaźni między obydwu narodami.

w stolicy zamieszkać w liceum Saint-Exupéry w Lyonie, skąd wyruszą na liczne wycieczki. Jedną z nich zorganizowano do Chamonix, następną do Languedoc, do Prowansji. Pic du Midi i wysokie Alpy, a następnie dzika Camargue wywarły na młodych turystach silne wrażenie. Przed zakończeniem pobytu w Lyonie licealiści polscy wzięli udział w emisji telewizyjnej zatytułowanej „Visa pour Varsovie”, a także odwiedzili Konsulat Generalny PRL w Lyonie, gdzie spotkali się z młodzieżą francuską i młodzieżą

polonijną. Podczas spotkania obecny był p. konsul generalny Mieczysław Majewski, p. konsul Eugeniusz Seiler, przewodniczący „France-Pologne” w Lyonie prof. Baumgartner, przewodniczący Komitetu Olimpijskiego w Lyonie p. Andryjnski, sekretarka Stowarzyszenia Kulturalnego Francusko-Polskiego w Lyonie pani Collin i szereg innych osobistości.

Obszerny reportaż z wymiany obu grup zamieścimy w jednym z najbliższych numerów.

Edward LIGOCKI

DIALOG Z PRZESZŁOŚCIĄ (6)

ROZMOWY
z Sienkiewiczem
i Paderewskim

SKONCZYŁEM książkę. Dałem jej tytuł „Sambra i Moza”, choć początkowo myślałem o „Lesie Argońskim”. Przeczytałem raz jeszcze rękopis, skreśliłem rozmowy żołnierzy na temat: „król angielski chce Polski”, gdyż na pewno przycepiłaby się do tego fragmentu carska cenzura. Nie miałem jednak na tym skończyć, dostałem materiały o bombardowaniu Reims i zniszczeniu katedry i znów pisałem, może spokojniej i jeszcze z większą dbałością o styl i cyzelowanie obrazu. Zeszły mi na tej pracy marzec i kwiecień 1915 roku. Nic szczególnego nie działo się na froncie, wojna pozycyjna z całą jej monotonią, wypadki o charakterze lokalnym, z jednej czy drugiej strony.

Spodziewano się w Paryżu ofensywy francusko-angielsko-belgijskiej. Biło w oczy, że koalicja liczyły może jedynie na własne siły, coraz gorsze wieści nadchodziły ze wschodniego frontu. Teraz dopiero, z przeważnie opóźnionych pism amerykańskich dowiedziano się o szczegółach katastrofy, która spotkała armie Rennenkampfa na jeziorach mazurskich.

Sztab carski starał się, jak mógł, utrzymać nimb sweego wojska. Nie było dość sił na długim froncie od Baltyku po Dniestr, ale zdecydowano się wysłać na front francuski świeżą, prezentującą się najlepiej, jeszcze nie tkniętą bojowym chrztem Syberyjską Brygadę. Dobrze ją jakoś przez Murmańsk do Hawru — ambasador Izwolski żądał by zaprezentowano ją przed przeskoleniem w Paryżu. Istotnie defilowała przez Wielkie Bulwary, przyjmowana z nieprawdopodobnym entuzjazmem.

Bywałem regularnie co tydzień u Zamoyskiego, czasami częściej, gdy urządził większe przyjęcia. Spotykało się tam kilku interesujących ludzi. Wybił się spośród gości hrabia Lahovary, Węgier z pochodzenia, poseł rumuński. Cenne były jego uwagi o stosunkach panujących w korpusie dyplomatycznym w Paryżu. Bywał również, choć rzadziej, Jacques Clemenceau. Brata jego, posła Georges'a Clemenceau uważano za enfant terrible parlamentu. Lewicowy radykał obalał po mistrzowsku jeden gabinet po drugim. Madame Clemenceau, żona Jacques'a, która bywała z mężem u Zamoyskich, podkreślała zawsze, że z pochodzenia jest Polką, choć nie mówiła po polsku.

Dwaj Polacy: Jan Horodyski i Józef Retinger przywozili dość często luźne wiadomości o tym, co się działo w Szwajcarii i w kraju. Obaj pochodzący z Galicji i korzystający ze służbowych angielskich paszportów, powiązani byli wyraźnie z londyńskim Intelligence Service. Mieli z tego tytułu inne zadania, lecz w sprawach polskich szli ręką w rękę z grupą paryską i z najbliższymi współpracownikami Sienkiewicza: synem jego Henrykiem Józefem, Edwardem Janczewskim i z formującym się w Lozannie kołem La Pologne et la Guerre. Jak było nam wiadomo, kontaktowali się z krakowską grupą Skonfederowanych Stronnictw Niepodległościowych. Tworzyło to sieć, która w programie swoim miała również objąć szerokie rzesze Polaków w Stanach Zjednoczonych, co zapoczątkował już, przez korespondencję na razie, Ignacy Paderewski.

W początku maja otrzymałem pocztówkę wzywającą, bym nazajutrz z rana stawił się na Quai d'Orleans. Sprawa musiała być pilna, skoro Zamoyski nie liczył się z kosztem, wydał całe dwa za na kartkę a dzieliło nas dwa czy trzy dni od zwykłego piątkowego spotkania.

Równo za tydzień — oświadczył mi na wstępie — odbędzie się zebranie Komitetu Weveyskiego, zwołane z powodu wyjazdu Paderewskiego do Ameryki. Pojedziesz na to posiedzenie z naszego ramienia. Oni nie bardzo się orientują, co my tu robimy, a ja też nie mam wyraźnych instrukcji od nich. Twoje zadanie właściwie jest proste, ale wymaga już pewnego wyrobienia politycznego. Sądzę, że nie zawiedziesz. Pamiętaj musisz, że będziesz rozmawiał nie tylko z Sienkiewiczem, Paderewskim, czy Osuchowskim, z którymi lawirować nie trzeba i nie można, ale i z szeregiem innych, wobec których trzeba zachować ostrożność; im mniej im się powie, tym lepiej. Zgłosz się w Wevey w Komitecie, dam ci od siebie bilet polecający do Sienkiewicza albo do Paderewskiego.

— Jeśli mogę wybierać, proszę do Paderewskiego, Henrykowi Sienkiewiczowi miałem zaszczyt być przedstawiony przez jego syna, mego przyjaciela, jeszcze w Krakowie. Byłbym natomiast bardzo szczęśliwy, gdybym mógł zamienić choć parę słów z mistrzem Paderewskim.

— Oczywiście, rozumiem. A więc przekazesz

Sienkiewiczowi, Paderewskiemu bądź Osuchowskiemu, ale tylko im, szczegóły o tym, jak wygląda tu nasza sytuacja, i o tym cośmy zdołali tu zrobić. Mam na myśli sprawę internowanych już załatwioną i sprawę jeńców Polaków z armii niemieckiej, dziś aktualną. Rozmowy polityczne z Francuzami idą opornie. Jak sam rozumiesz, przeszkadza na całej linii franco-rosyjskie przymierze. Prywatnie Francuzi, z którymi rozmawiam, przyznają mi słusność, ale gdy naciskam, by zajęli oficjalnie stanowisko wyraźnie nam sprzyjające, rozkładają ręce. Nie potrzebuję chyba podkreślać, jak cenne będą dla nich w Wevey informacje o kompanii bajorczyków pod polskim sztandarem. Dalej, będziesz oczywiście na posiedzeniu, miej oczy i uszy otwarte, zdasz mi po powrocie szczegółową relację. Poprosisz również o dokładniejsze instrukcje dla Paryża. A teraz — Zamoyski wyjął trzy pięćdziesięciofrankowe banknoty — oto pieniądze na podróż. Pamiętaj przed wyjazdem wymienić te papierki na srebrne pięćfrankówki. W Szwajcarii są one jeszcze w obiegu, banknoty zmieniliby ci na franki szwajcarskie po niższym kursie, a tak nic nie stracimy. Powinno ci to wystarczyć, przejazd tam i z powrotem nie kosztuje więcej niż pięćdziesiąt franków.

WŁOczyłem się przez całe życie po świecie, ale ta podróż do Szwajcarii utkwiała mi na zawsze w pamięci. Jechałem nocnym pociągami. Zdziwiło mnie nawet na granicy w Vallorbe, że taką luźną kontrolę przeprowadzano po obu stronach. Na ostatnich stacjach francuskich sporo ludzi znalazło się w wagonach, jechali za przepustkami, dźwigali jakieś toboły, szedł widocznie handel zamienny i to zwłaszcza interesowało celników.

Dojechałem do Wevey, trochę jeszcze było za wcześnie, by szukać Henia Sienkiewicza w Hotel du Lac, za basztą. Chyba tam mieszkał razem z rodziną. W tym samym hotelu mieściła się siedziba Komitetu. Z oberży, w której zjadłem śniadanie, poszedłem okrężną drogą nabrzeżem. Znane góry leżały na przeciwnym krańcu jeziora nad miastem, wysoko, tuż obok kolejki linowej znajdowało się sanatorium Mont Pelerin, w którym dwa lata temu czekała na mnie Olimpia. Wznosił się nad nim maszyn Rochers de Naye, niżej, na halach, zieleni płatała się z bielą — były to sławne pola narcyzów, tyle razy widziane.

Nie było młodego Sienkiewicza w hotelu, mieszkał w Lozannie.

— Nie warto jechać — oświadczył portier — o wpół do jedenastej do dzień przyjeżdża.

Zjawił się rzeczywiście o tej godzinie. Powiedziałem mu w krótkich słowach, po co przyjeżdżam.

— Ojciec będzie ci rad. Pójdźmy do niego o dwunastej, teraz się ubiera i kończy czytać gazetę. Mało mieliśmy kontaktów z Paryżem. Dobrze, że przyjechałeś.

— Jacy tu są ludzie poza prezydium?

— Jak by ci to powiedzieć? Bez wyraźniejszej twarzy. Ci, którzy mówią bez osłonek, jak my, to grupa zasiedziała w Szwajcarii. Stary astronom Laskowski, odkrywca jakiejś gwiazdy nowej, powaga. Bardzo już stary. Zwróć przy okazji uwagę na jego skamieniałe, malachitowe oczy; nigdy chyba nie widziałeś nic podobnego. Jest jeszcze drugi, wiekowy, powstaniec 63 roku, doktor Miniatt, dotąd jeszcze praktykujący w Bernie. Któż jeszcze? Zmigrodzki, dyrektor Muzeum w Raperswilu, kilku współpracowników, młody doktor Lewak, historyk, przyjemny gość. No i całe mnóstwo różnych zamożnych ludzi, którzy za granicę cenne swoje głowy unieśli. Przeważnie przemysłowcy warszawscy; z pieniędzmi; dają nawet trochę się doć na cele dobroczynne. Cholera mnie czasem bierze, gdy zaczynają mówić o polityce. Usłyszysz sam. Trochę wyższy poziom niż tych w cwičkih czytających gazety w cukierni Kleszcza, ale tak prawdę powiedziawszy, du mème tabac. Dmowszczyzna, spłoszona nawet śmiałością Dmowskiego. Własnego cienia się boją, ostrożni. Dawne fomy nie wywietrzały im jeszcze z główek. Bardzo są ważni. Pontyfikuje zwłaszcza Andrzej Plater-Zyberk z Inflant, szczytujący się tym, że udało mu się ożenić z wdową po księciu Lichtenstein. Prowadzą otwarty dom, przesiewają gości przez sito. No a z tych lepszych: Jan Kucharzewski, historyk. Ten należy nawet do naszej grupki La Pologne et la Guerre, co prawda jeszcze in statu nascendi. Jest rektor seminarium, ksiądz Gralewski; dobrze ma w głowie. Mieszka w Montreux tuż obok i Szymon Askenazy, ale ten nie należy ani do Komitetu, ani do naszej krystalizującej się grupy, pisze dość dużo w miesięcznikach genewskich, robi dobrą robotę i jest z nami w kontakcie. No i cóż

jeszcze? Stanisław Pstrokoński, malarz, żonaty z Abakanowiczówną, traktowaną przez mego ojca niemal jak krewną, bo u starego Abakanowicza, w jego zamku Perros-Guirec w Bretanii, pisał „Quo vadis”. Stary ojca przyjaciel. Jest doktor Traczewski z Berna, pracuje w jakimś szpitalu. No i najpoważniejszy z nich wszystkich, profesor zuryskiej politechniki, Gabriel Narutowicz, ziemianin z Kowieńszczyzny.

— Wiem — wtrąciłem — to ten Polak, który elektryfikował szwajcarskie koleje.

— Tak, rzetelną pracą zbił spory majątek. Zapracowany, na zebraniach nie bywa, ale do Komitetu należy. Przysłał przez bank na imię ojca ogromną sumę, zdaje się nawet kilkadziesiąt tysięcy franków szwajcarskich. Prześciga go tylko Paderewski, ten każdą sumę, gdy potrzeba wygarnie.

Zbliżała się dwunasta. Schodziła z góry panna Sienkiewiczówna, podeszła do nas, jasnowłosa, w lekkiej sukience.

— Ojciec już ubrany? Możemy do niego iść? Nikogo tam nie ma?

— Nikogo. Przeglądał gazety, ma czas na pewno. Wjechałszy windą na drugie piętro. Pani Maria Sienkiewiczowa otworzyła nam drzwi.

— Jak się ojciec dziś czuje? Przyprawdziłem mu gościa, Edward przyjechał dziś z Paryża.

Henryk Sienkiewicz siedział w głębokim fotelu, w swoim niewielkim, hotelowym saloniku, z oknami wychodzącymi na jezioro i góry sabaudzkie. Rzeczywiście był w dobrej formie. Bardzo się zainteresował wiadomościami z Paryża. Obiło mu się wprawdzie o uszy, że poddani austro-niemieccy mieli jakieś trudności, nie sądził jednak, by posunięto się aż do internowania w obozach.

Przekazałem panu Henrykowi to wszystko, o czym mówił Zamoyski. Słuchał uważnie, w pewnej chwili widocznie chciał notować, sięgnął po ołówek, ale go odłożył.

Interesował pana Henryka i Paryż i styl całej wojny, i to, co na własne oczy widziałem, i nowa broń powietrzna. Gdy tylko odpowiedziałem na jego pytanie, zacząłem mówić o bajorczykach.

— Nieprawdopodobnie pomyślna wiadomość — wtrącił, gdy powiedziałem mu o sztandarze i o inicjatywie Szuyskiego. A ten Izwolski bardzo wam brzdzi?

Wspomniałem o żółtych afiszach, o zdezorientowanych Polakach i o dylemacie: zgłaszać się do Legii Cudzoziemskiej czy nie.

— Tak zamyslił się Sienkiewicz. — Sztandar polski w Krakowie w roli podwójnej: animatora serc polskich i rekwizytu z muzeum mającego napędzać rekruta łaskawemu Franz Josefowi. Sztandar polski tout pur na froncie francuskim. Wie pan, niech pan z Heniem pomówi o krakowskich Legionach, on zna te rzeczy. Przyda się wam ta orientacja w Paryżu.

— Zwłaszcza, że pan Władysław Zamoyski żądał z naciskiem, bym się czegoś konkretnego dowiedział.

— Tym lepiej. Sam widzisz, że tu orientacja niełatwa.

— Heniu, idźcie do mecenasa. On po południu zajęty, mnóstwo osób się zgłasza. Jutro — zwrócił się do mnie — będzie pan oczywiście na posiedzeniu. W sprawozdaniu poruszymy sprawę Paryża, to dla nas atut poważny.

Pożegnałem się z panem Henrykiem i zeszedłszy na dół, do biura Komitetu.

Mecenas Antoni Osuchowski był rześkim starszym, niewielkiego wzrostu, siwy zupełnie z bródką. Bardzo był zadowolony z mej wizyty.

— Mam nareszcie wiadomości z Paryża, a to była luka, i bez tych wiadomości gorzej wyglądałoby sprawozdanie jutrzejsze.

— Powtórz panu mecenasowi — zwrócił się do mnie Henio — to, co mówiłeś ojcu przed chwilą. Zaczni od trzech punktów potrzebnych do protokołu: obozy internowanych, jeńcy Polacy z armii niemieckiej i polska kompania w Legii Cudzoziemskiej.

— Wszystkie trzy bardzo ważne — powiedział Osuchowski. Punkt ostatni poruszę, gdyż chodzi tu o pomoc dla żołnierza polskiego. Proponuję panu drugą rozmowę, jutro albo pojutrze, na tematy polityczne, o tym, czego w sprawozdaniu nie będzie. Ograniczamy się na razie do akcji charytatywnej. O Polskim Biurze Opieki materiał jest, możemy nad tym przejść do porządku.

Umówiłem się z Heniem, że wróci na godzinę do ojca i że spotkamy się później w hallu.

Osuchowski był metodyczny. Włożył okulary, wziął pióro.

— Tyle roboty — westchnął — niech pan tak mówi, jakby pan dyktował sekretarce list do nas. To ułatwi mi pracę.

Gdy skończyłem mówić o internowanych przez Francuzów Polakach, spytał:

— A cóż Władysław Mickiewicz?

— Działa na własną rękę. To kot, który chodzi własnymi drogami.

— Nie kontaktuje się z wami?

Dokończenie na str. 18

Dr Stefan WŁOSZCZEWSKI

Zygmunt Krzyżanowski prezydent Paryża

POLACY
W
DZIEJACH
FRANCJI

WALEWSKI był francuskim mężem stanu, Wołowski znakomitym francuskim profesorem i uczonym, Zygmunt Krzyżanowski nie był ani jednym, ani drugim, choć niejednokrotnie proponowano mu tękę ministerialną w rządzie francuskim i choć niektóre z jego prac historycznych posiadają dużą wartość naukową. **Prezydent miasta Paryża**, naczelny redaktor organu radykalnego „Le Radical”, „współtwórca i ceniony doradca” (conseiller écouté) jak się o nim wyraził inny filar tego stronnictwa, były minister i senator Bienvenu-Martin — stronnictwa radykalno-socjalistycznego, oto czym się w swym krótkim stosunkowo życiu wyróżnił i z czym przeszedł do historii.

Syn powstańca z 1831 r. i matki Polki, która przyjechała z Paryża do Warszawy na kilka miesięcy, ażeby oczekiwane dziecko przyszło na świat na polskiej ziemi, Zygmunt-Julian-Adolf Krzyżanowski urodził się w stolicy Polski 26 marca 1845 roku. W trzy miesiące później był już z matką we Francji i pierwsze lata spędził z rodzicami w Angers. Ojciec Krzyżanowski zarabiał na życie jako urzędnik Prefektury Maine-et-Loire. Tam też ukończył młody Zygmunt liceum, a po śmierci ojca w 1863 przeniósł się z matką do Paryża i ukończył wydział prawny. W 22 roku życia przyjmuje obywatelstwo francuskie i 11 kwietnia 1866 zostaje urzędnikiem magistratu.

Karierę tę porzuca już jednak w listopadzie 1871 roku. Profesor Emil Accolas, wybitny prawnik i zacięty wróg cesarstwa, którego młody Krzyżanowski był sekretarzem, współpracownikiem a później i przyjacielem, natchnął go innymi ambicjami. Artykuł, który Krzyżanowski zamieścił w październiku 1871 r. w „Le Radical” przechylił ostatecznie szalę decyzji. Był to zresztą świetny artykuł publicystyczny, posypały się więc propozycje dziennikarskie. W naczelnym organie stronnictwa radykalnego Krzyżanowski zajmuje wkrótce przodujące stanowisko i zostaje naczelnym redaktorem aż do 1905 roku. Redaguje również „L'Aurore”, zakłada i redaguje „Les Droits de l'Homme”, jest głównym współpracownikiem czasopism „La Revue Economique” i „La Convention Nationale”.

Z kolei rzuca się w wir polityki. Nieprzejednany republikanin, zwolennik szerokiej autonomii miast, lewicowiec, ale wyznawca metod ewolucyjnych, Krzyżanowski wysuwa się na czoło stronnictwa radykalno-socjalistycznego. W 1874 r. zostaje **wybrany do Rady Miejskiej miasta Paryża**, ale wybór ten został **unieważniony** z tego powodu, że na liście wyborczej figurowało nazwisko Lacroix — pseudonim dziennikarski Krzyżanowskiego (przetłumaczone na język francuski jego polskie nazwisko). Kandyduje więc po raz drugi, już **pod polskim nazwiskiem i otrzymuje tę samą ilość głosów.**

Odtąd stale już będzie wybierany do Rady Miejskiej, a w lutym 1881 r. zostanie **wybrany prezydentem Paryża.**

Do parlamentu kandyduje Zygmunt Lacroix-Krzyżanowski po raz pierwszy 21 sierpnia 1881 roku. Ale ma groźnego przeciwnika w osobie prezesa ministrów, któremu Paryż wzniesie pomnik w miejscu, gdzie w 1793 pochowano Klaudiusza Łazowskiego — w osobie samego Gambetty. Otrzymuje 3.528 głosów, a więc tylko o 900 mniej od Gambetty. Dopiero po śmierci Gambetty, w głosowaniu z 25 marca 1883 r. wybrany zostaje posłem do parlamentu z pierwszego okręgu 20 „arrondissement” — większością głosów.

Po raz drugi wybrano go do Izby Deputowanych w 1885 r. ale przy następnych wyborach 22 września 1889, uzyskawszy w pierwszym głosowaniu tylko 2.062 głosów, wycował swoją kandydaturę.

Na terenie Izby Deputowanych odegrał Krzyżanowski rolę bardzo doniosłą. Był czujnym stróżem Konstytucji republikańskiej i niezrównanym ideologiem ustroju samorządowego. Toteż, gdy słynny generał Boulanger, kandydat na dyktatora, przygotowywał zamach stanu, stanął przeciwko niemu właśnie Krzyżanowski. Ten żarliwy radykał i gorący republikanin stał się jednym z najzaciętszych przeciwników „bulanżystów”, zarówno w publicystyce jak i na terenie parlamentarnym. Kto wie, czy Trzecia Republika jemu właśnie nie zawdzięczała swego istnienia.

Dwukrotnie proponowano Krzyżanowskiemu wejście do rządu. Odmówił. Ciągnęło go coraz bardziej do nauki. Już bowiem w 1873 r. wydaje do spółki z Yves Guyotem „Historię Proletariatu”.

W 1875 r. ukazuje się jego trzytomowe dzieło „Memento de droit civil”. Od 1890 r. oddaje się całkowicie pracy monumentalnej nad opracowaniem i ogłoszeniem aktów Komuny Paryskiej (podczas Wielkiej Rewolucji). W 1909 r. ukazało się już 14 tomów tego wydawnictwa, a Krzyżanowski przygotowywał właśnie tom 15, gdy śmierć przecięła pasmo tego pracowitego i twórczego żywota.

W międzyczasie (w 1904) wyszła też jego praca historyczna pod tytułem „Departament Paryża i Sekwany podczas Rewolucji, od 1791 do roku VIII Republiki”.

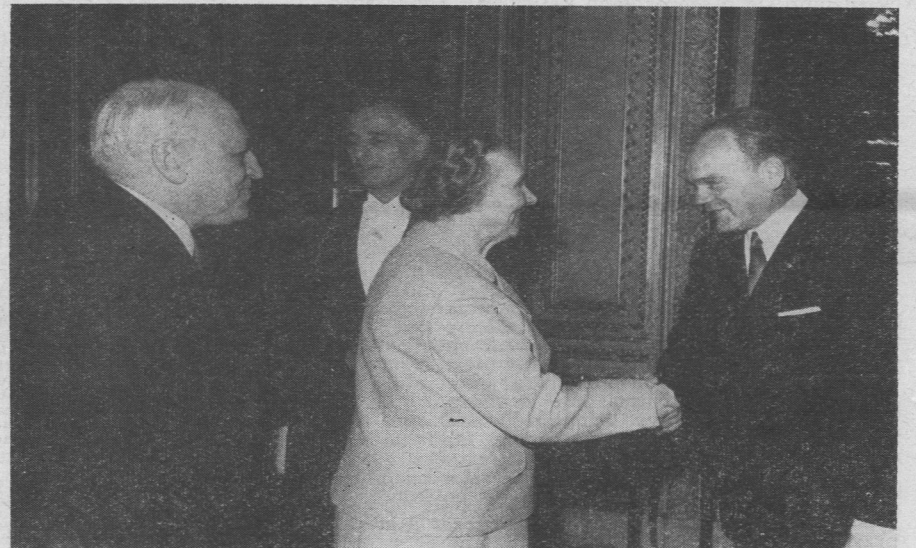
Zygmunt Krzyżanowski zmarł w dniu 4 grudnia 1909 roku w Ville-Evrard pod Paryżem, gdzie od czterech lat piastował godność dyrektora zakładu dla umysłowo chorych.

Nad mogiłą przemawiali pp. Ernest Caron — prezydent miasta Paryża, Lamoué — prezes Rady Departamentalnej (Conseil Departamental de la Seine), Magny — dyrektor departamentu spraw komunalnych w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych i Paweł Strauss — senator, że wymienię tylko najznamienitszych z mówców. „**Śmierć jego — pisał senator Bienvenue-Martin — okryła żalobą całą partię republikańską. A życie Krzyżanowskiego było jednym pasmem ofiarności w służbie Republiki, wzorem odwagi obywatelskiej, cnót moralnych i bezinteresowności.**”

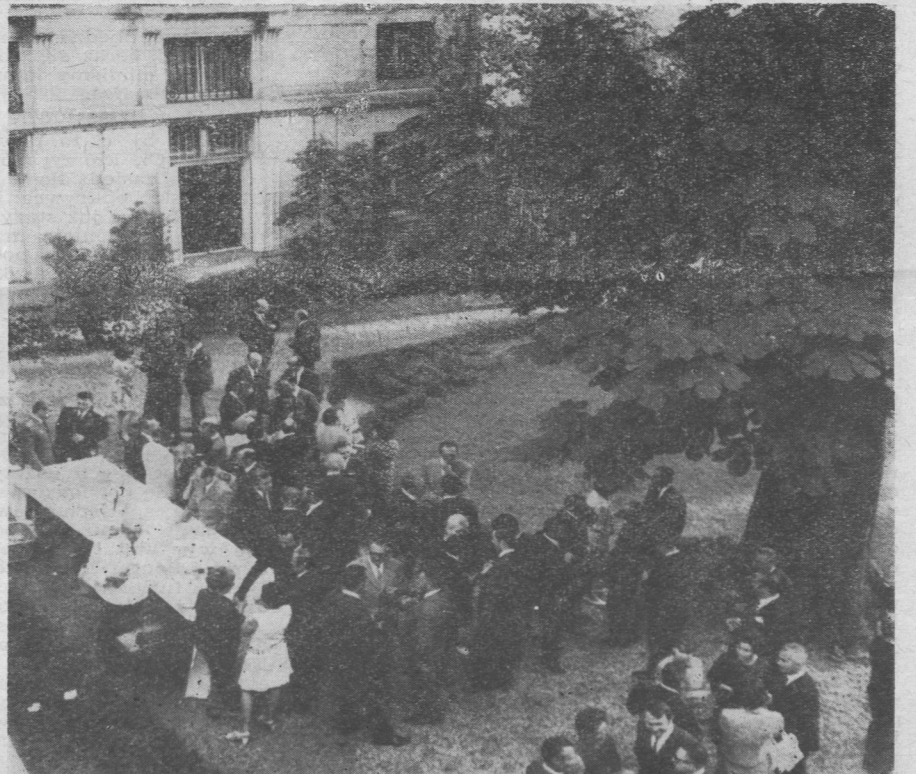
„Biuletyn Polski”, organ polskiej politycznej emigracji, poświęcił zmarłemu 15 stycznia 1910 r. ciepły nekrolog, podnosząc, że **śp. Krzyżanowski „do końca życia zachował swoje polskie uczucia, że mówił biegle po polsku i zawsze chętnie oddawał usługi swoim rodakom”.**

22 LIPCA W PARYŻU

Jak co roku, z okazji 22 Lipca — święta narodowego Polski, odbyło się w salonach Ambasady Polskiej w Paryżu wielkie przyjęcie, na które licznie przybyli przedstawiciele świata politycznego, naukowego i kulturalnego, dyplomaci akredytowani w Paryżu, przedstawiciele Polonii francuskiej i dziennikarze. Wśród gości zjawili się w Ambasadzie Polskiej, przekazując na ręce p. ambasadora Olechowskiego najlepsze życzenia pomyślności dla Polski oraz wznosząc toast na jej cześć, m.in. p. Michelet — minister do spraw kultury, p. Duhamel — minister rolnictwa, p. de Lipkowski — sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, p. Léo Hamon — rzecznik rządu, p. Bailly — sekretarz stanu w Ministerstwie Handlu Zagranicznego, generał Beauvalaif — sekretarz generalny Ministerstwa Obrony, p. Chapelle — sekretarz generalny Ministerstwa Ekonomiki i Finansów. Do późnych godzin wieczornych obchodzili goście Ambasady Polskiej wraz z Polakami święto 22 Lipca.



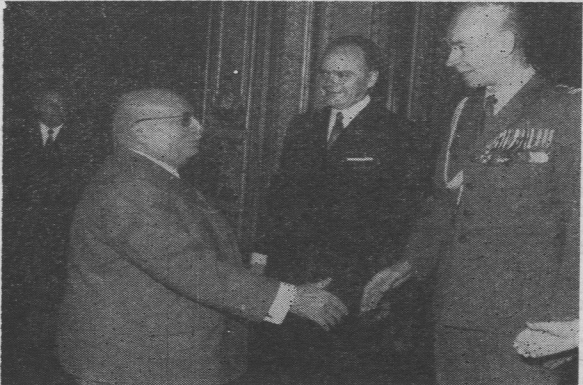
Na przyjęcie przybył również ambasador ZSRR w Paryżu W. Zorin z małżonką



Piękna pogoda pozwoliła na urządzenie bufetu także w ogrodzie Ambasady



Gospodarz uroczystości pan ambasador Tadeusz Olechowski (po lewej) wita przybyłego na przyjęcie sekretarza stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych Francji pana de Lipkowskiego



Gościem Ambasady w dniu święta narodowego był Jacques Duclos — członek Biura Politycznego FPK



Przyjęcie w salonach Ambasady, które zgromadziło przedstawicieli życia politycznego, naukowego i kulturalnego, korpusu dyplomatycznego oraz Polonii francuskiej, przebiegało w serdecznej atmosferze



Attaché wojskowy PRL plk Lewko (z prawej) w czasie rozmowy z wiceadmirałem Taotte



W cieniu kasztana dyskutują attachés wojskowi różnych krajów, przybyli na polskie święto



Rzecznik rządu p. Léo Hamon rozmawia z dziennikarzem ORTF i I sekr. Ambasady p. Dmowskim



Minister rolnictwa p. Duhamel (z prawej) mówi o aktualnych sprawach swego resortu z radcą handlowym PRL p. J. Dziubińskim i p. ambasadorem



Seniorka dziennikarzy francuskich, znana publicystka, p. Geneviève Tabouis w ciekawej rozmowie z ambasadorem Chińskiej Republiki Ludowej



P. Pierre de Leusse, były ambasador Francji w Polsce, obecnie prezes ORTF, serdecznie witany przez attaché wojskowego plk Lewko z małżonką



Minister do spraw kultury p. Michelet i jego małżonka w rozmowie z p. ambasadorem. Temat? Zapewne francusko-polskie kontakty kulturalne



Wśród zaproszonych na przyjęcie gości byli także reprezentanci wielu krajów egzotycznych. Na zdjęciu: ambasador Pakistanu z małżonką



Serdeczne życzenia dla narodu polskiego na ręce p. ambasadora złożyli przedstawiciele delegacji Wietnamskiej Republiki Demokratycznej w Paryżu

● Odkrycie „rowu Odry”

Do niedawna snuto pesymistyczne rozważania, których odbiciem były artykuły prasowe pod alarmującymi nieraz tytułami, jak np.: „Widmo Sahary zagraża Opolszczyźnie”. Dziś już wiadomo, że widmo Sahary nie wchodzi w rachubę. Do takiego stwierdzenia upoważnia duże osiągnięcia w dziedzinie hydrogeologii. Polega ono na odkryciu istnienia tzw. „rowu Odry” tj. — jak mówią fachowcy — „trzeciorzędowego wymycia erozyjnego wypełnionego wodonośnymi aluwiami czwartorzędowymi” oraz na rozpoznaniu zasobów wód podziemnych. Odkrywanie nowych studni i ich eksploatacja powodowała coraz większe wyczerpywanie zasobów podziemnych wód. Groziło to poważnymi konsekwencjami.

Od 1962 r. stałym konsultantem naukowym prac hydrogeologicznych jest doc. dr hab. inż. Antoni Kleczkowski — kierownik katedry hydrogeologii Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Po konsultacjach zdecydowano odwieźć dwa otwory. Po dalszym pogłębieniu osiągnięto wydajność równającą się wydajności prawie trzech dotychczas eksploatowanych studni głębinowych. Dalsze wiercenia w pełni potwierdziły wysuniętą przez naukowców hipotezę o istnieniu „rowu Odry”, zasobnego w wody artezyjskie wyjątkowo dobrej jakości.

● Kurzą jak z komina

W „światowym współzawodnictwie”, polscy palacze tytoniu — niestety — nadal plasują się w czołówce, choć w pierwszym półroczu br. wypalili „jedynie” 32,3 mld sztuk papierosów, podczas gdy przewidywano, że polski „wulkan tytoniu” wypuści piękny pióropusz z 36,5 mld sztuk papierosów.



● Piąte spotkanie Polska — NRF

Kolejna 3-dniowa tura rozmów Polska-NRF poświęcona była — jak podał PAP — pracom nad formułowaniem poszczególnych postanowień projektu układu o podstawach normalizacji stosunków między PRL i NRF. O przebiegu rozmów poinformowane będą rządy obu państw, a następnie spotkanie dla kontynuowania tych prac odbędzie się w Bonn, w pierwszej połowie września br. Sekretarz Stanu w bońskim MSZ G. F. Duckwitz wyraził wobec dziennikarzy zachodnich opinię, że być może jeszcze w bieżącym roku dojdzie do zawarcia układu, nad którego sformułowaniami toczą się rozmowy.

● Druga cementownia w Chełmie

Cementownia „Chełm II” rozpoczęła produkcję. Pierwszą partię gotowego cementu „Chełm II” dostarczył w najbliższą sobotę — w dniu oficjalnego oddania do użytku tej najbardziej nowoczesnej w Kraju cementowni.

Budowa cementowni pochłonęła 1,6 mld zł. Wybudowano: 3 linie produkcyjne do wypału klinkieru z największymi w Kraju piecami obrotowymi, urządzenia do przemiału cementu, 10 olbrzymich silosów — magazynów

cementu, zmontowano ponad 22 tys. ton maszyn i urządzeń, w tym 5 tys. ton sprowadzonych z zagranicy.

„Chełm II” produkować będzie wysoko wytrzymały cement marki „450”.

● Polski mikroskop holograficzny

W Zakładach Optyki Fizycznej Centralnego Laboratorium Optyki w Warszawie wykonano pierwszy w Kraju model mikroskopu holograficznego. Pozwala on otrzymywać przestrzenne obrazy preparatów przezroczystych, przeprowadzać pomiary różnicy drogi optycznej, grubości mikroobiektywów, współczynnika załamania i innych wielkości różnymi metodami interferometrycznymi. Twórcą mikroskopu jest młody fizyk mgr Romuald Pawluczyk.

● Trudne zniwa ● Letnie powodzie

● Nie koniec dziwactw pogody

Można powiedzieć, że pogoda kaprysiła przez cały rok. Raz było strasznie sucho (w zeszłym roku pod koniec lata i na początku jesieni), później było zbyt śnieżnie, później zimna, nienormalnie chłodna wiosna, a w lipcu znów nadmiar opadów. Największe deszcze spadły w górach i spowodowały kłopoty nie tylko dla kolonii letnich na terenach podgórskich. Powstały poważne straty w uprawach zalanych powodzią. W dolnym biegu

rzek, szczególnie Wisły i jej dopływów, woda wylała na niższe położone tereny. Deszcze spowodowały wylęganie zboża. Nie jest to oczywiście żadna klęska — lecz ogromnie utrudnia spręż. Łącznie wskutek nadmiaru śniegu i mrozów zimą oraz letniej fali powodziowej — zanotowano w Kraju o 400 tys. ha mniej pól zasianych zbożem. W dodatku pogoda spowodowała spiętrzenie robót w polu.

Jeśli chodzi o szkody spowodowane falą powodziową, były one istotne tylko w rejonach podgórskich i w samych górach. Na wysokości Warszawy natomiast Wisła była wezbrana, lecz system wałów przeciwpowodziowych zdał egzamin — mimo nieotworzonej od lat wysokości fali powodziowej.

● Setny rejs „Jantara”

Statek „Jantar” Polskiego Ratownictwa Okrętowego odbył setny dalekomorski rejs holowniczy. Ratownicy z Gdyni zapoczątkowali swą działalność w 1956 roku transportem pogłębiarki z Polski do nigeryjskiego portu Lagos. Holowania dalekomorskie rozwinięły się kilka lat później — po otrzymaniu dwóch potężnych holowników: „Jantar” i „Koral”. Od tego czasu jednostki Polskiego Ratownictwa Okrętowego przebyły trasę blisko 600 tys. mil transportując na hoku 157 obiektów pływających; najdłuższa (20 tys. mil) była wyprawa ze statkiem „Cietrzew” z Gdyni do Indonezji w 1961 r. Największym statkiem na linii „Jantara” był zbiornikowiec o nośności 47 tys. ton transportowany z Trynidadu do Hamburga (1966 r.).

● Rośnie Konin

Stolica wielkopolskiego zagłębia węglowo-energetycznego — Konin, należy do najszybciej rozwijających się miast w Kraju. W ostatnich latach wyrosła w Koninie m.in. dzielnica jedenastokondygnacyjnych wieżowców mieszkalnych. W centrum miasta rozpoczęła się budowa wielkiego hotelu komunalnego z 220 pokojami. Pod koniec roku ruszy budowa nowego osiedla mieszkaniowego z kolejnymi wieżowcami. W budowie znajduje się także jeden z najpiękniejszych domów kultury z dwoma salami — sportową i widowiskową, biblioteką, czytelnią, pokojami dla zespołów zainteresowań i kawiarnią. Zakończono budowę pierwszej części kombinatu zdrowia, który będzie składał się ze szpitala, pogotowia ratunkowego i liceum pielęgniarskiego z internatem. Na razie gotowy jest pawilon szpitalny, w przyszłym roku podjęta zostanie budowa jednego z największych w Kraju super-samów.

Konin otrzyma także duży ośrodek sportowy, złożony m.in. z hali sportowej, krytej pływalni z dwoma basenami i fińskiej sauny. Do realizacji tej inwestycji przystąpi się w przyszłym roku. Projektantem ośrodka sportowego jest nasz znakomity szablista — dr inż. Wojciech Zabłocki.

● Dylizansem na zwiedzanie stolicy

Nie lada atrakcję przygotowuje warszawski „Orbis” dla gości przybywających do stolicy. Będą oni mogli już wkrótce zwiedzać Warszawę dylizansem, wzorowanym na pojazdach z dawnych lat. Budowy dylizansu, która potrwa około trzech miesięcy, podjął się mgr inż. Michał Bogajewicz, prowadzący w Pniewach (pow. Szamotuły) wytwórnię i zakład konserwacji powozów. O tym warstacie „Tygodnik” zamieścił roku temu fotoreportaż.



● W rejonie Piotrkowa — w Mosenicy — otworzono dużą przędzalnię, która zaopatrywać będzie miejscowe zakłady bawełniane.

● Nad przyszłością i zakończeniem budowy „Głównego Miasta”, a więc gdańskiej Starówki, debatowała specjalna sesja rady narodowej Gdańska.

● Laureatem nagrody Stowarzyszenia Polskich Architektów (SARP) został zasłużony dla Wrocławia i Poznania prof. dr Czarnecki.

● Na występy w Bergamo, Turynie, Triście, Wenecji, Mediolanie i Ankonie pojechał zespół „Mazowsze”.

● 33-osobowa delegacja kombatanów włoskich z senatorem prof. P. Piasentim na czele bawiła w Polsce na zaproszenie ZBoWiDu.

● W hucie „Bobrek” otworzono nowoczesną piekarnię rud — na taśmie.

● Nowym rektorem Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego został dominikanin o. prof. dr Mieczysław Krapiec.

● Szwedzki przyjaciel Polski

Jest to jeden z osobliwych przyjaciół Polski — ten dyrektor Instytutu Slawistycznego Uniwersytetu w Lund. Prof. dr Knut Olóf Falk zajmuje się badaniami nazw miejscowości, rzek, jezior itd. w północnych powiatach województwa białostockiego — suwalskiego, sejneńskiego i augustowskiego. Prowadzone przez niego badania wymagają częstych kontaktów.

„Ja i moi współpracownicy — pisze prof. Falk w artykule, opublikowanym w miesięczniku „Kontrasty” — chętnie wracamy co roku na Suwalszczyznę. Wracamy nie tylko dlatego, że suwalskie materiały językowe są nadzwyczaj ciekawe i bogate dla nauki, ale czujemy się tu jak w domu. Pokochaliśmy piękną przyrodę Suwalszczyzny oraz miłych jej mieszkańców”. Należy jeszcze wspomnieć, że prof. Falk w roku 1941 wydał w Szwecji dwutomowe dzieło pt. „Wody wigerskie i huciańskie”, będące podsumowaniem przedwojennych badań lingwistycznych, przeprowadzonych na Suwalszczyźnie. W pracy tej prof. Falk niezbitnie wykazał, że jest to ziemia rdzennej polska. A jak wiadomo hitlerowcy przyłączyli wówczas powiat suwalski do terytorium b. Prus Wschodnich. Próbowali również „naukowo” uzasadnić, że była to decyzja słuszna z punktu widzenia historycznego i etnograficznego. Prof. Falk obalał te fałszywe, pseudonaukowe teoryjki.

Tygodniowa
GAWĘDA

Tam gdzie szalał żywioł ▼ Bohaterstwo, ofiary, straty ▼ Zlikwidować skutki powodzi

Wiosną z przerażeniem czytaliśmy o straszliwych skutkach powodzi w Rumunii. Na szczęście Polskę minęła wówczas ta klęska żywiołowa, niestety tylko na krótko. Powódź przyszła latem. W lipcu.

Pojechałem terenami województwa krakowskiego, gdzie woda najbardziej dała się we znaki, gdyż potoki górskie gwałtownie przybrały wskutek ogromnych wielodniowych ulew, i to dwukrotnie w krótkim odstępie czasu. Widziałem znajome potoczki, przez które normalnie po kamieniach przechodziło się suchą nogą na drugą stronę, zamienione w rwące strumienie teraz jeszcze, gdy wielka fala minęła; a co tu się działo wtedy, gdy wystąpiły z wysokich brzegów i porwały wszystko na swej drodze: drzewa, domy, mosty, całe kawały szosy...

To, że obszedło się tu niemal bez ofiar w ludziach (w Nowym Targu woda porwała tylko dwie siostry, które nie chciały obejść suchą drogą zalane miejsca i dziewczynki niestety zatonęły), trzeba zawdzięczać wyjątkowo ofiarnej i pełnej samozaparcia pracy strażaków, wojska, wreszcie wielu bezimiennych, spieszących z pomocą ludzi wszelkich zawodów. A trzeba powiedzieć, że sytuacja nie była łatwa dlatego również, że na podgórskim terenie, jak co roku, rozbiły namioty liczne obozy harcerskie, mnóstwo kolonii dla dzieci stwarzało dodatkowe niebezpieczeństwo. Sama straż ognia nie dałaby rady. Wojsko dało nie tylko ludzi, ale i sprzęt, samochody, amfibie, łodzie i pontony i tak dalej. Dzięki pomocy żołnierzy i oficerów zdołano m.in. uratować 150 mieszkańców leżących u ujścia Raby miejscowości Solny, zdołano ewakuować dzieci i młodzież z obozów i kolonii w Sopotni, Dębnie, Nowej Białej, z Zegiestowa, Piwnicznej i innych wsi i osiedli.

Nie wszędzie jednak bohaterska obrona ludności przed żywiołem skończyła się, jeśli chodzi o ratowanie ludzi, tak stosunkowo łagodnie, jak na Podkarpaciu. Kraj został wstrząśnięty wiadomością o śmierci pięciu strażaków broniących mostu na Olzie na granicy czechosłowacko-polskiej w Cieszynie. Olza wezbrała potwornie.

Koryto rzeki normalnie o kilkunastometrowej szerokości, w okresie napływu wody miało aż około pięćdziesięciu metrów. Porwane przez żywioł drzewa, płynące nurtem wody, napierały na most na Olzie, którego broniło kilkunastu strażaków. Gdy w pewnym momencie potężne drzewo runęło na most, część mostu urwała się i spłynęła do wody wraz z broniącymi mostu strażakami. Tylko niektórym udało się uratować — Władysława Sułka, Wilhelma Dziadka, Andrzeja Topiarza, Ludwika Bobrzyka i Ernesta Jakubca porwał prąd. Nie udało się uratować tych dzielnych ludzi, w życiu codziennym — pracowników jak tysiące innych (górnika, stolarza, magazyniera, kierowcy i pracownika kombinatu); oddali życie broniąc wspólnej sprawy.

Wracając do Krakowskiego trzeba powiedzieć, że jednak straty materialne są ogromne. Wojewódzka Rada Narodowa oceniła je na sumę 2 miliardy 351 milionów złotych; największe straty powstały w rolnictwie — wynoszą blisko miliard. O rozmiarach powodzi świadczy fakt, że żywioł zniszczył 267 kilometrów dróg państwowych i 89 mostów na tych drogach, poza tym 155 kilometrów dróg lokalnych i dalszych 137 mostów i kładek. WRN podjęła uchwałę w sprawie likwidacji skutków powodzi. Oczywiście będzie to wymagało wielkich nakładów finansowych i wielkiego wkładu pracy. Państwo z pewnością przyjdzie z pomocą, rady narodowe ziemi krakowskiej zmobilizują wszelkie własne środki, nie obędzie się, rzecz jasna, bez pomocy ludności.

Czy ludność pomoże? — Tego można być pewnym. Rozmawiałem z wieloma ludźmi na Podhalu, nie spotkałem ani jednego człowieka, który by odniósł się obojętnie do sprawy. — Nie pożałujemy ani ręk ani czasu na to, aby naprawić to, co żywioł zniszczył — takie zdania słyssałem na każdym kroku. Z pewnością tak będzie. Ofiarności w dniach klęski żywiołowej wskazywała już wtedy na to, że nawet ludzie na co dzień niechętni do roboty społecznej, w momentach gdy rzeczywistość powstaje zagrożenie powszechne, zapominają o swych ciasnych sprawach, a działają razem we wspólnym interesie.

MARIAN

Nowe wypowiedzi

Wszczęta na naszych łamach w lecie 1968 r. dyskusja o pamiątkach i o Muzeum Emigracji nadal wzbudza wśród Czytelników i sympatyków naszego pisma żywe zainteresowanie. W ostatnich tygodniach otrzymaliśmy w tej tak istotnej dla wszystkich starych emigrantów sprawie szereg nowych listów i przeprowadziliśmy w trakcie naszych reporterskich podróży kilka ciekawych rozmów na ten temat z działaczami społecznymi w północnej Francji.

W dzisiejszym numerze zabierają głos dwaj zasłużeni społecznicy z departamentu Pas-de-Calais — p. Józef Cieślak z Marles-les-Mines i p. Wojciech Krawczyk z Bruay-en-Artois. W jednym z najbliższych numerów zamieścimy wypowiedź p. Teodora Dąbrowskiego z Sallaumines. Pod koniec bieżącego roku redakcja dokona podsumowania dyskusji.



Pamiątkowe zdjęcie wykonane w 1949 roku na obchodzie dwudziestolecia założenia Bractwa Kurkowego w Montigny-en-Gohelle (Pas-de-Calais). Pan Józef Cieślak (oznaczony na zdjęciu krzyżkiem) sprawował podówczas funkcję prezesa Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji

D W U G Ł O S O PAMIĄTKACH EMIGRACJI

— Pochodzę z Szamotuł — mówi p. Cieślak — do Francji przywędrowałem czterdzieści lat temu, 1 kwietnia 1930 r. Podobnie jak tysiące innych emigrantów, zostałem wygnany z Polski przez grasującą podówczas w naszym starym kraju bezrobocie. Osiedliłem się w Marles-les-Mines i zacząłem pracować w tutejszej dwojce. Przerobiłem w tej kopalni równe trzydzieści lat.

...W r. 1930 napływ polskiej siły roboczej do Francji zaczynał już powoli ustawać. To już był okres ostatnich transportów emigracyjnych. Polacy byli już wtedy zamowani w Francji. Kiedy przyjechałem do Marles, odniosłem wrażenie, że na powrót stąpam po polskiej ziemi. W miasteczku roilo się od Polaków. Na wszystkich ulicach rozbrzmiewała mowa polska. Coraz to któreś z polskich towarzystw urządzało jakąś imprezę. A towarzystw istniało już u nas wtedy mnóstwo, i to zarówno kościelnych, jak i świeckich. Ja, ponieważ lubię sport strzelecki, więc w kilka lat po osiedleniu się w Marles wstąpiłem do Bractwa Kurkowego. Bractwo to założone zostało w roku bodajże 1929. Liczyło ono około czterdziestu pięciu członków. Pełniłem w nim kolejno funkcje skarbnika, sekretarza i prezesa. Bractwo to przetrwało po dziś dzień; obecnie prezesuje mu p. Roman Iwiński. Nadto zapisałem się do Koła Śpiewu „Słowik”. Tym naszym polskim chórem kierował utalentowany dyrygent, nieżyjący już dzisiaj p. Caliński. Koło to już dzisiaj nie istnieje. Jak wiele innych wychodźczych organizacji, upadło ono dlatego, że w pewnym momencie przestało otrzymywać młody narybek. Mnie w r. 1949 powierzono w tym Kole funkcję prezesa. W tym samym roku prezesowałem także i całemu Związkowi Polskich Bractw Kurkowych we Francji.



Pan Józef Cieślak w otoczeniu najbliższej rodziny

...Dzisiaj nie sprawuję już żadnej funkcji i nie jestem już nawet członkiem Bractwa Kurkowego. Uległem wypadkowi przy pracy i w związku z tym wycofałem się z życia organizacyjnego. Ale stara miłość nie rdzewieje. Mimo iż nie należę do zrzeszonych, to jednak nadal żywo interesuję się działalnością Związku Polskich Bractw Kurkowych, sprzyjam mu, słowem, zaliczam się do najgorętszych jego sympatyków. Ponieważ zasłużona ta organizacja obchodziła niedawno temu czterdziestolecie swego istnienia, chciałbym, o ile nie przeciw temu nie macie, złożyć jej w ramach tej mojej wypowiedzi życzenia urodzinowe. Bardzo byłbym Wam wdzięczny za napisanie, że dawny kurkowiec Józef Cieślak z Marles-les-Mines życzy wszystkim Bractwom, które zdołały utrzymać się po dziś dzień, aby rozwijały się równie pomyślnie jak w dawnych, przedwojennych latach...

...Co się tyczy zbierania pamiątek Emigracji, to akcja ta wydaje mi się rozsądna, sensowna. To jest dobry pomysł, i jako dawny kurkowiec mogę tylko temu projektowi przyklasnąć, bowiem stanowi on niejako rozwinięcie jednego z przepisów składających się na statut Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji. Przepis ten głosi, że w razie gdyby z takich czy innych powodów Bractwa poszły w rozsypek, sztandary, szarfy, itd. winny zostać odesłane do Muzeum Wielkopolskiego w Poznaniu. Powiadacie, że obecnie niektórzy działacze są zdania, że wychodzące pamiątki należałoby raczej przekazać do Warszawy. Osobiście uważam, że nie ma się o co spierać. I tak byłoby dobrze, i tak byłoby dobrze. Poznań jest pięknym miastem i stolicą Wielkopolski, ale Warszawa też jest wspaniałym miastem, no i w dodatku jest ona przecież sercem Polski. Oczywiście, ja jako dawny kurkowiec mam jednak szczególniejszy sentyment do Poznania. W Poznaniu zawsze było dużo bractw kurkowych. Poznań i Poznańskie były kolebką towarzystw kurkowych. Gdyby mnie przyparło do ściany, oddałbym chyba jednak w końcu głos za Poznaniem. Wydaje mi się, że towarzystwa winny zarządzić nad tą sprawą głosowanie. Ale na razie należy przede wszystkim troszczyć się o to, aby scheda po starych emigrantach nie uległa zniszczeniu, aby sztandary i inne cenne pamiątki nie zostały zaprzepaszczone.

Pan Wojciech Krawczyk jest jednym z najofiarniejszych działaczy emigracyjnych w północnej Francji. Obecnie zajmuje on stanowisko prezesa Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji, a nadto prezesuje Bractwu Kurkowemu i Komitetowi Towarzystw Miejskowych w Divion.

— Ja na pracy społecznej zęby zjadłem — powiada. — Niwe organizacyjną uprawiam już od czterdziestu dwóch lat. Z Polski wyemigrowałem w r. 1923. Trafiłem do Divion i przemieszkam tam okrągłe czterdzieści lat. Tutaj, to znaczy w sąsiadującym z Divion Bruay-en-Artois mieszkam od lat dopiero dziewięć. Ale jestem związany z tym miasteczkiem od samego początku mojego pobytu na Nordzie. W pięć lat po przyjeździe do Francji, w r. 1928, założyłem tutaj wespół z kilkoma innymi emigrantami bractwo kurkowe. Dlaczego akurat bractwo kurkowe? Bo pasjonuje się sportem strzeleckim. Ja dziejami bractw kurkowych interesowałem się już w Polsce. Towarzystwa



te pociągały mnie także i dlatego, że były one rozsądnymi uczuciami patriotycznymi. Pamiętam, że potężne wrażenie wywarła na mnie w r. 1912 wiadomość o tym, że w Sremie Niemcy rozbroili burzących się przeciwko nim kurkowiec. W kilka lat później wstąpiłem zresztą w ślady tych śremskich

kurkowiec: podjąłem mianowicie walkę z Niemcami z bronią w rękę jako powstaniec wielkopolski. Walczyłem pod rozkazami podporucznika Bociańskiego, w kompanii pleszewskiej, która później urosła do rangi batalionu... Dość, że jestem zapalonym kurkowiec. Do zarządu Związku Polskich Bractw Kurkowych we Francji należę od 1937 r. Przez całe dwadzieścia pięć lat sprawowałem funkcję związkowego kapitana, a w tej chwili stoję na czele Związku. Jak nam się powodzi? Niedawno temu obchodziliśmy czterdziestolecie założenia naszej organizacji. To chyba mówi samo za siebie. Wprawdzie trudno jest dzisiaj o młode siły, bowiem wielu młodych ludzi porzuca zagłębie węglowe i wyjeżdża za pracą do innych regionów Francji, ale jakoś sobie przecie radzimy, nadal krzewimy zamiłowanie do sportu strzeleckiego i staramy się rozwijać i pogłębiać przyjaźń polsko-francuską. Jeśli zaś idzie o sprawy bytowe, to należy zaznaczyć, że nasze Bractwa otrzymują subwencje od merostw.

...W trakcie tych czterdziestu lat, jakie spędziłem w Divion, działałem w wielu innych jeszcze towarzystwach. Prezesowałem Kołu Śpiewu, które nazywało się „Lutnia”, należałem do Koła Teatralnego im. Juliusza Słowackiego, kierowałem tamtejszą Komisją Oświatową, zajmowałem się polskimi harcerzami, itd. Podobnie jak wielu innych starych emigrantów, włożyłem w tę moją działalność w naszych wychodźczych organizacjach cały entuzjazm, na jaki było mnie stać, i dlatego cieszę się bardzo, że świadectwa tej naszej bezinteresowanej pracy społecznej zostaną ocalone od zapomnienia. Całkowicie aprobuję akcję zmierzającą do zebrania pamiątek Emigracji i powołania do życia w Polsce Muzeum Emigracji. To jest piękny i wzruszający pomysł. Mam nadzieję, że nam, kurkowcom, uda się w przyszłym roku zorganizować wycieczkę do Polski, i że będziemy mogli sami zawieźć nasze pamiątki do Kraju. Jeśli ta wycieczka dojdzie do skutku, to postaramy się, aby wzięli w niej udział także i ludzie młodzi. Trzeba, aby nasza młodzież ujrzała i poznała Polskę naocznie, bezpośredni kontakt z Polską znaczy więcej aniżeli najlepsze nawet książki, filmy czy pogadanki. Żywym tego przykładem są dzieci wyjeżdżające na kolonie letnie i obozy do naszego starego Kraju. No i trzeba także pokazać naszym rodakom w Kraju, że chociaż od tylu już lat żyjemy we Francji, to jednak nie zapomnieliśmy mowy polskiej, ani też nie zapomnieliśmy o tym, żeby nauczyć tej mowy naszych potomków. Bo oni — nasi rodacy w Kraju — nie zawsze o tym wiedzą. Pamiętam, że kiedy w r. 1957 odwiedziłem — my, kurkowcy — Polskę, przyjechał do nas pewnego razu liczący sobie dziewięćdziesiąt jeden lat prezes Bractwa Kurkowego z Krakowa. Otóż człowiek ten był święcie przekonany, że my już do cna sfrancuziliśmy, że po polsku prawie nie mówimy, i w związku z tym cały czas — jak nam potem opowiadał — martwił się o to, jak on się z nami porozumie. Kiedy stwierdził, że obawa jego była płonna, rozplakał się chłop ze wzruszenia...

CO PARYŻANKA MOŻE ZOBACZYĆ W STARACHOWICACH?



W starej części miasta nie brak znamion nowoczesności, np. uniwersalny kiosk „Ruchu”. Każdy znajdzie w nim nie tylko coś potrzebnego, ale i miłego

Pan Jean Dziura, TOULOUSE!

Otrzymałem pismo Pana, w którym prosi Pan o przedstawienie swojej żonie miasta Starachowice. Pisze Pan, że ojciec Pana w ubiegłym roku był w Polsce; kuzyni obwieźli go po Kraju. „Teraz wychwała Polskę pod całe niebo, tak tam wszystko — jak Pan pisze — dobrze zbudowali w miejscach, gdzie dawniej były lasy”. Ojciec namawia Pana teraz, żeby Pan odwiedził rodzinne starachowickie strony wraz z żoną. „Ale moja żona jest Paryżanką, pracuje od paru lat w banku dla tego się trochę obawiam, czy jej się będzie podobało... Dlatego przedstawicie w „Tygodniku” Starachowice i ich okolice. Niech najpierw zobaczy i sama oceni...”

Byliśmy w Starachowicach. Lasów tam jeszcze wkoło dużo. W samym mieście też jest coś do zobaczenia, a jeszcze więcej w okolicy. A w ogóle Kieleccyzna to piękna część Kraju: Zagłębie Staropolskie, Góry Świętokrzyskie, Kielce, Ręka, Szydłowiec, Chęciny itd.

Niestety nie mogliśmy odnaleźć Pana kuzynów o nazwisku Borowicz. Borowiczów mieszka w samych Starachowicach aż 36 rodzin. Odwiedziliśmy dokładnie połowę. Pytaliśmy czy mają krewnych w L'Isle Jourdain, w Toulouse lub Paryżu. Niestety. Drugiej połowy Borowiczów trudno było się pytać, gdyż byli na letnich urlopach i wczasach, nad Morzem, w Beskidach, Tatrach, nad jeziorami.

Co widzieliśmy i słyszeliśmy w Starachowicach i okolicy? Oto nasza relacja.

Jan RAKOŹY
i
Ryszard MATLENGIEWICZ

„Dziś po Mszy św. (wiecz.) Koncert stereo-muzyki religijnej — najlepsze chóry, orkiestry i organy świata. Serdecznie zapraszamy. Koncert odbędzie się w kościele.

Ojciec Bernard SIECIARZ”

TAKI napis, ręką na białym papierze, wisiał na dostojnych, z blachy kutych drzwiach do Kościoła zakonu cystersów w Wąchocku. Wąchock i kościół istniały już w XII wieku. W 1454 r. stał się miastem, a dziś jest przedmieściem Starachowic, do którego z centrum łatwo dojechać czerwonymi autobusami linii „10” i „15”.

Sam Wąchock, jego kościół i połączone z nim klasztor są celem licznych wycieczek turystycznych z Kraju i ze świata. Stanowią cenny zabytek starożytności romańskiego, zaliczone zostały do wysokiej klasy w Polsce nazywanej „zerowa”, czyli że w drukowanych przewodnikach oznaczone są trzema gwiazdkami.

„Tygodnik” był oczywiście na koncercie, zwiedził kościół, porozmawiał z ojcem Bernardem. Okazał się on chodzącą encyklopedią nie tylko dziejów całego dawnego opactwa cysters-

sów, kościoła i klasztoru, ale i dziejów Kieleccyzny. Ojciec Bernard wyjaśnił nam dość ściśle związki między cystersami z Wąchocka a francuskimi cystersami z miejscowości Marimont.

Opactwo cystersów w Wąchocku ufundowane zostało w 1179 r. przez biskupa krakowskiego Gedeona Gędinkę. Osada leżała w dolinie, przez którą przebiegała rzeka Kamienna, na mokrych bagnistych terenach. Biskup Gedeon sprowadził z Francji, ze wspomnianego Marimont cystersów znanych z tego, że posiadali oni sztukę odwadniania mokrych terenów i wydobywania naturalnych skarbów ziemi.

Równocześnie przyznano im przywilej, według którego każdy metal, jaki może być znaleziony w Wąchocku i okolicy, to jest ołów, żelazo albo miedź nadaje się temu domowi (czyli opactwu) na zawsze, wyjąwszy złoto i srebro, które zachowuje (książe) dla siebie...

Cystersi wysuszyli grunty i w pierwszej połowie XIII w. zbudowali sobie, na planie krzyża, kościół i klasztor z biało-czerwonego piaskowca ciosawego z pobliskiego do dziś istniejącego kamieniołomu. Zaczęli też wydobywać



Zmieniły się Starachowice nie do poznania, ale nie tylko dlatego, że stały się dzieć. Żyje ona problemami miasta, troszczy się o nie serdecznie, lecz nie zapomni

krzemień, rudy żelaza i rudy miedzi. Wytapiali je w dymarkach, których ślady zobaczyć można i w Wąchocku, i w samych Starachowicach. Mury kościoła i klasztoru utraciły już swój czerwony kolor, pokryły się zczerniającą je patyną wieków. Zachowały jednak swój czar i urok tajemniczego dostojństwa.

Wewnątrz kościoła, stosunkowo mały jak na dzisiejsze czasy, posiada 13 ołtarzy i tyleż stalli, a nad i przy ołtarzach niezwykle ciekawe figurki. Jeden z pyzanych aniołków w pastelowych, nieziemskich kolorach trzyma w ręku młotek — symbol górnictwa, inna figurka to jakaś święta, kuso ubrana, która zadzierzycie zamachnęła się szablą a równocześnie ułożyła usta jak gdyby chciała kogoś pocałować...

Autobus „10” wiezie nas teraz do centrum Starachowic. Przez starą dzielnicę Wierzbik i stare Starachowice z niskimi przycupniętymi do ziemi małymi budynkami drewnianymi, przez wspaniałe, nowoczesne osiedla mieszkaniowe „Skarpa”, „Partyzantów”, „Wierzbik”. Domy są kolorowe, wyrastają z zieleni. Małe skwerki i placiki, oddzielające poszczególne bloki od siebie, tworzą jedną oszalałą kolorową bań czerwonych róż, pastelowych goździków, niebieskich bratków, białych narcyzów, żółtych margeritek. Siedziba Prezydium Miejskiej Rady Narodowej łatwo dostępna, niedaleko centrum, również tonie w kwiatach, krzakach i drzewach. Naprzeciwko ulokowano piękny stadion sportowy.

Miasto liczy 48 tysięcy mieszkańców. Ma swoją drużynę piłkarską, KS „Star”, która zaawansowała do II ligi piłkarskiej Kraju. Stąd już tylko krok do polskiej ekstraklasy — I ligi. Na meczu decydującym o wejściu do II ligi stadion był przepelniony. Przed bramą tłoczyli się ci, dla których nie starczyło biletów. Całe miasto było na meczu, do późnego wieczora wiwatowano po ulicach na cześć zwycięzców.

Okolice też są interesujące, np. Ręka, g. zamku, niegdyś groźnej twierdzy. Dziś

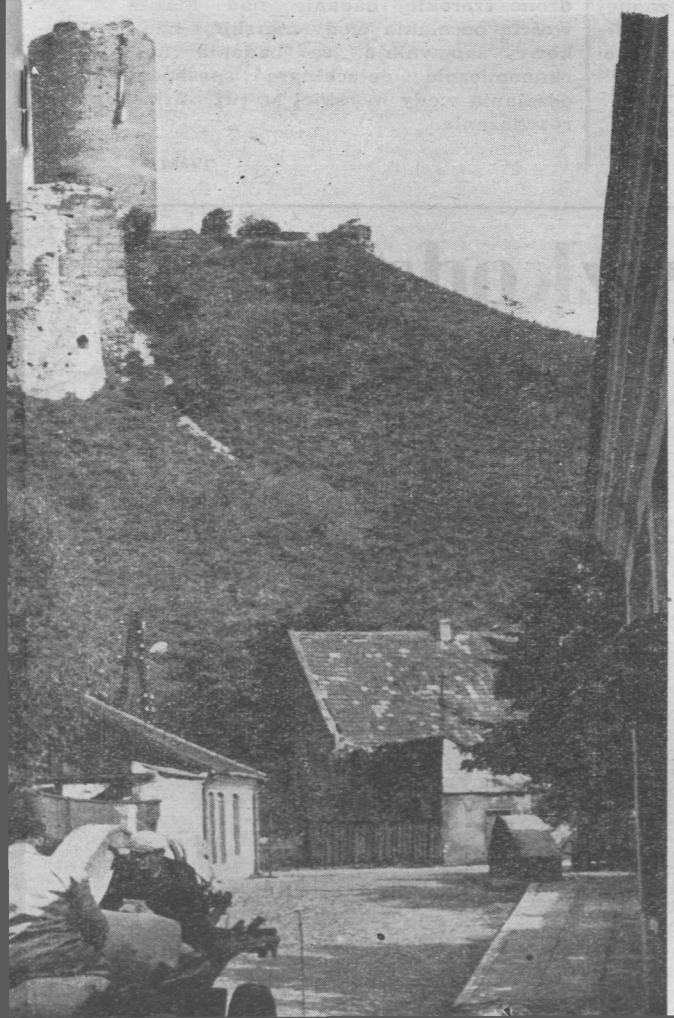


Dalszy ciąg na str. 14



bogatsze o nowe domy i zakłady pracy. Dominuje tu młoda o swoim wyglądzie, bo ... jak cię widzą, tak cię piszą...

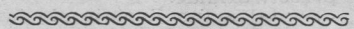
izie na wzgórzu wznoszą się potężne mury XIV-wiecznego jest to już tylko pamiątka po wiekach, które minęły



Kamienny pielgrzym przy drodze na Sw. Krzyż. Jak głosi legenda, w ciągu roku robi on „krok” długości ziarnka zboża. Gdy dojdzie na szczyt, nastąpi koniec świata. Postawił go podobno Władysław Jagiełło wracając spod Grunwaldu...



A po zwycięstwie nad Krzyżakami przejeżdżał król i tą drogą, stąd szlak turystyczny „Droga królewska” jest zwany, o czym mówi ten oryginalny i piękny w swej prostocie drogowszak



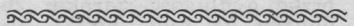
UN de nos lecteurs, soucieux de savoir si la ville dont son père est originaire pourrait plaire à sa femme française, nous à demandé un reportage sur Starachowice. Voici donc quelques renseignements sur la ville et ses faubourgs.

Wąchock fait partie des faubourgs. Il est l'histoire. Un monastère est une église de cisterciens ont été élevés dans la première partie du XIIIe siècle et ce sont là de très beaux monuments historiques de l'art roman.

La ville de Starachowice est entourée de belles forêts aux arbres rares tels les mélèzes, on y trouve même un chêne de 1000 ans d'âge. Mais retournons à la ville, charmante, pleine de fleurs et d'espaces verts. La ville ne se contente — pas d'être une bourgade pleine d'attraits, elle abrite d'importantes industries tels une fabrique de poids lourds „Star”, une industrie du meuble et, dans les faubourgs, une entreprise de fonte du basalte.

Les habitants ne s'ennuient pas, les locaux sont nombreux, on y chante et on y danse. Il suffit de voir déambuler les habitants pour deviner qu'il y fait bon vivre et puis, dès le retour des beaux jours, les excursions dans la région sont des plus variés, non loin s'étend un parc national dans les montagnes de la Sainte-Croix.

M. et Mme Janikowski ne voudraient pas changer de cadre. Lui est ingénieur, elle dentiste, ils ont deux fillettes. D'après eux une Parisienne se plairait dans cette ville. Nous aussi partageons leur avis, venez sans crainte à Starachowice, vous ne serez pas déçus!

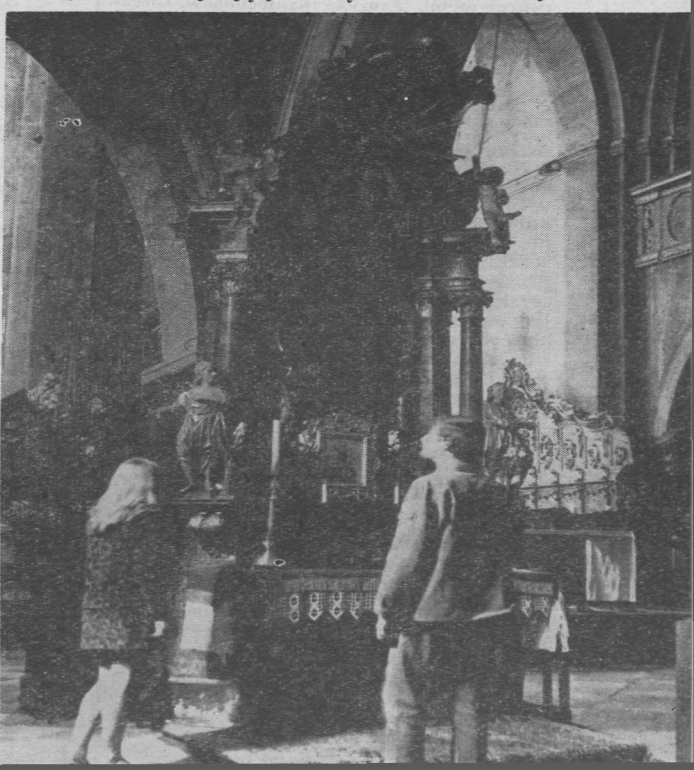


Fragment jednego z nowych osiedli Starachowice, zwanego „Pod Skarpą”. Nowoczesne na wskroś budownictwo i ... także młodzież. Rośnie wraz ze swym miastem, uczy się pilnie by w przyszłości kierować dalszym jego rozwojem



Starachowice otoczone są lasami. W Puszczy Świętokrzyskiej można zobaczyć takie okazy, jak: tysiącletni dąb i inne zanikające już na świecie gatunki drzew, znajdujące się tu pod troskliwą ochroną jako zabytki przyrody

Nowe przeplata się tu z historią. XIII-wieczny kościół i klasztor ojców cystersów w Wąchocku stanowią zabytek klasy zerowej. Oto jeden z trzynastu znajdujących się w nim ołtarzy



MUZYKA ORGANOWA ROBI KARIERĘ

Muzyka organowa robi w Polsce karierę. Dowodem tego jest coraz większa ilość różnych festiwali i koncertów, w których największą popularność zdobyły już sobie festiwale w Oliwie, Kamieniu Pomorskim, Koszalinie, festiwal we Fromborku, Dni Muzyki Organowej w Krakowie, Wrocławiu, Łodzi, Katowicach oraz podobne imprezy w Olsztynie i Opolu. Warto tu również wspomnieć o „Studenckich Dniach Muzyki Organowej” w Warszawie i Łodzi.

Jest rzeczą ciekawą, iż sale koncertowe zapełniają się przeważnie młodzieżą, która należy do prawdziwych entuzjastów muzyki organowej, ona jest głównym nabywcą płyt z nagraniami tej muzyki.

Jak napoić spragnionych

PŁYWAJĄCA FABRYKA WODY

STARE powiedzenie, że „nie samym powietrzem człowiek żyje” znalazło najnowsze potwierdzenie — i to wyjątkowo udokumentowane. Naukowcy francuscy po dokładnych obliczeniach ogłosili, że zapotrzebowanie wody słodkiej na 1 mieszkańca, obejmujące osobiste potrzeby człowieka, wymagania gospodarki miejskiej i rolnej oraz zużycie przez przemysł, wynosi średnio 500 m³ rocznie. Stwierdzono również, że wartość ta nie jest stała, lecz różnie równomiernie, by się podwoić po 15 latach.

Problem stopniowego zmniejszania się światowego zapasu wody słodkiej, niezbędnej dla człowieka i dla przemysłu, stał się wysoce niepokojący dla państw całego świata. W państwach ubogich w naturalne zasoby wody, problem ten jest szczególnie pilny do rozwiązania. Ale nawet państwa bogate w naturalne źródła wody słodkiej (obfite opady, rzeki, jeziora) już dziś troszcza się o swoją przyszłość, konstatując, jak z roku na rok zmniejszają się ich zapasy wód użytkowych. Zjawisko to — jak wiadomo — jest

związane ze wzmagającym się zużyciem wody w miarę rosnącego poziomu życia człowieka oraz ze zwiększającym się skażeniem wody w rzekach i jeziorach, związanym z dynamicznym rozwojem przemysłu. Raporty naukowców amerykańskich stwierdzają, że skażenie wód przez przemysł wzrasta rocznie o 4,5% — mimo wszelkich czynionych wysiłków, aby temu przeciwdziałać.

W tej sytuacji staje się jasne i pilne zadanie znalezienia na potrzeby świata dość zasobnych źródeł użytkowej wody, aby uzupełniać wciąż malejące jej ilości. Wydaje się, że jedynym tak pojętym źródłem, praktycznie niewyczerpanym, są morza i oceany.

Jednym z pierwszych pytań, jakie człowiek postawił sobie zetknawszy się z morzem, było: dlaczego woda ma słony smak? Arystoteles wyjaśniał to tak: słońce wyciąga swymi promieniami z dna morskiego wiele różnych wydzielin, które mieszają się ze sobą, zagotowują się pod wpływem słońca i unosząc się ku górze tworzą w morzu sól. Teofrast udawał, że przychy-

ną słonego smaku wody są potężne góry z soli, znajdujące się na dnie mórz i oceanów.

Od niepamiętnych czasów człowiek głowił się nad sposobami usuwania soli z wody morskiej. Próbował tego Arystoteles, a legiony rzymskie Juliusza Cezara w swych morderczych marszach destylowały wodę śródziemnomorską.

Jednakże faktyczne wysiłki nad szerokim rozwinięciem metod odsalania w rozmiarach mogących zaspokoić, jeśli już nie całe kraje, to całe miasta, podjęto dopiero przed 15 laty. Dziś pracuje na świecie kilka setek „fabryk wody”. W ostatnich latach rozpoczęło pracę 25 nowo zbudowanych zakładów pracujących w oparciu o energię atomową. Łącznie wszystkie zakłady znajdujące się na świecie odsalają w ciągu roku ponad 900 milionów litrów wody morskiej, z czego ponad 600 mln litrów wody zdanej do codziennego użytku.

Z ostatnich doniesień wynika, że odsalanie wody morskiej nie musi odbywać się li tylko w zakładach lądowych. W Wielkiej Brytanii zaprojektowano ostatnio „pływającą fabrykę słodkiej wody”. Będzie to statek o długości ok. 50 m i wyporności 1350 ton. Według założeń projektowych, produkcja słodkiej wody na tej jednostce w oparciu o wodę morską sięgać będzie ok. 800 tys. litrów dziennie. Pływająca fabryka może przebywać w morzu ok. 30 dni i w czasie podróży magazynować w zainstalowanych na niej zbiornikach słodką wodę, produkowaną w czasie rejsu. Pływający destylator pomyślany jest także, jako źródło zaopatrzenia w wodę małych miasteczek, które pozbawione są jej naturalnych zasobów.

Istnieje kilka sposobów odsalania wody morskiej. Jedne metody polegają na operowaniu zmianami temperatury wody, która pozbywa się soli drogą wyparowywania lub krzepnięcia, inne metody opierają się na oddzieleniu soli od wody za pomocą membran. Nie wiadomo jeszcze, która z tych metod zwycięży, ale w raporcie przedstawionym sekretarzowi ONZ, U Thantowi, (pod auspicjami ONZ prowadzono szerokie badania nad możliwością odsalania wody morskiej) naukowcy zapewniali, że badania nad ekonomicznie opłacalnym sposobem odsalania wody morskiej są już bliskie rozwiązania.

TOM.

CO PARYŻANKA MOŻE ZOBACZYĆ W STARACHOWICACH

Dokończenie ze str. 12—13

Przewodniczącą Prezydium MRN Starachowic, inż. Jan Neithardt i sekretarz Prezydium mgr Ryszard Lisak z miejsca się zastrzegli: — Ani słowa o nas! Mówcie o mieście, pokażcie interesujących ludzi, przedstawcie społeczeństwo. My tylko wykonujemy ich polecenia i życzenia.

Jak nie mówić o głowach miasta, skoro nieustannie starają się o jego ulepszenie i uatrakcyjnienie.

— Nam te 25 lat wo wojnie przeszło jak jeden dzień — mówią. W Starachowicach zaszyły ogromne zmiany. Nie myślimy ucale o tym, że prawie co drugi obywatel mieszka w nowym, po wojnie powstałym budynku z tażienką i ubikacjami sanitarnymi w każdym mieszkaniu, ani o naszych dziewczętach, które są śliczne i modne ubrane. Nie myślimy o naszym pięknym Domu Kultury, uroczym parku, o skansenie hutniczym, zajeździe turystycznym nad Zalewem. Myślimy o tak zwykłej, ale tak ogromnie ważnej dla wszystkich sprawie, jak o pracy! Dziś każdy u nas ma pracę i możliwość zarobkowania. Czego, niestety, ani 25, ani 50 lat temu o Starachowicach nie można było powiedzieć.

Dumą Starachowic jest dziś obok jednego w Polsce Zakładu Topienia Bazaltu, Zakładu Przemysłu Drzewnego i dużej wytwórni mebli, Fabryka Samochodów Ciężarowych „Star”, której zapotrzebowanie na pracowników jest nieograniczone, jak nieograniczone jest zapotrzebowanie na wozy tej fabryki i perspektywy jej rozbudowy.

FSC zatrudnia obecnie 18 tys. osób. Prawie każda rodzina starachowicka jest jakoś z fabryką związana. Piękny budynek Zarządu Głównego Fabryki, stylizowany i jak wszystkie obiekty Starachowic tonący w zieleni, jest dumnie pokazywany turystom.

Na ul. Dr Anki mieszkają państwo Janikowscy. On, inżynier na poważnym stanowisku w FSC, ona — lekarzka, dentystka. Mają pięknie urządzone, nowoczesne mieszkanie i dwie córki, których nie mogliśmy, niestety, przywitać, bo bawiły na obozie harcerskim. On wojnę przeżył w obozie jeńców w Niemczech, ona — w obozie koncentracyjnym. Kochają swoje Starachowice, bardzo im tu dobrze.

— Gdzie paryżanka może potańczyć w Starachowicach i co się tu tańczy? — Wybierzcie się np. do — „Dancingowej”. Najlepiej samemu zobaczyć — poradziła nam pani Irena.

Rzeka Kamienna dzieli miasto na Górne i Dolne Starachowice, ulica dr Anki leży w Górnych, z nich widać jak na dłoni całe Dolne Starachowice. Panorama, jaka jest stąd widoczna, warta jest, jak nam powiedział inż. Janikowski wszystkich pieniędzy i dalekiej podróży.

Wieczorem w „Dancingowej” zobaczyliśmy, jak to śpiewał w swej piosence Kiepuła „blondynki, brunetki...” i śliczne dziewczęta we wszystkich odmianach barw włosów, od blondyn aż do kruczoczarnej, długonogie, w mini i w modnych spodniach. Widzieliśmy chłopców, wyrzucających nogi

w takt przebojów, tańczących la bostelle i inne tańce o nazwach, o które nie chciałem pytać, by nie objawić swej ignorancji na tym polu.

W Klubie Młodzieżowym ten sam obraz. Tyle że chłopcy — orkiestra w dżinsach i z długimi, aż do ramion im spadającymi włosami, na elektrycznych gitarach i wyrefinowanych instrumentach perkusyjnych wytwarzali hałas, przekraczający swymi decybelami moje normy. Nazwali to muzyką.

W każdym razie warto zobaczyć, a może nawet warto potańczyć, klasnąć w dłonie, jak w takt „Och, co to był za ślub”, klaskała miejscowa młodzież pochylając się równocześnie w niskim ukłonie.

Śniadanie zjedliśmy w małej restauracyjce-kawiarni „Zacisze”. Jest jakby synonimem Starachowic, umiejscowionym połączeniem starego z nowym. Stylizowana jest na ludowo, z kutymi lampami-kinkietami, z rzeźbionymi w drewnie wiejskim stołami, ze ścianami zawieszonymi regionalnymi kilimami, z kelnerkami ubranymi rano w stroje ludowe, a wieczorem w spódnice mini, i ze świetnym jedzeniem, między innymi z jajecznicą na boczku, która jest swego rodzaju *spécialité de la maison* „Zacisze”.

— Starachowice warte są podróży, nawet bardzo dalekiej — powiedział taksówkarz wiozący nas do hotelu.

Powódź nie przeszkodziła

Dokończenie ze str. 5

przynajmniej chwilowe, wybujałego temperamentu niektórych chłopców.

Deszcze i powódź na cały tydzień przewróciły do góry nogami starannie przygotowany terminarz wycieczek i imprez. Niektóre pozycje wyjazdów zostały przesunięte na późniejsze terminy, inne musiały się zmieścić w „okazjach”. Za to „muzykowanie i „tańcówki” doznały wzbogacenia, co niektórym wyraźnie odpowiadało. Nie można przeczyć od rana do wieczora tylko jeść, czytać, spać czy brać udział w naprędce zorganizowanych dyskusjach.

Zespół ludzi, którym na czas pobytu chłopców ze „wspólnoty polonijnej” powierzono opiekę nad nimi, składał się z 13 osób. Nie brakuło i całego zespołu był barczysty Józef Gustkowicz, pedagog z zawodu. Nic więc dziwnego, że szybko znalazł właściwe podejście do chłopców. Lubili go, mówili o nim, że to „byczy chłop”. Zanim Henri Bomba z Douai, Andrzej Orzech z Montigny-en-Ostrevent i ich francuscy koledzy przyjechali do Zakopanego, nie znali tego wyrażenia. Poznali je od rówieśników z Polski.

Kierownik Gustkowicz kocha młodzież. „Całe moje serce do nich nale-

ży” — mówił. Równocześnie jednak uważał, że w społeczności, w której się młodzi znajdują, muszą oni szanować jej przepisy, muszą dostosować się do ogólnej dyscypliny, bez której nie byłoby ładu i porządku. Wcale nie kolidowało to z zachowaniem indywidualności poszczególnych chłopców.

Do obiadu trzeba się jednak było zjawić punktualnie, czysto i z uczesaniem włosami, łożko pościelić, nie używać brzydkich słów i unikać złych manier, a poza tym — każdy mógł pielęgnować swoje osobiste upodobania, bawić się czy leniuchować... czytać, śpiewać lub tańczyć, grać w siatkówkę lub piłkę nożną. Było to nie przeszkadzało innym.

Zygmuntowi Paźdźiorowi z Vieux-Conde, podczas wycieczki do Krakowa na Wawel, najbardziej przypadła do gustu... zbrojownia. Po kilka razy zwracał się o informacje o miecze, szabli itp. a potem oświadczył: „Ja tu jeszcze na pewno przyjadę”.

Jean-Pierre Puda z Raismes najbardziej podobało się w kopalni soli w Wieliczce. Podziwiał grotę z ich blizszymi stalagmitami i stalaktytami. I też oświadczył, że tu jeszcze chce wrócić.

Eric Pilarski z Auchel chciwie chłonał w kościele Mariackim każdy szczegół obrazu Wita Stwosza, witraży Wyspiańskiego i polichromii Matejki.

Smutno przeżyła młodzież jedynie Oświęcim. Wróciła milcząca...

W sumie kolonia zakopiańska bardzo się udała. Wewnętrznie kierował nią samorząd międzynarodowy — wielu polonusów z Francji i po jednym z innych krajów. On decydował o dyszurach, porządku itp. Chłopcy czuli się doskonale. Obiecałem im solennie, że na łamach „Tygodnika Polskiego” pozdrowię rodziców (w kolejności alfabetycznej): Henri Bomby z Douai, Georges Drzewieckiego z Auchel, Daniel Kupisza z Raismes-Sabatier, Andrzeja Orzecha z Montigny-en-Ostrevent, Zygmunta Paźdźior z Vieux-Conde, Erica Pilarskiego z Auchel, Jean-Pierre Pudo z Raismes, Bernarda Puszeckiego z Masny, Romualda Szcześniaka z Montigny-en-Ostrevent i Jana Wrazidły z Henin-Liétard.

Szkoda, że rodzice przeczytają w „Tygodniku” już pozdrowienia po powrocie chłopców.

Tekst: Jacek BILSKI

Directement du fabricant au consommateur

UN titre pareil a toute la résonance d'une publicité classique. Mais quand on connaît le nom fabricant en question, c'est l'étonnement qui se peint sur les visages. Imaginez donc que vous achetez chez votre détaillant des pots de miel mis en boîtes par les abeilles elle-mêmes! Et pourtant la chose est possible, elle risque même de révolutionner toute l'industrie du miel. De telles expériences ont été tentées avec succès par un apiculteur de Varsovie, M. Wladyslaw Grabowski.

On connaît l'esprit travailleur des abeilles, M. Grabowski prétend qu'on peut multiplier plusieurs fois l'activité des abeilles si on leur fournit des conditions favorables. En effet, les caprices du temps et les saisons ne permettent pas toujours aux abeilles du butiner de fleur en fleur pour recueillir le nectar nécessaire à la confection du miel. La plupart du temps, les abeilles sont affamées et dans un tel état il est évident qu'elles ne peuvent travailler. Avec des extraits de plantes médicinales, de fruits ou de légumes, on peut préparer une nourriture pour les abeilles. M. Grabowski pratique depuis longtemps une pareille méthode et il obtient des miels aux goûts les plus divers, entre autres de concombres, de framboises, d'orties, de pin, de citron etc... Transformés par les abeilles, ces extraits forment un miel renfermant toutes les qualités du miel normal. De plus il est prouvé que les abeilles nourries de cette façon fabriquent environ 300 kgs

de miel précieux, alors qu'une ruche normale n'en produit que de 10 à 15 kgs.

Oui, mais l'emballage me direz-vous. Nous y arrivons, mais finissons-en tout d'abord avec les qualités des miels évoqués. Les apiculteurs étrangers ont été intéressés au point de venir rendre visite à M. Grabowski. Ils sont venus du Japon, de Etats-Unis, du Canada, d'Allemagne Fédérale pour consulter les qualités du miel de fruit. Le marché anglais se montre fort intéressé et il est à prévoir une prochaine exportation à destination de la Grande-Bretagne.

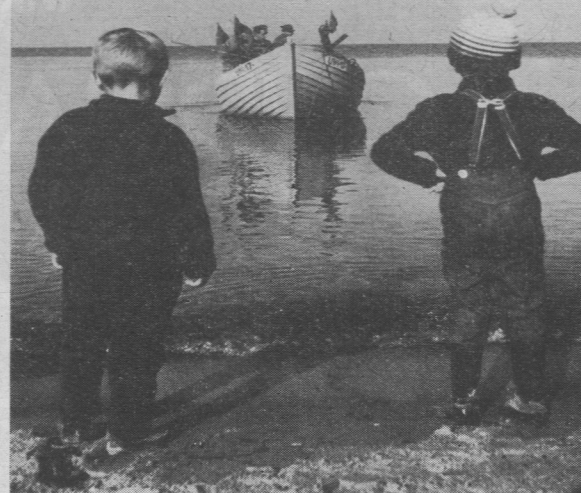
Nous arrivons à l'emballage par les abeilles elles-mêmes. La méthode est fort simple. Tout d'abord M. Grabowski, à la place des rames classiques, glissa dans les ruches des pots de verres et les abeilles construisirent dans ces récipients des alvéoles qu'elles remplirent de miel. Maintenant M. Grabowski glisse dans les ruches des boîtes de plastique spécialement adaptées et il pense aussi à des sachets de plastique qui seraient ensuite fermés automatiquement et dont on pourrait extraire le miel en pressant sur le tube ainsi formé. Dans le domaine de l'apiculture, cette méthode risque de provoquer une véritable petite révolution en éliminant les différentes étapes de la transformation et aussi en enlevant la possibilité de mélanger le miel à du sucre. Avec un tel procédé, ce sont les abeilles qui garantissent la pureté de leur miel et elles ignorent la contrefaçon!

LE RETOUR DE LA MAREE

UNIESCIE, un tout village au bord de la Baltique dans la voïvodie de Koszalin. Quelques familles de pêcheurs, quinze barques, pourtant environ une tonne et demie de poisson est pêchée par jour et le plan annuel s'élève à environ 165 000 zlotys. Les bancs de merluches et de limandes sont suffisamment riches pour permettre une pêche régulière.

Le soir, les enfants des pêcheurs attendent avec curiosité le retour des papas. Est-ce que la pêche a été bonne? Ensuite, sur la plage, il est procédé aussitôt à la ségrégation du poisson et à son vidage.

Il est à noter que bon nombre de Polonais cherchent à passer des vacances tranquilles chez les pêcheurs. Ils connaissent un bienfaitant dépaysement et ils font une cure de poissons frais pour toute l'année à venir. D'année en année, la mode s'est répandue au point de voir parfois dans les villages de pêcheurs de la côte



Baltique des groupes d'amis se retrouver et pour discuter, ils ont simplement changé de cadre, le sable de la plage a remplacé la table du café!



L'air du temps

SANS montrer d'appétit, l'air plutôt las, le cheval mange son avoine. Assis sur la banquette de son fiacre, le cocher grignote son casse-croûte en promenant un air fatigué sur le flot des voitures. Son chapeau melon et sa veste élimés ont le même âge que la tapisserie en cuir des sièges, qui n'en peut plus de résister aux maigres ressorts affaiblis, leur cédant un passage pudiquement caché par un plaid aux couleurs passées.

Faut-il s'en réjouir? Faut-il en être attristé? Les neuf derniers fiacres de Varsovie vont être sauvés de la mort naturelle qui les guettait. Ils vont obtenir un emploi fixe dans la grande agence de voyages bien connue. Les fiacres vont faire peau neuve et les cochers aussi, ils revêtent une livrée éclatante. Adieu vieux cocher et ton romantisme désuet si touchant, tu t'es longtemps tenu en bordure du progrès sans y prêter garde avec une dignité timide, maintenant te voilà absorbé, tu vas figurer dans les programmes des circuits touristiques... Allez hue! Tu as maintenant le clinquant d'un personnage d'opérette et tu figureras sur toutes les photos souvenir.

Il paraît que les fiacres auront une grande soeur à l'apparence de diligence fin de siècle. Elle sillonnera entre la place du Château et Wilanów, tirée par d'alertes chevaux. Seulement voilà. Que fera la diligence au milieu d'une circulation de plus en plus dense? Pour jouer des rues du Faubourg de Cracovie et du Nouveau Monde, pour pouvoir lancer les chevaux sur la route de Wilanów il faudra établir des horaires de petits matins ou de clair de lune, le romantisme reviendra peut-être dans la brume du matin ou dans l'ombre noire des arbres? Après tout, pour une dose de rêve, le touriste acceptera peut-être tiré du lit ou bien de passer nuit blanche?

EN COURANT... EN COURANT...

● Dans le Château des Princes de Poméranie à Szczecin, s'est tenue une exposition des oeuvres des gens de mer. Les artistes amateurs ont présenté des tableaux, des dessins, des sculptures et plus des photographies.

● Le musée de la Marine de Gdańsk a reçu une caisse dont le contenu est précieux, elle contenait des magnifiques coquillages provenant de diverses mers du monde et aussi des statuette anciennes trouvées lors de fouilles au Mexique. Ce don est celui d'un polonais habitant Chicago.

● Si des orchestres symphoniques se produisant en pleine campagne sont encore rares, à l'initiative de l'Orchestre Symphonique de Białystok et avec l'aide de l'entreprise „Ruch” une trentaine de concerts ont été donnés dans les campagnes.

● Un habitant du district de Lipsko avait perdu un jeune taureau dans d'étranges conditions. Quelle ne fut sa surprise d'apprendre que le taureau se tenait à la tête d'un troupeau de biches. Il a l'air de très bien se porter dans la forêt et le propriétaire semble renoncer à sa récupération.

● A la Foire Internationale de Nowy-Sad une biennale de la caricature a été organisée, le thème du concours était „la chasse et la pêche” et 130 auteurs de 10 pays y ont participé. Le premier prix a été accordé au caricaturiste polonais, Szymon Kobylński.

● A Paris, la médaille d'or pour une composition de céramique a été attribuée au Polonais Leszek Nowosielski qui exposa au Grand Palais, au cours du Salon d'Automne. Sa femme, Helena Modrzewska, a obtenu à la même exposition, une médaille de bronze.

● Il y a 100 ans, le mont Słęza fut le refuge d'une tribu slave — les Slezaniens — qui s'y installa. Aujourd'hui, le mont Słęza en Basse-Silésie est un terrain récréatif pour les villes des environs, ainsi que la ville de Sobotka posée au pied du mont. Sur la place de Sobotka, un monument du Millénaire de l'Etat Polonais a été dévolé

à l'occasion du 25e anniversaire des terres recouvrées.

● Des travaux sont encourus pour endiguer le courant la Vistule un peu plus bas que le massif du „Barania Góra”: là où la Blanche et la Noire Vistule se rejoignent. Le lac artificiel qui sera créé est déjà appelé „Morskie Oko” par les touristes, il est d'ailleurs certain que tout comme son sosie des Tatras, ce lac sera un lieu de villégiature.

● Depuis quelques années les chercheurs de l'Institut Central de Mines de Katowice, se livrent à des expériences portant sur la possibilité d'obtenir un combustible fluide en partant de la houille. D'après les résultats obtenus, tout permet de le penser. Il a été obtenu de l'essence et certaines genres d'huiles, de plus cette essence ne le cède en rien en qualité, à celle obtenue à partir pétrole.

● Par péniches, un pont permanent du charbon est instauré entre Szczecin et les ports de Belgique. Ce pont s'étendra aux autres ports d'Europe Occidentale.

● Aux Editions „Ars Christiana” est sorti un album des églises polonaises. La valeur documentaire du livre consiste en une rétrospective de vingt cinq années de conservation des monuments historiques et les explications accompagnant les photos en couleurs sont très détaillées. L'album est complété d'un insert dans langues anglaise, française et allemande.

● Les ateliers de passemaneries „Igal” d'Inowroclaw sont le plus grand producteur de boutons en Pologne. Aussi ont-ils décidé d'installer un musée du bouton. Soulignons en passant que les collectionneurs de boutons sont une rareté parmi les diverses passions, un pasteur suédois en possède 125 000 et une habitant de Toruń plus de 10 000 en provenance de trente pays.

● A la Télévision, le VIIe Festival des Théâtres Dramatiques a été inauguré. C'est là une revue des meilleures pièces montées en Pologne durant la dernière saison.

L'ANTRE DU DRAGON SAUVÉ DE L'ÉBOULEMENT

L'antre du célèbre dragon de Cracovie, qui du temps du bon roi Krakus répandait la terreur parmi les habitants jusqu'au jour où il fut anéanti par un vaillant petit cordonnier, risquait de s'effondrer. Ce diable de dragon fut assez terrible pour rester vivant dans la légende et jusqu'à aujourd'hui, son antre, au pied de la colline du Wawel, est célèbre. En tous cas c'est le nom porté par cette grande caverne, et pour faire plus vrai, un dragon se tient à son entrée.

Cette grotte risquait de connaître l'éboulement, à la suite d'un processus physique et chimique intervenant sous terre, depuis des siècles. La grotte la plus touchée était celle dont les parois et la voûte était de roche calcaire, roche sensible à une rapide décomposition. Il y a quelques années, des travaux furent entrepris pour tenter de sauver l'antre. Entrepris par un groupe de savants de l'Académie des Mines et de la Fonderie, les travaux s'effectuaient sous la surveillance de la direction de la Restauration du Château du Wawel. Bien des entreprises spécialisées furent engagées dans ce travail, géologues, hydrogéologues? Dans leurs recherches, les spécialistes polonais furent aidés par des chercheurs de l'Ecole Supérieure des Mines d'Ostrawa, en Tchécoslovaquie.

Pour soutenir la voûte, plusieurs étages d'échafaudages ont été mis en place et par ailleurs il est procédé à des essais consistant à cimenter le jeu existant entre les roches suivant des méthodes classiques ou bien en employant des produit synthétiques.

Si l'antre du dragon est encore fermée aux visiteurs, d'ici peu elle reprendra la place de choix qu'elle occupait dans l'itinéraire des curiosités de la vieille Cracovie.

WIKTOR GOMULICKI

CUDNA MIESZCZKA

OBRAZKI STAROWARSZAWSKIE

(19)

— Chcę przystać do was — rzekł Jur głosem drewnianym.

— Do was? Co to jest do was? Gadaj wyraźnie do kogo?

— Do waszej kompanii...

— Pijackiej?

— Nie, żołnierskiej.

Szczerbowi oczy się zaiskrzyły. Odsadził się, wasy zadarł i przez chwilę parę milcząc, mierzył towarzysza wzrokiem od stóp do głowy. Wreszcie przyskoczył doń, w pół go porwał i potężnym zamachem na stole postawił.

— Panowie bracia! — na całą izbę wrzasnął. — Oto nowy straceniec!

A w odpowiedzi wszystkie piersi huknęły:

— Vivat!!!

XIV

OGNIWO OSTATNIE

W domu Szeligów wesoło.

W komnatach pierwszego piętra drzwi na rozcież potwierane; wszędzie pełno biesiadników i służby. Festony z liści i kwiatów każdą ścianę zdobią; stoły błyszczą od mnóstwa naczyń srebrnych, a uginają się od obfitości jada i napoju. Podłogę skropiono wonnościami i zieleń pachnącym potrząśnięto. Aż dusi od woni krzepkich, między którymi nie brak i drogocennej kamfory. Na szczęście odemknięto okna od ogrodu. Wpływają nimi fale świeżego powietrza i rozgrzane winem policzki rozkosznie muszczą.

W jednej z dalszych komnat gra kapela. Dźwięki jej, zanim o uszy biesiadników uderzą, cedzą się wpięram przez grube mury i opony fałdziste. Daje im to lotność i subtelność, pozwala wnikać w każdy zakątek, nie głuźąc rozmowy i nerwów nie drażniąc.

Do zachodu słońca jeszcze daleko, a już biesiada od czterech trwa godzin. Właśnie przed chwilą służba po raz piąty dania odmieniała. Przyszły na stół wety. W wielkich, srebrnych koscach przydzwiganie sterty owoców, zagranicznych przeważnie; z ostrożnością nadzwyczajną ustawiono piramidy ciasta słodkiego; podano krople, marcypany, bijaki, a także smażenia różne; miejsce zaś mocnych tokajów zajęły słodkie wina hiszpańskie i włoskie.

Zbliża się koniec biesiady, mający być zarazem początkiem właściwej uroczystości.

Balcer Szeliga jedynacze swej zrękowiny wyprawia.

Powrócił on szczęśliwie z peregrynacji dalekiej, bogactw wszelakich zwiózłszy obfitość. Część ich, w porcie gdańskim z okrętu wyladowana, nadpłynęła już do Warszawy wodą; reszta, na wozach ciężkich, nadciąga powoli gdańskim traktem, przez sługi zbrojne eskortowana.

Uciecha wewnętrzna opromienia dostojne oblicze starego kupca, który przy stole największym ugascza od serca wybranych gości.

U stołu tego kupiectwo Starej Warszawy miejsca zajęło. Dużo tu twarzy cudzoziemskich, dużo czupryn trefionych, z głowami golonymi pomieszanych, wspólne jednak znamie powagi, statku i serdeczności upodabnia wszystkich do siebie, niby członków jednej rodziny.

Wszędzie błyszczą łańcuchy złote, sobolew bramowania szat, zapinki z kamieni drogich i sygnety tak wielkie, że często knykieć zasłaniają cały.

Na miejscu najwyższym siedzi kapłan. Stary to przyjaciel domu Szeligów, ciotki Ofki dawny spowiednik. Błada, ascetyczna twarz jego, rażąco odbija od pełnych i zarumienionych policzków mieszczaństwa; czarna szata wykreśla się plamą ponurą na różnobarwnym tle strojów i klejnotów.

Nie opodal od księdza zasiadła para, zaręczyć się mająca. Basia w perłach na głowie i na szyi, w powłóczystej sukni z aksamitu modrego, na której błyszczą wielkie, prawdziwym srebrem wyszywane lilie, podobniejsza jest niż kiedykolwiek do anioła z malowanych gotyckiej świątyni okien. Wbrew zwyczajowi, oczów swych ogromnych rzęsami nie nakrywa, ale trzyma je otwarte, blaskiem napojone i patrzące przed siebie w jakiś obraz daleki a cudny, którego inni nie dostrzegają...

Giana stroi jedwab i aksamit. Barwy: fioletowa i gorąco-żółta w ubiorze jego przeważają. Piękny jest, szatańsko piękny, choć dziwna, marmurowa, trupia niemal bladeść twarz mu pokrywa. Oczy jego wyrażają zachwyt z przestachem zmieszany. Nadmiar szczęścia trwożyć go się zdaje i przygniatać...

Tuż zaraz siedzi i ciotka Ofka — w młodą parę, jak w tęczę, wpatrzona. Zwykła surowość ustąpiła na dzień dzisiejszy z twarzy jej i z ubioru. Suknię ma barwy perłowej, czarnymi naszyciami omroczoną; na głowie takież czepeczek, wąskim, złotym sznurkiem bramowany.

Dobruchną w innej komnacie, przy stole dla „familiantów”, miejsce dostała, i rządy gospodyni pełni.

Ale o wiele bardziej uderza brak innej, niezbędnej w tym gronie osoby. Wśród biesiadników na próżno upatrujemy stryja narzeczonej: Jana Szeligi. A gdyśmy już nieobecność tę dostrzegli, widoczną staje nam się jedna jeszcze okoliczność: brak zupełnie członków magistratury — rajców, ławników, gminnych. Jakże rodzinne święto patrycjusza warszawskiego obyć się bez nich może?

W tej chwili jednak słowa, z którymi się gospodarz do sąsiada swego zwraca, fakt ów dziwny tłumacza.

— Kumie Macieju — mówi Balcer, posuwając kosz z owocami do czerwonego jak piwonie mieszczanina — jak myślicie: rychło dziś „porządki” sąd swój ukończą?

— Jużby skończyć powinni — odpowiada zapytany. — Wszakżeć to tylko judicium expositum¹⁾. Chyba że akta względem donacji i innych zapisów działają...

— Niechby choć na samą ceremonię zdążyli!...

Tu wmieszał się do rozmowy kupiec o dużym, orlim nosie i surowym wyrazie twarzy.

— Gdym szedł tutaj — rzecze — gadano że się dziś na sądzie wójtowsko-ławniczym nie skończy. Ma być jeszcze judicium emptum²⁾.

— Emptum? — powtarza pierwszy. — Zaszło więc coś nadzwyczajnego!...

Koniec rozmowy w gwarze ogólnym utonął.

Jeżeli jednak braknie towarzyszków stryjka Jana, obecni są natomiast kamraci Baldiego. Prawie całą kapela dworska stawiała się w komplecie. Grajków zwyczajnych nie dopuszczono do kompanii z patrycjuszami; wyjątek zrobiony jest tylko dla Luki i Fabia.

Obaj oni dzielnie potykają się z zasobami mieszczańskiego stołu. Ale gdy gruby cytrzysta sprawia zastraszące spustoszenie wśród mięsów i ciasta, chudemu fleciście na ugaszenie okropnego pragnienia wszystkich flasz, dzbanów i gąsiorów zda się za mało. Rzekłbyś, że to wskrzeszona ruina Tyberiuszowego wodociągu, przez którą cały Tyber cieczy wszelakich przepuszczyć można...

Kielichy krążą coraz gęściej, wiwaty następują po wiwatach, policzki stają się podobne różom, a oczy brylantom. Chwilami, to ten to ów z dykteryjką jakąś występuje, zatrzymując na niej przez chwilę uwagę ogólną. Potem, wezbrana fala głosów zagłusza go i znów nad wszystkim hałas panuje niesforny.

— Muszę też opowiedzieć waszmościom zdarzenie jedno, jakie czasu peregrynacji swej miałem...

Tymi słowy sam Balcer Szeliga doprasza się u zgromadzenia chwil parę uwagi. Milkną śmiechy i gwary, a stary kupiec, brodę głaszcząc wachlarzowatą, prawie poczyna:

— Bawiłem właśnie w onym mieście cudnym, co się zwie Wenecja. Dla nawałności morskich bawiłem nawet dłużej niżelim był zamierzył. Czas mi się już dłużyć zaczął i nieraz mglenie przykre czulem, bo Mazurowi, na twardym gruncie urodzonemu, patrzył ciągle na wodę niezdrowo. Na wiatr pomyślny czekając, błąkiwałem się często nocami nad morzem i w uliczkim się one, kręte a wążuchne, zapuszczał — ile, że noce wenecjańskie na podziw są piękne, a ja prócz kupców kilku, żadnym znajomości tam nie miał. Jednej nocy takiej patrzę, aż na mostku samotnym stoi białogłowa i w wodę rzucić się zabiera... Jezus! Maria! — krzyknę — co robisz, niewiasto!" Jedną ręką łap ją za ramię, drugą za suknię — przytrzymałem. Oj, wije że mi się ono niebożatko w rękę, jak piskorz, i wysliznąć się stara — nie puszczam. W gniew wpada, drapać i kąsać poczyna — ja nic. Nareszcie krzyczy „coś za jeden? jakim prawem?" — „Chrześcijańskim jestem — odpowiadam — a zaś prawem moim, prawo Chrystusowe." — „Obcys — mówi znowu — co ci do mnie? Mąż własny mię rzucił, to cóż obcy ratować ma?" — „Mnie nic do tego; obowiązek spełniam i dość". I z mostu ją niosę. Poznała cudzoziemca. „Skądęś ty?" — pyta. — „Z Polski-m, z Warszawy" — tłumaczę się. — „Polacco! Varsovia! ³⁾ — krzyknęła i płacze. Posadziłem ją na ławce jakiejś, utulam — aż ta szalona zrywa się, za pierś mię chwytając, i... „Mężas mojego widział?!!" — w samo ucho krzyczy. Ledwie ją uspokoił. Ale to początek dopiero. Nabralo biedactwo ono do mnie zaufania. Więc dalej spowiadać się. Mąż ją rzucił w rok po ślubie. Z drugim, jak sam, lotrem, w świat się puścił. Doszła, że do Warszawy...

— Do Warszawy? — powtórzyły przy stole głosy zadziwione.

— Tak rzekła. Dodała jeszcze, że ją mąż z odrobiny mienia, jakie po ojcu wzięła, odarł, i z dzieckiem małym na głód i nędzę rzucił. Wreszcie prosiła, by jej w odszukaniu nędznika pomóc. Powiedziałem: zgoda. Ocaliwszy jejmościankę od śmierci wypadało ją i od losu obronić. Przyniosła mi na drugi dzień papiery różne, dowody urzędowe, akt ślubny, rysopis męża, wszystko w porządku, jak się patrzy. Dopomogłem niebożęciu ilem mógł. Głównie żał mi było dzieciątka, którem widział w łachmanach, chudziutkie od głodu i jak wosk żółte...

Zamyślił się smutno, jakby mu własne słowa cieniem na serce padły.

— I jakież historii onej żalosej zakończenie? — spytał z drugiego końca stołu kapłan.

— Jeszcze-ć go dotąd nie ma — odrzekł Szeliga. — Może da Bóg jednak, że będzie. Papiery, zaraz po powrocie, w Ratuszu złożyłem. Marszałkowim również o nich doniosłem. — Niewiasta mówiła, że lotry one na żołąd królewski zaciągnąć się mieli...

¹⁾ łac. sąd (termin prawny).

²⁾ łac. sąd (termin prawny).

³⁾ wł. Polak! Warszawa!

Dalszy ciąg nastąpi



GRZECHY GŁÓWNE ŻYCIA MAŁŻEŃSKIEGO

Ludzie „uczeni w piśmie” twierdzą, że do grzechów głównych w małżeństwie zaliczyć należy przede wszystkim brak tolerancji a następnie jej nadmiar. Brak tolerancji może spowodować wiele szkodliwych skutków.

Na przykład jakiemuś mężowi, zasadniczo solidnemu zdarzyło się pobłądzić i to nawet niewinnie. Był na urlopie, poznał cud-dziewicę i dotrzymywał jej towarzystwa na spacerach, w kinie czy kawiarni. Potem wrócił na łono rodziny i miłą znajomość kontynuował drogą korespondencyjną. Po jakimś czasie chętnie by nawet tę korespondencję przerwał, ale jak to zrobić, aby miłej wczasowej znajomości nie urazić, bo przecież na to nie zasłużyła. Tymczasem złościły los sprawia, że jeden z listów wpada w ręce nietolerancyjnej żony. Robi się piekło w domu, żona nie daje sobie niczego wytłumaczyć, nie daje się przebłagać. I chociaż w końcu rzekoma zdrada męża zostaje darowana przez srogą połowicę — nigdy nie będzie przez nią całkowicie zapomniana, odwrotnie, przy lada okazji nietolerancyjna żona wyciągnie ją z lamusa, starannie odkurzy i od nowa rozpocznie atak przeciwko nieszczęsnemu mężowi.

Rzecz oczywista, że taka polityka smutno się skończy. Albo połowica doszczętnie obrzydzi życie mężowi i ten od niej odejdzie, albo rzeczywiście zacznie ją zdradzać słusznie rozumując, że jeśli i tak cierpi, to niech wie chociaż za jakie winy. Także kobiety, które idealizują obraz partnera i nie chcą widzieć skazy na jego obrazie wierząc dodatkowo w swoje nieograniczone uprawnienia — z zasady grzeszą brakiem tolerancji i same sobie szukają zgubę.

ANNA GERMAN

o sobie

Anna German, znakomita piosenkarka polska o przepięknym głosie, która po wypadku samochodowym we Włoszech i wielu miesiącach cierpienia powróciła już na scenę — odniosła nowy sukces i to na innej zgoła niwie. Oto w czasie choroby i rekonwalescencji napisała garść wspomnień o sobie, które ostatnio ukazały się w formie książkowej pt. „Wróć do Sorrento?...” Pieśniarka pisze w swej książce o trudach kariery muzycznej, o sprawach zawodowych, który tak magicznie działa szczególnie na młodzież. Wspomnienia napisane są z wielką bezpośredniością i kulturą, mądrze i szczerze. Stanowią one kolejny wyraz sprzeciwu Anny German wobec złego losu. Lektura niezwykle pouczająca i ciekawa dla wszystkich.

„ŻONA KSIĘDZA”

Film pod powyższym tytułem kręci obecnie włoski reżyser — D. Risi, który postawił się o „superobsadę” głównych ról, gdyż wystąpią w nich sama Sophia Loren i sam Marcello Mastroianni. W tej sytuacji, biorąc jeszcze tytuł pod uwagę, film budzi najwyższe zainteresowanie.

Tematem filmu będą dzieje młodej dziewczyny marzącej o karierze śpiewaczki. Napotyka ją na swej drodze do celu wiele zła a nawet okrucieństwa, załamana zamierza odebrać sobie życie, od czego odwołuje ją ksiądz. Pomiędzy księdzem i dziewczyną wywiązuje się miłość stanowiąca dla obojga tragedię, gdyż pragną się poobrać a piętrzą się przed nimi przeszkody nie do pokonania.

W jaki sposób próba nakręcenia filmu jest filmowym komentarzem do szeroko dyskutowanej w Kościele Katolickim sprawy celibatu. Jest ona głośna i zajmuje nie tylko wierzących członków kościoła, lecz także lu-

dzi świeckich. Ciekawe więc będzie ukazanie tego problemu na taśmie filmowej, a już szczególnie we Włoszech. Dotychczasowe komentarze prasowe wskazywałyby, że film raczej będzie ludzkim dramatem niż próbą zrobienia filmowego skandalu. Zobaczymy.



Czy wiecie że...

...komputer w zurychskim biurze matrymonialnym w ciągu roku spośród 4.400 par skojarzył 124 małżeństwa, ale znakomita ich większość skarży się na nieszczęśliwe pożycie.

...Badania dowiodły, że mężczyźni pomiędzy 25 a 85 rokiem życia tracą średnio 10 cm wzrostu. Kobiety z biegiem lat maleją nawet o 15 cm.

...Dr Gebhard z Instytutu Seksuologii USA stwierdził, że 60 proc. mężów i 40 proc. żon amerykańskich zdradza swych małżonków.

Praktyczna gospodyni

Ponieważ nikt nie jest prokiem we własnym... domu — nigdy nie wiadomo kiedy nadejdzie taki dzień, że po obejrzeniu siebie (w lustrze) lub ukochanego męża dojdziemy do wniosku, że należy niezwłocznie rozpocząć kurację odchudzającą. Ale jak to zrobić, jaką dietę zastosować? Dla zainteresowanych podajemy zasady tzw. diety Nordena przeznaczonej dla osób pracujących, nie przekraczającej 1300 kalorii dziennie. Oto ona:

Pierwsze śniadanie — szklanka herbaty z cytryną, 2 cienkie kromki ciemnego, gruboziarnistego pieczywa, 5 g masła i 8 dkg chudego mięsa.

Drugie śniadanie — 1 jajko i szklanka kefiru lub jogurtu.

Obiad — szklanka chudego zsiadłego mleka, 4 małe ziemniaki, 1 dkg masła, sałata zielona lub surówka, 12-15 dkg chudego mięsa gotowanego lub smażonego bez tłuszczu i duże jabłko albo 20 dkg innych owoców. Mała czarna kawa bez cukru.

Podwieczorek — 4 biszkopty, szklanka lekko osłodzonej herbaty z wyciśniętą połową cytryny.

Kolacja — 2 jajka albo 10 dkg chudego mięsa, kromka chleba razowego, szklanka chudego mleka i przed samym snem — jabłko lub 15-20 dkg owoców.

Sandre aux champignons

Les pêcheurs en eau douce connaissent bien ce poisson très fin, surtout ceux de l'est de la France. Le dictionnaire nous dit que c'est un poisson voisin de la perche, donc vous voilà fixé. Et si vous ne pouvez attraper une sandre, et bien reportez-vous sur la perche aux champignons. Et si vous ne trouvez ni l'une ni l'autre, tout simplement parce que vous ignorez la pêche à la

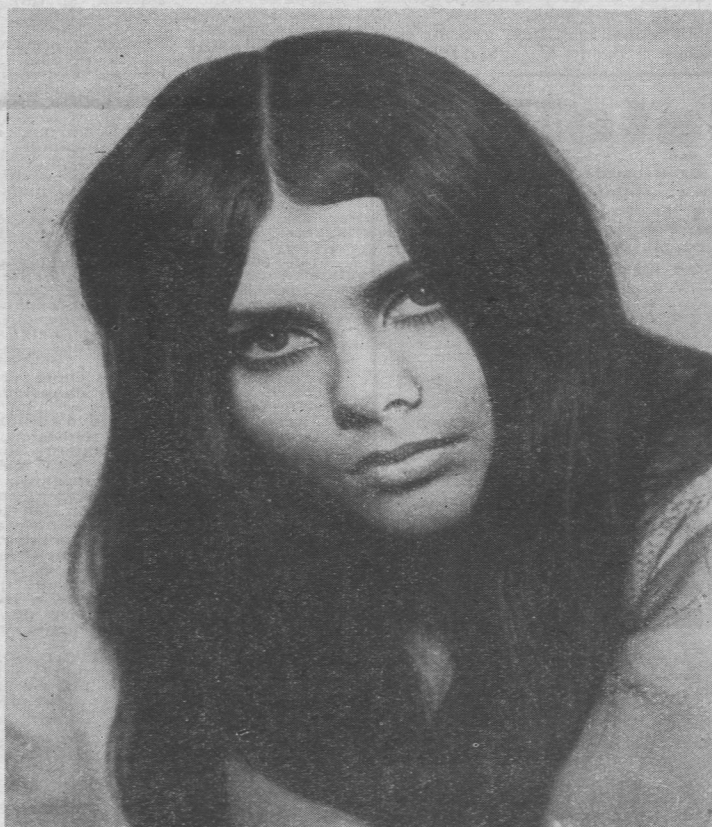
AU FUMET SAVOUREUX

ligne, et bien achetez un colinot chez votre marchand, ce poisson fera lui aussi l'affaire.

Faites cuire la tête du poisson avec des légumes et des herbes et laissez réduire. Par ailleurs, faites revenir dans du beurre des champignons hachés — champignons de Paris ou cépes — vous salez, vous poivrez et ensuite vous rangez votre poisson coupé en tranches. Vous faites cuire à l'étouffée et de temps à autre vous arrosez avec le jus de cuisson de la tête. Une fois le poisson à point, vous le rangez sur un plat. Puis vous arrosez de la sauce que vous aurez additionnée de crème fraîche et d'un peu de farine.

Vous pouvez encore faire votre poisson aux oeufs durs. Dans ce cas vous le faites également cuire au court bouillon. S'il est déjà débité en tranches, veillez à serrer les tranches les unes contre les autres dans la turbotière. Au moment de servir, recouvrez d'un hachis d'oeufs durs et de persil que vous avez fait frire. Ainsi préparé, vous servez avec de la moutarde.

Ernestine DODUE



Smutno jej? Czy tylko poważnie patrzy na życie?

Karol Dickens na cenzurowanym

Z OKAZJI setnej rocznicy śmierci tego znanego pisarza angielskiego, przekładanego na prawie wszystkie języki świata ukazały się nowe opracowania jego biografii i to ujawniające fakty dotąd całkowicie nieznanne. Jak podaje „Przekrój”, Dickens mając lat 46 i dziecięcioro dzieci z żoną Katarzyną — zakochał się w 18-letniej aktorce, Ellen Ternan. Aby nie stracić jej „wzajemności” musiał utrzymać samą pannę Ellen, jej matkę i siostry, oczywiście oprócz własnej, licznej rodziny.

Kiedy rządzeniem przyładku Katarzyna odkryła romans swego męża, po wielu scenach zgodziła się na separację. Ale plotki o romansie zaczęły krążyć po Londynie i Dickens zaprzeczal im w artykułach prasowych, w których przy okazji obsmarowywał swoją byłą żonę. Ellen musiała ukryć się na wsi a pisarz publicznie zapierał się wszelkich z nią stosunków. I pomimo jej nalegań, w obawie skandalu, nigdy nie zdobył się na przeprowadzenie rozwodu z Katarzyną.

Obydwie rywalki spotkały

się dopiero przy łożu śmierci Karola Dickensa i nikt nie wie, jak to spotkanie przebiegało. Za zwyczajną jednak musiała się chyba uznać Ellen Ternan, gdyż ze swego majątku wynoszącego ponad sto tysięcy funtów Dickens zapisał jej tylko tysiąc. Istnieją ponadto jakieś wiarygodne zapiski, z których wynika, że w ostatnich latach swego życia Ellen wyrażała się o Dickensie z żywością nienawiścią.

La semaine des Jeunes



fragments d'un poème polonais. Mais j'ai aussi été quelque peu déçue, car Gaston Leroux attribue la paternité de „Switez” à... Henryk Sienkiewicz, l'auteur de „Quo Vadis” et des „Chevaliers teuto-niques”. „C'est le chant du Lac de Willis (?-Martine), que Sienkiewicz a fait entendre un jour immortel à Michel Wereszczaka...” — écrit-il. C'est un peu comme si un écrivain polonais disait à ses lecteurs que „La Légende des Siècles” ou „Les Misérables” sont dus non pas à la plume de Victor Hugo, mais à celle de Balzac ou à celle de Stendhal. Dieu! que la littérature polonaise est mal connue en France!

JE COMPTE SUR VOUS

BONJOUR. Prenez la peine de vous asseoir, car nous allons parler de choses sérieuses. Qu'est-ce que je fais là, à la terrasse d'un café? Eh bien, comme vous voyez, je consomme. Je suis en train de prendre l'apéritif. C'est un de mes adorateurs qui me l'a offert. Ne vous effarouchez pas: je ne vais pas me souler et faire du strip-tease, car la boisson que je suis en train de siroter est sans alcool. D'ailleurs c'est le premier aujourd'hui de cette main-là, comme dit le pauvre Bill O'Brien, ce journaliste génial et saturé d'alcool qui a tapé son meilleur article un jour qu'il était ivre et qu'il avait oublié de mettre du papier dans sa machine à écrire.

Où est-ce que j'ai rencontré Bill O'Brien? Dans „Un nommé Louis Beretti”. „Un nommé Louis Beretti” est un roman policier de D. Henderson Clarke („Le Livre de poche policier n° 991). Oui, je viens de lire plusieurs romans policiers d'affilée. Outre „Un nommé Louis Beretti”, j'ai également dévoré deux livres du romancier français Gaston Leroux: le fameux „Mystère de la chambre jaune” et le non moins fameux „Parfum de la dame en noir”. Vous avez peut-être vu en juillet sur le petit écran les films qui ont été tirés de ces deux ouvrages, non? Selon moi, les livres sont autrement envoûtants que les films. La caméra les a châtés de leur poésie, et ce tant au sens figuré qu'au sens propre. Oui, au sens propre aussi, car l'auteur, Gaston Leroux, a inséré dans „Le Parfum de la dame en noir” des extraits de la ballade du grand poète polonais Adam Mickiewicz intitulée „Switez”, et cela, le film ne nous l'apprend pas. Pour ce qui me concerne, j'ai été transportée de joie en découvrant qu'un célèbre auteur français a relevé un de ses meilleurs ouvrages de

de des Siècles” ou „Les Misérables” sont dus non pas à la plume de Victor Hugo, mais à celle de Balzac ou à celle de Stendhal. Dieu! que la littérature polonaise est mal connue en France!

Mais ce n'est pas de la littérature polonaise que je voudrais vous entretenir — c'est de la littérature en général. Rassurez-vous: je n'ai pas l'intention de vous faire un cours; je serais d'ailleurs incapable de le faire. Je veux simplement pousser — à l'instar de nombre de journalistes adultes — un cri d'alarme. Qu'est-ce qu'il y a? Eh bien, il y a que nous ne lisons plus. Les statisticiens nous apprennent que cinquante-cinq pour cent des Français ne lisent jamais un livre et que sept Français sur dix n'ont pas acheté un livre depuis un an. Qu'est-ce que vous en dites? Il est loin le temps où Mme de Sévigné écrivait: „Sans la consolation de la lecture nous mourrions d'ennui présentement”. N'est-ce pas? On assure que ce sont la télévision et la voiture qui sont responsables de cet état de choses. Peut-être. Mais personnellement, j'incline à croire que la paresse in-

tellectuelle y est pour quelque chose aussi. Du train où vont les choses, même l'admirable journal qu'est „La Semaine des Jeunes” ne sera bientôt plus lu que par sa rédactrice en chef. Il faut faire quelque chose. Il faut réagir.

„Mais que pouvons-nous faire?” — allez-vous me dire. Je vous réponds que nous pouvons faire énormément de choses. Nous pouvons lire. Et nous pouvons exhorter de lire les gens que nous connaissons. Comment? En leur parlant des livres que nous avons lus et en essayant de les y intéresser. Moi, c'est ce que j'essaie de faire depuis que j'écris dans „La Semaine Polonaise”, mais j'ai comme qui dirait l'impression de prêcher dans le désert. Feriez-vous partie de ceux qui croupissent dans la paresse intellectuelle? Est-ce que vous lisez mes articles au moins, hein? Ou bien vous contentez-vous de jeter un coup d'oeil sur ma photo?

Vous lisez? Alors, pourquoi ne me parlez-vous pas de vos lectures? Ecrivez-moi, bon sang de bonsoir! (veuillez m'excuser: c'est sans doute l'apéritif sans alcool qui commence à agir...). Peut-être avez-vous aussi trouvé dans des ouvrages français des citations d'écrivains polonais ou des passages consacrés à la Pologne, non? Peut-être êtes-vous tombés pendant les vacances sur quelque „bouquin prodigieux”? Peut-être avez-vous envie de m'aider à encourager les gens à lire?

J'espère bien que oui, car il est patent que seule je ne ferai rien. Or, il faut faire quelque chose pour diffuser l'amour de la lecture. Sachez que je compte sur vous.

Je vous fais une grosse bisse.
MARTINE

Kącik filatelisty

W październiku odbędzie się w Warszawie VIII Międzynarodowy Konkurs Pianistyczny imienia Fryderyka Chopina.

Z tej okazji Ministerstwo Łączności wprowadzi już 8 września br. jeden znaczek o nominale 2,50 zł.

Na znaczku reprodukowano plakat propagujący Konkurs. Projektantem plakatu jest znany artysta Stefan Małecki. Rysunek przedstawia stylizowany fragment klawiatury i faksymile podpisu Chopina. Po bokach znaczka umieszczono napis informujący o Konkursie.

Chopin urodził się w 1810 roku w Żelazowej Woli pod Warszawą. Zmarł w Paryżu w 1849 roku.

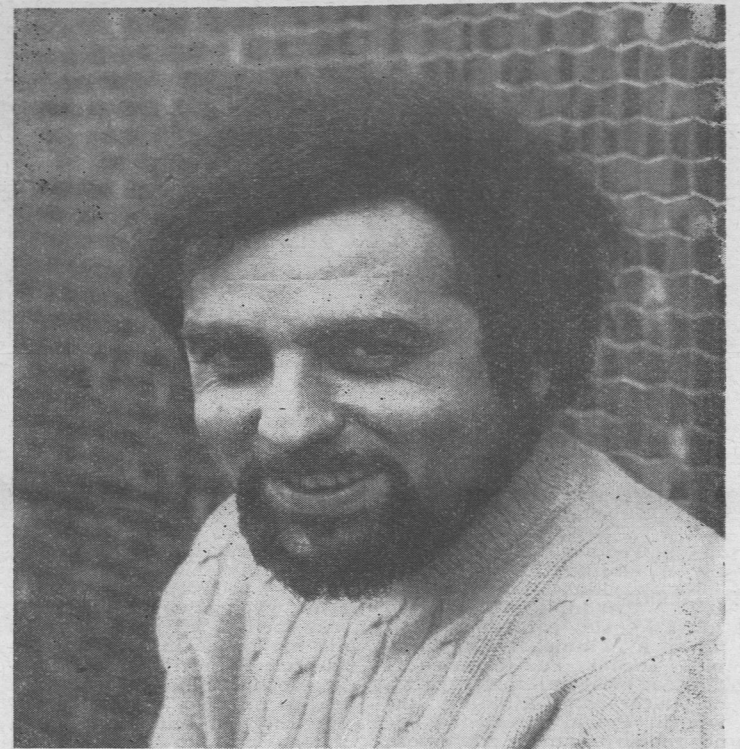
Ten genialny kompozytor i pianista twórczość swą przepoił polskimi melodiami ludowymi, roz-sławiając w świecie muzykę polską.

Jego liczne polonezy, mazurki, walce i nokturny, preludia i etudy oraz wiele innych form muzycznych są dziś znane i grane przez pianistów wszystkich narodowości.

Warszawskie Konkursy imienia Chopina organizowane dla młodych pianistów co 5 lat. Ostatni, a VII kolejny, odbył się w 1965 roku, gromadząc 85 pianistów z 30 krajów.

Druk będzie kombinowaną techniką stalorytyniczo-wklesłodrukową + offset, w nakładzie 3 mln szt. Format znaczka 27x40,5 mm.

Projektantem znaczka jest artysta plastyk Stefan Małecki.



Les chanteurs cher nous

DANYEL GERARD

„J'ai 30 ans... et 15 ans de métier” Ce n'est pas une boutade

DE PERE ARMENIEN et de mère italienne, il a passé une partie de son enfance en Amérique du Sud (de 6 à 12 ans précise-t-il). Ce qui explique, en partie le fait qu'il parle également l'anglais et italien, mais, moins clairement, qu'il parle également l'anglais et qu'il soit en train d'apprendre le japonais „tout seul comme pour les autres langues”.

Ancien petit chanteur à la Croix de Bois, puis Maitrise de Notre-Dame, il termine ses études secondaires dans une „boîte à bachot”. Naturellement c'est la que j'ai mal tourné... Il semble bien, en effet qu'il passe plus de temps au Capoulade avec un garçon qui s'appelle Nino FERRER, qu'aux cours. Nino FERRER lui apprend à jouer de la guitare; il chante en s'accompagnant... L'engrenage se met en marche.

DANYEL GERARD est le premier Français à chanter sur un rythme nouveau et violent: le rock. Il se fait siffler et acclamer à peu près également: pas de demi-mesure! Il compose, chante ses propres chansons, du Boris VIAN, adapte le rock'n'roll. Ça marche bien.

A la fin de 1961, DANYEL GERARD revient de l'armée après 28 mois d'absence. C'est pour le compositeur une période faste; il écrit pour Dalida, Hallyday, Vartan, Richard Anthony: „Petit Gonzales”, „La Leçon de Twist”, „Incendie”. Une des dernières chansons écrites dans cette période est „Les Vendanges de l'Amour” écrite en une journée „pour avoir un prétexte pour rencontrer Marie Laforêt”. Rencontre sans lendemain, mais chanson qui lance Marie LAFORÊT.

Puis DANYEL GERARD décide de chanter à nouveau. Et avec succès. Il dépasse le million de disques avec „Je”, „Il pleut dans ma maison”, „D'accord, d'accord”, „Memphis Tennessee” etc...

Mais assez vite la routine galas, tournées, commence à le lasser. Il s'ennuie. Il faut faire quelque chose. Il faut changer. Il change. En plein succès, il s'arrête. La vague „yé yé” commence à refluer. Il se pique au jeu: est-il capable d'écrire dans le nouveau style? vendu près de 5 millions de disques dans le monde, par différents il écrit pour Hervé Villard „Fais la rire”, un titre dont il sera l'interprète.

S'étant prouvé quelque chose, il arrête tout. A nouveau il continue à écrire mais garde ses chansons. „Je les laisse vieillir, comme du vin”!

Il crée alors une firme d'éditions musicales, une firme de disques. Il monte un studio de télévision, qui est une révolution: un studio destiné à tous les réalisateurs qui veulent faire des maquettes d'émissions. Assez vite tout cela marche très bien, trop bien peut-être, car cela n'est plus aussi amusant...

Ce qui explique probablement sa rentrée de chanteur en 1970, après neuf mois de gestation. En janvier 1971 il fera le bilan: ou bien il aura atteint son but (et honorera ses contrats!) ou bien il se sera trompé (en France) et il partira. Où? Vers les Etats-Unis où déjà offres précises lui permettent d'espérer une belle carrière.

„Mes autres projets? Je vais publier un livre audiovisuel. Je m'explique. Un livre plus un disque qui accompagnera la lecture, du début à la fin, et la complètera, lui donnera une troisième dimension. Le sujet en est une histoire de science fiction que j'ai... rêvée en deux minutes d'assoupissement, une nuit dans un studio d'enregistrement”.

Que fera DANYEL GERARD quand ses projets seront réalisés? Autre chose, sûrement, bien qu'il continue à enregistrer.

Ce garçon étrange et bizzare a certainement d'autres surprises à ménager à son public... et à lui même peut-être?

ROZMOWY z SIENKIEWICZEM i PADEREWSKIM

Dokończenie ze str. 7

— Powiedziałbym raczej, że unika kontaktów z instytucjami polskimi, zrobił jednak du' o dobrego. Wyzyskał swoje stosunki, o wielu internowanych dał jakimś urzędnikowi w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych notatkę i wyraził o nich pozytywną opinię. A jednak gdy po raz ostatni byłem u niego, prawie zaraz po bitwie nad Marną, słowa o tej sprawie nie wspomniął, opowiadał tylko o głodzie w czasie oblężenia Paryża w 1870 roku.

NAJAJUTRZ byliśmy wszyscy przed dziesiątą w Vevey. W hotelowej sali balowej ustawiono podium, stół prezydencki i krzesła. Schodzili się różni panowie, znajomych wśród nich niewiele, takie towarzystwo widywało się w restauracji Hotelu Europejskiego w Warszawie. Zwarta grupa, osobno, trochę na uboczu usiedli emigranci mieszkający stale w Szwajcarii. Przy

stole krzżeli się rozkładający swoje popiery me-cenas Osuchowski.

Weszliśmy do hallu, obserwowaliśmy przechodzących, wszyscy dobrze ubrani, pewni siebie, zażywni. Jedni patrzący z góry, inni witający się z nimi w niskich ukłonach. Bankiersko-przemysłowa hierarchia.

Winda zjechała na dół, wysiedli z niej Sienkiewicz i Paderewski. Podeszliśmy do nich. Wtedy właśnie Henryk Sienkiewicz przedstawił mnie Ignacemu Paderewskiemu. Uderzył mnie niezwykły, nie taki, jak u innych, żelazny uścisk ręki.

Weszliśmy za nimi na salę. Wszyscy obecni wstali. Ci bardzo pewni siebie i swoich sytuacji rynkowych zajęli pierwszy rząd. Z nimi razem kilku bogatszych ziemian. Brać trochę skromniejsza zajęła dalsze rzędy. Znaleźliśmy kilka miejsc w trzecim czy czwartym.

Zebranie otworzył Henryk Sienkiewicz prosząc mecenas Osuchowskiego, by złożył sprawozdanie. Potem udzielił głosu Ignacemu Paderewskiemu.

Wielu, jak ja, po raz pierwszy jego głos słyszało. Pamiętam jego twarz, kiedy zaczął przemawiać i mówił, jak rozumie obowiązek Polaka.

Liczył wówczas pięćdziesiąt lat. Tryskał energią i zdrowiem.

Henryk Sienkiewicz oczy wbił w mówcę, wyraz twarzy miał niezwykły. Na pewno żywiej niż inni czuł tę chwilę. Z rosnącym wciągnięciem wpatrywał się w postać człowieka, wołającego raz jeszcze:

— Wszystko mam za nic: muzykę, sztukę; imię poświęcę, widzę tylko przed sobą obowiązek służby dla Narodu.

I jakże wyglądali w zestawieniu z tym pojęciem obowiązku Polaka ci wszyscy, którzy chcieli się zadowolić jakąś autonomią w ramach caratu czy monarchii habsburskiej?

— Jadę do Stanów, imię Pułaskiego, Kościuszki żyje tam jeszcze. Będę mówił do tłumów, inny odzźwięk tam znajdzie niż w Europie zwycięzonej. A co panowie myślicie, czy w głowie mogą mieć coś innego aniżeli wolność Narodu?

Po posiedzeniu, w kuluarach hotelu, Henio Sienkiewicz mówił mi z wypiekami na twarzy:

— Wiesz, nieraz słuchałem przemówień Paderewskiego, ale tym razem prześlągnął sam siebie. Jemu nikt się nie oprze, chyba ktoś cyniczny, bez serca, ktoś, kto nie rozumie wielkości tego człowieka.

LEKKOATLETYCZNE PUCHARY AMBICJI i NIESPODZIANEK

EUROPEJSKI SEZON LEKKOATLETYCZNY osiągnął swój szczyt. W sześciu miastach odbyły się półfinałowe rozgrywki Pucharu Europy. Ponieważ z każdego turnieju wchodziły do finału tylko po dwie drużyny walka o awans obfitowała w niezwykle dramatyczne pojedynki. Zarówno lekkoatletki jak lekkoatleci polscy nie mieli łatwego zadania. **Mężczyźni**, którzy startowali w Helsinkach mieli za przeciwników NRD, Finlandię, Szwecję, Norwegię i Belgię. Wiadomo było, że NRD jest poza zasięgiem polskiej drużyny, a najgroźniejszymi konkurentami do drugiego miejsca mogą być tylko Finowie.

Po pierwszym dniu meczu, który obfitował w wiele radosnych, ale także i przykrych niespodzianek Polska miała tylko jeden punkt przewagi nad gospodarzami. Na szczęście drugiego dnia młody polski zespół nie zalał się i walcząc z wielką ambicją wyraźnie pokonał Finów, wywalczając awans do finałowej szóstki najlepszych krajów europejskich.

Równie dramatyczny pojedynek o premiowane, drugie miejsce stoczyły w Bukareszcie z Rumunią polskie lekkoatletki. Trzeba pamiętać, że jeszcze pauzuje po urodzeniu synka Andrzejka najlepsza zawodniczka Polski Irena Szewińska. Jakkolwiek wznowiła już treningi, to nie odzyskała wielkiej formy, choć jej próbny start w czasie mistrzostw Polski, w klubowej sztafecie Polonii Warszawa wskazuje na to, że pani Irena nie straciła nic ze swej szybkości.

W Bukareszcie polskie zawodniczki wykazały olbrzymią ambicję. Wystar-

czy powiedzieć że w czasie sztafety Danuta Jędrejek uległa bolesnej kontuzji naderwania mięśnia. Mimo to, nie zważając na ból biegła dalej aż do Przekazania pałeczki Urszuli Józwik. Dzięki takiej postawie Polki wyprzedziły doskonale Rumunki sześcioma punktami, a uległy reprezentacji Związku Radzieckiego tylko o osiem punktów.

W pozostałych półfinałach największą niespodziankę sprawili Francuzi, którzy jak równy z równym walczyli z reprezentacją ZSRR i zdobyli tyle samo punktów co ekipa radziecka — 97.

Ostatecznie w finale Pucharu Europy mężczyzn, który zostanie rozegrany w Sztokholmie 29 i 30 sierpnia spotkają się drużyny Polski: NRD, ZSRR, Francji, NRF i Włoch. W finale kobiet, w Budapeszcie szóstka finalistek będzie następująca: ZSRR, Polska, NRD, W. Brytania, NRF i Węgry.

Z ołówkiem w rękę wylicza się teraz szanse w finałach. Ponieważ kibice lekkoatletyczni bawią się w odgadywanie szans i wyników meczów, proponujemy Czytelnikom inną zabawę. Oto na podstawie wyników z półfinałów chcemy przedstawić najciekawsze pojedynki, jakie z punktu widzenia Polski oczekują nas w finałowych rozgrywkach PE. Uprzedzamy jednak, że półfinały rozgrywano na stadionach o różnych nawierzchniach, co ma niewątpliwą wpływ na wyniki, ale przecież nie psuje to nam zabawy we wróżbitów.

Zacznijmy, jak każde dobre wychowanie, od pań, które mają w programie trzynastą konkurencję. Nie będziemy porównywać wszystkich, a jedynie najciekawsze.

BIEG 100 M PRZEZ PŁOTKI: Teresa Sukniewicz wygrała w Bukareszcie w 13,5 sek. Kondraszowa (ZSRR) miała 13,6, Jahns (NRD) — 13,1, Bell (W. Brytania) — 13,4, Rosenthal (NRF) — 13,8. Wydawałoby się, że rekordzistka świata stoi na straconej pozycji, ale nie należy zapominać, że Sukniewicz miała przerwę w treningach, spowodowaną kontuzją i na pewno pobiegnie conajmniej o pół sekundy szybciej.

Jeszcze do niedawna KULA była najsłabszą konkurencją Polek. Ostatnio jednak wyniki LUDWIKI CHEWIŃSKIEJ są coraz lepsze. Uzyskała ona w Bukareszcie 16,88, Czyżowa (ZSRR) miała 18,89, Lange (NRD) — 17,68, Fuchs (NRF) — 16,82 i Peters (W. Brytania) — 15,78.

W BIEGU NA 100 M POLSKIE reprezentowała młodziczka uczestniczka Kerner — 11,7, Meissner (NRD) pobiła rekord Europy Szewińskiej — 11,0, Peat (W. Brytania) — 11,4, Mickler (NRF) — 11,7 i Gołomasowa (ZSRR) — 11,9.

Bardzo dobrze pobięła na 800 M Wierzbowska, uzyskując 2,04,1. Jej finałowe rywalki miały: Carey (W. Brytania) — 2,03,8, Wieck (NRD) — 2,04,1, Janze (NRF) — 2,04,1, Stula (ZSRR) — 2,04,5. Zapowiada się więc równie zacięty pojedynek jak w poprzednich konkurencjach.

I jeszcze SZTAFETA 4 × 100 M. Polska, biegnąca z kontuzjowaną Jędrejek uzyskała 45,1, W. Brytania — 44,2, NRD — 44,2, ZSRR — 44,3, NRF — 44,6 i Węgry — 45,8.

Porównaliśmy w podobny sposób wyniki innych konkurencji i doszliśmy do wniosku postawionego na początku, że lekkoatletki polskie powinny uplasować się w finałowej rozgrywce na trzecim-czwartym miejscu.

Podobnie przedstawia się sytuacja wśród mężczyzn, którzy mają do rozegrania dwadzieścia konkurencji. Zacznijmy od 400 M. Nallet (Francja) uzyskał 45,7, Balachowski — 46,5, Huebner (NRF) — 46,5, Bello (Włochy) — 46,8, Bratczikow — 46,9 i Mueller (NRD) — 47,5. Zapowiada się więc ciekawy pojedynek polsko-francusko-niemiecki.

BIEG NA 100 M wygrał w Helsinkach Nowosz — 10,2 przed Schenke — 10,3. Ich rywale uzyskali: Wucherer (NRF) — 10,5, Borzow (ZSRR) — 10,3 i Fenouil (Francja) — 10,4.

Henryk Szordykowski pobięł w Helsinkach zarówno na 1500 M jak i na 5000 M. W finale startować będzie tylko na 1500, na którym to dystansie uzyskał 3,41,2. Jego przeciwnicy mieli: Wadoux (Francja) — 3,44,4, Żelobowski (ZSRR) — 3,45,8, Kuenzell (NRD) — 3,44,2, Arese (Włochy) — 3,47,6 i Masch (NRF) — 3,48,4.

Ważny teraz dla przykładu dwie konkurencje techniczne. W kuli Briesenick (NRD) uzyskał 20,36, Komar — 19,72, Birlenbach (NRF) — 19,64, Colnard (Francja) — 19,45; natomiast w oszczepie Lusic (ZSRR) — 80,76, Stolle (NRD) — 87,50, Sidlo — 78,19, Cramerotti (Włochy) — 76,88.

Wreszcie sztafety. W biegu rozstawnym 4 × 400 m Polska uzyskała 3,07,0, NRD — 3,08,0, Francja — 3,04,4, ZSRR — 3,04,9, NRF — 3,06,4; dla 4 × 100 wyniki były następujące: NRF — 39,6, ZSRR — 39,7, Francja — 39,8, Polska — 39,7 i NRD — 41,0.

PKO

23, rue Taitbout — PARIS IX-ème
Tél. 824-42-02 Métro: Chaussée d'Antin

BANK POLSKA KASA OPIEKI S.A.

- Udziela wszelkich informacji osobiście, telefonicznie i odpowiada na zapytania listowne.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI na towary PKO oraz pieniądze jako pomoc i dary dla rodzin i znajomych w Polsce. Dostawa towarów i gotówki następuje wprost do domu adresata.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy nasze prospekty, cenniki i materiały informacyjne.

Bardzo niskie koszty, szybka i wykwalifikowana obsługa

BANK PKO S.A.

23, rue Taitbout, PARIS IX-ème

HOTEL OPERA - LAFAYETTE

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS 9-ème

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43 824-41-50

(Face Square MONTHOLON)

Mówi się po francusku oraz po polsku, angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku i włosku

RADIOODBIORNIKI — TELEWIZORY

- Lodówki, maszyny do prania i inne artykuły gospodarstwa domowego

LENG-PICARD ET C-ie

16, Place de la Liberté; 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47

ROUBAIX (Nord)

„MISS COUTURE”

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja męska, damska i dziecięca

◆ suknie ◆ spódnice ◆ swetry

◆ bluzki ◆ popeliny ◆ tergal i płaszcze

PIERZE ◆ WSYPY ◆ POSZWY ◆ DAMASY

◆ Ceny

◆ niskie Na żądanie wysyłamy próbki

POLACY w ALPACH

Francuska agencja AFP doniosła z Chamonix o sukcesie przebywającej w Alpach grupy członków Klubu Wysokogórskiego. Trzej polscy alpinści: Eugeniusz Chrobak, Wojciech Wróć i Jacek Poręba po 36-godzinnej wspinaczce w bardzo niekorzystnych warunkach atmosferycznych dokonali pierwszego wejścia na szczyt Pointe Hélène (4.045 m) w grupie Grandes Jorasses.

Notatnik sportowca

● Nadzieją boksu jest młody zawodnik Georges Noacki urodzony w Béthune w roku 1953. Jak do tej pory z piętnastu stoczonych walk wygrał jedenaście a zremisował cztery..

● W czasie zawodów w Escaudain Pawlinski z Denain był pierwszy na 800 m z czasem 1'58,3". W grupie juniorów Markowicz z Escaudain zajął pierwsze miejsce w rzucie kulą uzyskując odległość 13,07 m. Wśród młodzików w skoku w dal Korus zajął pierwsze miejsce skacząc na odległość 6,55 m a Szymczak zdobył pierwsze miejsce w rzucie kulą z wynikiem 14,73 m.

● W spotkaniu Flandria — Westfalia Turbanski zajął piąte miejsce w skoku w dal. W oszczepie Andrzejewski zajął pierwsze miejsce uzyskując rzut 58,68 m. W dysku Grochula był trzeci a w skoku o tyczce drugi, Turbański zaś czwarty.

● Oignies stało się jednym z najlepszych klubów we Francji. Jego zawodnicy uzyskali ostatnio następujące wyniki: Turbański w skoku w dal 5,98 m a w trójskoku 12,40 m. Ten sam zawodnik w rzucie oszczepem uzyskał 49,84. W rzucie dyskiem Szambelańczyk osiągnął 44,06 m. W grupie juniorów w tym klubie Nowacki miał wynik na 200 m 23,2" a w skoku w dal 6,30. Wśród młodzików Michalski uzyskał na 100 m wynik 11,6". Tomaszewski na 200 m uzyskał wynik 30,5" a w skoku w dal 5,59 m, a jego kolega Czernik skoczył 5,72 m. Uniwersalnym okazał się Gruchala, który rzutem dysku 53,56 m ustanowił nowy rekord Francji a w młocie osiągnął odległość 58,14 m natomiast w pchnięciu kulą 14,42 m.

● W Beurieux w czasie wyścigów rowerowych nagrodę miasta (le Prix de la Municipalite) otrzymał Sobota który dystans 92 kilometrów przejechał w 2 godziny 28 minut.

LISTY Józefa Grzybka

Na nowym gospodarstwie

PANIE REDAKTORZE!

No i jestem już pod tym całym Paryżem. Nie taki diabeł straszny jak go malują. Da się tu chyba mieszkać. Ludzie na głowie tutaj nie chodzą, kudyłach młodzieńców też wcale nie ma więcej aniżeli w koloniach na Nordzie, a zawsze jesteśmy blisko stolicy. Mnie tam zresztą sąsiadowanie ze stołecznym miastem ani grzeje ani ziębi, ale za to moja zaczyna ponosić fantazja. Gada jak nigdy w życiu, cieszy się jak to mówią, jakby jej kto w kieszeń napluł i przychodzą jej do głowy coraz to śmielsze, to znaczy coraz to dziarsze pomysły. Wczoraj na przykład chciała żebym wgramolił się na dach naszego nowego domostwa celem sprawdzenia, czy czasem nie widać dzielnicę dzielnic Paryża, ulicy Taitbout i redakcji „Tygodnika”. Ja się aż z wrażeń przeżegnałem, i: „W imię Ojca i Syna! — zawołałem! — Na dach! Co ty sobie, kobieto, myślisz? Czy to ja jestem kot, żebym po dachu łaził? Albo kominiarz? Przecież ten dach jest taki stromy, że nawet zawodowy lino-skokoczek wzdragałby się nań wleźć. Na żaden dach wspiąć się nie będę. Ja żadnym taternikiem ani członkiem towarzystwa gimnastycznego „Sokół” nie jestem. Co tobie się przysniło? Chcesz porozumiewać się z redakcją za pomocą lusterka, czy co?”

Zasię dzisiaj zaraz z rana połowica moja orzekła, że skoro teraz mieszkamy pod Paryżem, to musi zacząć się ukulturalniać, to znaczy chodzić do teatru i do opery. Do opery! Słyszycie? Ja się was pytam za co? Za jakie pieniądze? „Co ty byś w tej operze robiła? — odpowiedziałem. — He? Przecież ty się w ogóle na tym nie znasz. Co? Ze ja się też nie znam? Ale ja potrafię przybrać skupioną i inteligentną minę i wyglądać jak potomek Montuski, a ty nie. Zresztą ciebie przecież opera nudzi. Kiedy w lipcu w telewizji na drugim programie nadali raz w niedzielę operę Mozarta pod tytułem „Wesele Figara”, ty nie przestawałaś ziewać, pamiętasz? Gdybyś tak zaczęła ziewać od ucha do ucha w operze, to z pewnością te wszystkie sopran, basy i inne asy i ananasy, które się tam wydzierają, przestałyby śpiewać i zaczęły obrzucać cię na przemian nadgniętymi pomidorami i zatechłymi jajami. Rozumiesz?”

Mimo, że sporo czasu trawię na hamowanie artystycznych zapędów mojej połowicy, zdołałem już zaurzeć znajomość z kilkoma miejscowymi Polakami. Bo także i tutaj mieszkają Polacy. Co się dotyczy podparyskich polskich kobiet, to są one tak samo zanadto wygadane i tak samo szczwane jak na Nordzie. Właśnie wczoraj miałem za-

szczyt poznać na targu dwie tutejsze emigrantki. Stałem z nimi w kolejce do rzeźnika, i słyszałem, że obgadują po polsku jakąś panią Przybylską, więc niewiele myśląc pozdrowiłem je w języku Lecha i przedstawiłem się. Spojrzały na mnie spode łba i zaraz wzięły mnie na spytki. W którym roku się urodziłem, kiedy się ożeniłem, ile mam dzieci, gdzie byłem w czasie wojny, po co przyjechaliśmy pod Paryż, dlaczego jestem tysy, czy to ja jestem tym całym Grzybkiem z „Tygodnika Polskiego”, który wyśmiewa się z kobiet i jeśli tak, to dlaczego moja mnie jeszcze nie sprata na kwaśne jabłko, czy moja to czasem nie jest moja druga żona i czy ja czasem nie żyję z nią na wiare, to znaczy bez ślubu — musiałem wszystko dokumentnie opowiedzieć, jak na spowiedzi.

A czego ja się dowiedziałem od moich rozmówczyń? Otóż przede wszystkim dowiedziałem się, że w każdą niedzielę na targ do naszego miasteczka przyjeżdża polski rzeźnik. Podobno ten rzeźnik wyrabia bardzo smaczne kiebasy, kiszki i leberki, jak to się mówi na Nordzie, czyli paszтетówki. To mnie podniosło na duchu. Mój kolega Stanis Strzelecki nie będzie potrzebował wysyłać mi z Nordu paczek z polskimi wędlinami. Natomiast zmartwiła mnie wiadomość, że w naszym podparyskim

miasteczku nie istnieje ani jedna polska organizacja. Podobno kiedyś były tu różne towarzystwa, ale działacze powymierali i wszystko poszło w rozsypkę. Pocieszam się myślą, że chyba po tych zmarłych działaczach zostały jakieś pamiątki i że będę mógł zająć się ich zbieraniem.

Zmartwiło mnie także i to, że — jak poinformowały mnie spotkane na targu panie — nie ma w naszej podparyskiej miejscowości ani jednej polskiej „kafejki”. Nie myślcie czasem, że jestem takim ochlapusem i że po napisaniu „Listu” do „Tygodnika” całutki tydzień chodzę na rzesach. Nie, ja takim paskudnym dziadem nie jestem. Ale jak prawie każdy chłop lubię sobie od czasu do czasu wstąpić do gościńca na jednego. Zwiłaszcza do polskiego gościńca. A tu jak na złość żaden Polak „kafejki” nie prowadzi. Smutne, no nie? Przykre jest także i to, że w tutejszych „kafejkach” nie mają tak popularnego w Nordzie „zynefu”. Nie mają na pewno — sprawdzilem. Ja widzącie czasu nie tracę. Tak, to jest bardzo przykre. Może by tak napisać do Stanis Strzeleckiego, żeby co parę miesięcy przysłał flachę tego wyborczego trunku? Ale co na to powie jego baba? Na pewno mu żadnej flachy wystać nie pozwoli. Tak, to jest pewne jak amen w pacierzu.

To wobec tego może by o tym napisać Stanisowi jakimś tajnym szefrem? Może na przykład napisać mu: „Gdybym był młodszy...” Ale czy on aby zrozumie, że chodzi mi o „zynef”? A jeśli list upadnie w szpony jego starej, to czy on nie będzie aby miał takich samych nieprzyjemności jak pan Kajetan Wolski?

Kto to jest pan Kajetan Wolski? Otóż pan Kajetan Wolski żył w zeszłym stuleciu w Galicji i był dzierżawcą hrabiego Adama Potockiego. Czytałem niedawno temu w jednej starej księżce, że kiedy w r. 1850 Austriacy aresztowali tego hrabiego Potockiego, „indagowano wszystkich, którzy mieli z nim bliższe stosunki. Między nimi był dzierżawca jego, pan Kajetan Wolski. Po długim badaniu bez żadnego rezultatu (...) sędzia śledczy (...) zapytał: „Panie Wolski, jakie były stosunki pana Potockiego i pana z świętymi tureckimi?” „On najmocniej przeczył, jakoby były jakiekolwiek stosunki z Turkami. Sędzi, aby go zmieszać wyjął papier z kieszeni i okazał mu go. Był to list, który on był pisał do jakiejś Polki mieszkającej w Paryżu, i który na poczęcie przejęto jako ważny dokument. W liście tym chwalił Potockiego za to, że wszystkich zachęcał do pracy i skromnego życia i pisał że gdyby nie on, byłiby goli jak tureccy święci. Nadzwyczaj trudno było sędziemu przekonać, że w tym nie ma spisku, w którym i Turcy udział mają...”

Strasznie to zabawne, no nie? Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek



KOCHANA PANI ANNO!

Miałam bardzo mądrą i wyrozumiałą teściową. Lubiła mnie bardzo, nazywała swoją córką. Dbała o mnie troskliwie. Zawsze stawała po mojej stronie we wszystkich sprawach. Umarła na moich rękach. Myślałam, że kiedy moi synowie się ożenią, będę miała, jak moja teściowa, czworo dzieci. Myślałam, że moje synowe będą dla mnie dobre, że będzie między nami miłość i harmonia. Ożenił się starszy syn. Synowa była sierotą. Przygarnęłam do serca, wyposażyłam, jak tylko mogłam. Wzamięnia chciałam tylko trochę uczucia, ciepła. Synowa

myślała inaczej. Zdawało jej się, że ja mam jakieś ukryte skarby. Wszystkiego było jej mało. Kiedy już nie miałam co dawać, stałam się wiedzłą, zaczęła doszukiwać się moich wad, wyśmiewała przed synem i znajomymi, była dla mnie opryskliwa. Nie skarżyłam się nikomu. Odizolowałam się, a nawet przestałam do syna pisywać, żeby tylko nie być powodem niezgody małżeńskiej. Kiedy żenił się drugi syn, miałam nadzieję, że w jego żonie zyskam córkę. Ale gdzie tam! Druga taka sama, jak pierwsza. Chcąc, żeby moi synowie mieli spokój siedzę cichutko, ani ich nie odwiedzam, ani nie pisuję. Często zapłaczę nad moją smutną dolą. Mam wnuków, ale tak samo, jak ich matki — nie znają mnie. Strasznie to jest przykre, co pani napisałam, ale może moi synowie, albo synowie innych matek, gdy to przeczytają zastanowią się nad tym.

Matka

DROGA PANI!

Za swoje synowe, za ich zły charakter nie pani ponosi winę. Ale to, że synowie się panią nie interesują, to już wina pani wychowania. Jak można było do tego dopuścić? Nie twierdź, że matki powinny się wtrącać w sprawy małżeńskie swoich synów. Nie powinny — takich interwencji trzeba unikać, jak ognia. Ale pani musi dla siebie od synów wymagać podstawowych świadczeń. Nie myślę nawet o pomocy materialnej, choć byłoby to jak najbardziej naturalne. Ale synowie muszą okazać pani zainteresowanie. Nie mogą siedzieć z założonymi rękami i czekać aż pani znów zdecydować się do nich napisać. Pani list jest pełen gorzkich słów pod adresem synowych. Moje odczucie jest inne. Winni są oni, pani dzieci. Żadna synowa nie zdoła wymazać z serca swego męża miłości do matki, chyba, że on sam tego uczucia się wyprze. Dla tych dwóch kobiet jest pani osobą obcą, ale dla swoich dzieci — jest pani i pozostanie na zawsze matką. Niezrozumiały dla mnie także jest fakt, że nie spytała się pani z wnucami. Jeśli nawet synowe pani nie

lubią, synowie ze swoimi dziećmi powinni stać się panią odwiedzając. Jeśli tak się nie dzieje, coś tu nie jest w porządku.

ANNA

KOCHANA PANI ANNO!

Moja żona ma brata, dużo młodszego od niej. Bardzo się kochają i on często u nas bywa. Jest to zdrowy i silny chłopak, 23-letni, który nie może się zdecydować na żadną pracę. Gdy coś wybierze, zaraz zmienia, bo mu za ciężko i za mało płaca. W rezultacie jest na moim utrzymaniu. U nas jada, żona go ubiera, i daje mu pieniądze na drobne wydatki. Te wydatki wcale nie są zresztą takie drobne. Ja sam ciężko pracuję, nie mam czasu na rozrywki ani na odpoczynek, a ten chłop przepuszcza moje pieniądze i wcale się tego nie wstydi. Gdy mówię żonie, że tak dłużej nie może być, odpowiada, że przecież to jeszcze dziecko, że jak tylko coś odpowiedniego znajdzie, to weźmie się do roboty. Ona jest taka zapatrzona w brata, że w ogóle nie widzi, jak on się wykoleda. Niech mi pani poradzi, co zrobić, żeby nie urazić żony i żeby sprowadzić szwagra na uczciwą drogę.

SZWAGIER

SZANOWNY PANIE!

Myślę, że czas najwyższy, żeby pan wziął tę sprawę w swoje ręce. Sądze, że najlepiej będzie postawić „ultimatum”. Powiedzieć: jeżeli przez dwa tygodnie nie zaczniesz pracować i zarabiać na siebie, możesz się nie pokazywać w moim domu. Nie dostaniesz więcej ani grosza i nie licz na moją dalszą pomoc. Dwa tygodnie — to jest wszystko, co jeszcze mogę dla ciebie zrobić. — Tylko niech pan pamięta, że nie wystarczy wypowiedzieć te słowa. Trzeba ich dotrzymać wobec żony i wobec szwagra. Tylko stanowczość i bezwzględność mogą tu pomóc. Jeżeli taki stan potrwałby jeszcze z rok, zaręczam panu, ten młody człowiek będzie zupełnie zdemoralizowany, a na to nie wolno panu pozwolić.

ANNA

MUZYKA BEATOWA W OPERZE

W amerykańskiej Manhattan Opera, instytucji muzycznej tyleż szacownej, co elitarniej, publiczność obejrzała ostatnio rzecz niezwykłą — operę beatową w wykonaniu brytyjskiego kwartetu beatowego „The Who”.

Jest to wypadek bez precedensu, aby zespół uprawiający muzykę beatową dostąpił zaszczytu występowania na deskach najszacowniejszej amerykańskiej sceny muzycznej.

Dociekliwi dziennikarze amerykańscy zauważyli, że młodzież, która tłumnie przybyła

na jedynie dwa przedstawienia „ich” opery zatytułowanej „Tommy”, była umyta, uczesana i „całkowicie porządnie ubrana”. Dyrektor Metropolitan Opera Rudolf Bing stwierdził z okazji tego „historycznego” wydarzenia, iż być może dzięki temu ta sama młodzież odwiedzi salę koncertową Metropolitan Opera wtedy, kiedy w programie będzie Mozart i Verdi. Byłoby to wielki, aczkolwiek mało prawdopodobny, efekt wychowawczy tego eksperymentu.

Jeśli zaś chodzi o samą operę „Tommy”, oto głosy krytyków: pretensjonalna, miętka quasi-opera. Jej kompozytorem jest Brytyjczyk — Peter Townshand.

§§ MECENAS RADZI §§

Pani Anna BOJARYN — Brionne (Eure)

Pracowałam na fermie przez 28 lat, ale nie korzystałam z Ubezpieczeń Społecznych, gdyż gospodarz odmawiał zapisania mnie do Kasy. Od dwóch lat nie pracuję z powodu choroby. Obecnie gospodarz stara się mnie wyrzucić z mieszkania, albo zmusić do płacenia 300 fr. miesięcznego komornego. Jak postąpić, ażeby Kasa Chorych zwróciła mi koszty leczenia?

W sprawie mieszkania może się Pan zwrócić do Sądu Instancji, czyli dawnego Sądu Pokoju w wnioskiem o wyznaczenie komornego wedle norm przyjętych w danej okolicy. Co do Ubezpieczeń Społecznych, to Pani nie ma prawa do świadczeń chorobowych ze względu na nieopłacanie składek ubezpieczeniowych. Pozostaje więc możliwość zwrócenia się do Merostwa z żądaniem o przyznanie tak zwanej pomocy lekarskiej „aide médicale”. Z okazji wynikłej z tego powodu ankiety, administracja zajmie się sprawą gospodarza. — Po dojsciu do wieku starszego, jeżeli stan zdrowia Pani nie poprawi się, będzie Pani mogła się ubiegać o tak zwaną „Aide Sociale”. Powyższa zapomoga stanowi zaopatrzenie na starość dla osób, które osiągnęły wiek starczy i nie są uprawnione do korzystania z ubezpieczeń społecznych. Dotychczas zasiłek ten mógł być przyznany jedynie obywatelom francuskim, ale na podstawie protokołu podpisanego dnia 28 kwietnia 1966 roku, ogłoszonego w Dzienniku Ustaw z dnia 4 grudnia 1966 roku, obywatele polscy mogą korzystać z dobrodziejstwa ustawy francuskiej z dnia 10 lipca 1952 r.

O powyższy zasiłek mogą się ubiegać osoby, które ukończyły 65 lat, albo 60 lat w razie niezdolności do pracy, zamieszkałe we Francji, nie korzystające z żadnych świadczeń z tytułu ubezpieczeń społecznych i znajdujące się bez środków do życia.



OBCHÓD 22 LIPCA W TULUZIE

Kolonia polska w Tuluzie obchodziła uroczystość, zgodnie z tradycją, święto 22 Lipca. Od 12 już lat w dniu tym Stowarzyszenie Kulturalne Francusko-Polskie organizuje spotkania Rodaków i małe przyjęcia.

Do zebranych w siedzibie stowarzyszenia Francuzów i Polaków przemówił p. prezes inż. Wiesław Kaczmarekiewicz. Przypominając jakie wydarzenia upamiętnia święto 22 Lipca p. prezes podkreślił jednocześnie, że stowarzyszenie stawia sobie za zadanie zapoznanie z Polską wszystkich ludzi, którzy tego pragną, którzy przejawiają zainteresowanie naszym krajem.

EGZAMINY DO WYŻSZEJ SZKOŁY GÓRNICZEJ

DOUAI. Do tutejszej Ecole Nationale Technique des Mines pomyślnie złożyli egzaminy wstępne: p. Edward Tomowiak, p. Gerard Kamalski, Michel Chwatacz, p. Andrzej Lewicki.

AUCHY-LES-MINES. Podczas święta szkolnego otrzymał z rąk mera p. Lefebvre medal brązowy „Ligue de l'Enseignement” p. Stanisław Bajer — dyrektor kolumny lotniczej w St. Maurice sur Moselle.

BOLESŁAW BAK NIE ŻYJE

Ostatnio zmarł w Troyes p. Bolesław BAK, jeden z pierwszych członków kolonii polskiej w Troyes, człowiek wielkiej prawości i skromności. Pozostawił w głębokim żalu żonę — panią Anielę Bak, znaną i cenioną działaczkę społeczną wśród Polonii w Troyes, między innymi w Stowarzyszeniu Obrony Granic na Odrze i Nysie oraz w Towarzystwie Pomocy Oświatowej. Czcząc pamięć zmarłego Bolesława BAKA, Towarzystwo Pomocy Oświatowej w najbliższym czasie wmuruje tablicę pamiątkową na jego grobie.

Do licznych wyrazów współczucia, złożonych Wdowie — pani Anieli Bak, dołącza swe najserdeczniejsze kondolencje Redakcja „Tygodnika Polskiego”.

B. DOWOJNA-BIENAIME

TŁUMACZKA PRZYŚLEGŁA PRZY WYŻSZYCH SĄDACH W PARYŻU
Tłumaczenia urzędowe
ważne w całej Francji
23, quai de la Tournelle
PARIS (5^e)
TELEFON: ODEon 41-17
METRO: PONT-MARIE

W DIJON WYSTĄPI ZESPÓŁ PIEŚNI I TAŃCA WARSZAWSKICH STUDENTÓW

Na początku września do Francji zawita Zespół Pieśni i Tańca Politechniki Warszawskiej. W bogatym repertuarze tego zespołu mieszkańcy Dijon zobaczą folklor różnych zakątków Polski — od Podhala poprzez Śląsk, Mazowsze, Łowicz, Kaszuby i Wielkopolskę aż po melodie, pieśni i obyczaje Pałuk, Warmii i Mazur.

Po raz pierwszy Zespół ten wystąpił we Francji na VII Międzynarodowym Festiwalu Studenckim w Tuluzie w 1959 r., gdzie odniósł swój pierwszy międzynarodowy sukces. W 1964 r. bawił na Festiwalu w Lyonie. Po upływie dalszych czterech lat, z nowym repertuarem, prezentowanym oczywiście przez nowych wykonawców, młodzież studiująca na Politechnice Warszawskiej zaproszona została przez Komitet Burgundzki na XXIII Święto Winobrania do Dijon. Uzyskała wówczas brązową kolbę — jedną z najszlachetniejszych nagród. I teraz znowu w dniach winobrania



Foto: Wojciech Wiedeński

zobaczymy w Dijon, w początkach września, młodych artystów z Warszawy.

Wiecznie młody Zespół chlubi się 17-letnią tradycją, co jest sukcesem tym większym, że przewijają się przezeń kolejne generacje studentek. Ci członkowie, którzy np. w Tuluzie zbierali brawa za mazure i polonezy, posiadają dziś tytuły magistrów, inżynierów. Wielu z nich jest uznanymi architektami, dyrektorami przedsiębiorstw lub naukowcami.

„Wszystko mija — mówi autor „Kroniki Zespołu” prowadzonej od 1953 r. — życie składa się z pożegnań...” Obecni członkowie zespołu też go opuszczają któregoś dnia, ale w smutnych momentach wspomnienia z występów w zespole zawsze wywoływać będą radość na twarzach”. Oby młodzi artyści-amatorzy z Polski i tym razem wynieśli z Dijon jak najradośniejsze wrażenia, takie, jakie dają zawsze uroczystości winobrania.

O polskim święcie pisały oba dzienniki regionalne, wyrażając sympatię dla tuluzańskiej Polonii, dla Stowarzyszenia Kulturalnego i jego niezmordowanego prezesa p. inż. W. Kaczmarekiewicza.

Na zdjęciu: Prezydium Stowarzyszenia podczas uroczystości 22 Lipca.



DYPLOMY ZAWODOWE

LENS. Dyplomy na poziomie CAP w zakresie fryzjerstwa otrzymali ostatnio: p. Dominique Adamiak, p. Bruno Cesarz, p. Jacqueline Ciesielska, p. Bernadette Filipiska, p. Lydia Kaszyńska, p. Daniela Kolanek, p. Krystyna Koper, p. Stanisława Kwiatkowska, p. Liliane Lewandowska, p. Nadia Nowak, p. Annette Semczyk, p. Michèle Seniszyn, p. Yvette Zie-

lińska i p. Robert Gajewski. Na poziomie Brevet Professionnel dyplomy otrzymali: p. Marcelle Couvreur-Sierakowska, p. Peggy Gajewski-Roland, p. Michèle-Annie Gąsiorek, p. Annie Guidez-Dolatowska, p. Annie Koczorowska, p. Nicole Nieslukowska, p. Claudette Musiał, p. Jean-Luc Sieradzki, p. Christiane Szczepaniak - Wojciechowska, p. Anne-Marie Zagolska, p. Jean-Michel Migaszewski, p. Christian Wawrzyniak.

MONTCEAU-les-MINES Na podstawie egzaminów końcowych dyplom CAP w zakresie elektrotechniki otrzymali: Christian Ledachowski i Daniel Stabrowski,

CHÓR GÓRNIKÓW Z DOUAI WYJECHAŁ DO KOSZALINA

Chóry polonijne ze Stanów Zjedn. Kanady, Francji, Czechosłowacji, Niemiec Federalnych spotkają się w tym miesiącu na wielkim Międzynarodowym Festiwalu Śpiewu w Koszalinie. Wśród zespołów tych znajduje się słynny chór górników polskich z Douai (Nord). Reprezentować on będzie na festiwalu Polonię Francuską.

Zaproszenie na festiwal, nadesłane przez Stowarzyszenie Łączności z Polonią Zagraniczną przyjął Chór Górników z Douai z zadowoleniem. Nie tylko trafia się o-

kazja wystąpienia w Polsce, ale — jednocześnie — jest to okazja poznania nowego regionu Kraju, części polskich Ziemi Odzyskanych, którego dotąd jeszcze chórzyści z Douai nie mieli okazji poznać.

Chórem dyryguje p. Zygmunt Koralewski. Wieloletnia praca zespołu we Francji, jego liczne sukcesy w pracy nad popularyzowaniem pieśni polskiej, wysoki poziom artystyczny chóru — wszystko to daje gwarancję, że występy w Polsce będą udane i że rodacy z Kraju przyjmą chórzystów z Douai bardzo gościnnie.

NASZA KRONIKA RODZINNA

NIECH ZDROWO ROSNĄ!

Ostatnio urodzili się:
Rodziny naszych Rodaków powiększyły się

MÉRICOURT: David Wypych, Teresa Fuca. **NOVELLES-SUR-SELLE:** Bruno Kasprzyk. **HERSIN-COUPIGNY:** Laure Idczak, BILLY MONTIGNY: Fryderyk Markiewicz, Laurence Perkowski. **SOMAIN:** Fryderyk Ziemiński, Colette Dudziak, Patrycja Szymczak, Karine Grzecka, Patrick Mikus, Romain Dorosz, Willy Majorzczyk, Florence Jagosz, Martine Sławińska, Jacqueline Idziak. **AUCHEL:** Izabela Dopierała (Marles-les-Mines). **BETHUNE:** Wierginia Zielińska. **RUITSZ:** Eddy Jarosz. **AUTUN:** Agnieszka Kiełbasa. **LA RECAMARIE:** Marianna-Stefania Matuszczyk. **ST. ETIENNE:** Christelle Cichoszewska, Christian Platyszek, Florence-Katarzyna Krakowska, Helena-Joanna Wojtasik, Andrzej Konik, (St. Priest). **LE CHAMBON-FEUGEROLLES:** Sylvie Nawrot. **HAGONDANGE:** Regis Woterska. **ST. NICOLAS-EN-FORET:** Nathalie Zawiera. **SIERCK-LES-BAINS:** Marc Sliwiński. **LIEVIN:** Christelle Skrzypczak, David Targowski. **BULLY-LES-MINES:** Sylvia Novak. **VERQUIGNEUL:** Denis Kopaszewski.

Szczęśliwym Rodzicom życzymy dużo pociechy z najmłodszych!

STO LAT DLA NOWOŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

LIEVIN: Josette Jaśkiewicz i Sylvain Thobois, Alina Rotnicka i Daniel Dragaur, Maryse Kempnińska i Pierre Zarzycki. **BILLY-MONTIGNY:** Teresa Kaczmarek i Alain Petit, Teresa Czerwińska i Lucien Malinowski. **HERSIN-COUPIGNY:** Marie-Lise Dubrulle i Jean-François Muslewski. **SOMAIN:** Anne-Marie Ławicka i Michał Musiałik, Noëlle d'Helin i Bogdan Kalatan. **AUBERCHICOURT:** Elżbieta Szalewska i Paul Saintobert, Chantal Wipliez i Gerard Nowakowski. **BRUAY-EN-ARTOIS:** Christine Kasprzyk i Władysław Budynek, Anna Szczygiel i Marain Waclawik. **SANVIGNES-LES-MINES:** Jacqueline Guichard i Zbigniew Kołaczek. **METZ:** Christianne Rohr i Bernard Tyczyński. **LANDAS:** Danielle Lecomte i Jean-Pierre

Dąbrowski. **NOEUX-les-MINES:** Dany Szymczak i Yves Dorlet, Daniela Solyga i Bernard Wioch. **PROVIN:** Stanisława Chmura i Louis Delcourt. **LILLES:** Francine Hellebois i Georges Mamak. **ST. SOUPLÈT:** Joanna Ila i Jan Kuta. **LALAINC:** Marie-Thérèse Foradka i Jean Wipliez. **MARLES-les-Mines:** Doris Wachowska i Christian Protin. **SIN-le-NOBLE:** Alina Gościński i Michał Polowczyk, Zuzanna Słaska i Jean Verité, Dolores Zanini i Raymond Baszyński, Nadine Perot i Christian Komorowski, Liliane Tuszyńska i Ryszard Kucharski, Daniela Gościński i Robert Vanderbusche. **MONTCEAU-les-MINES:** Christine Brzozowska i Bernard Minet, Colette Lagotka i Pierre Rey, Monika Olszewska i Roger Daubourg, Teresa Szmatula i Raymond Duda, Marie-Thérèse Orzeszyna i Jean-Pierre Duverne, Liliane Paczyńska i André Heltzman. **MAZINGARBE:** Bernadette Grzonka i Serge Monnier.

Nowożeńcom życzymy pomyślności i tradycyjnych stu lat!

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

MONTCEAU-les-MINES: Kazimierz Frencl, lat 67, Henryk Pilarowski, lat 31, Jacques Kowalski, lat 46. **SIN Marie-José Olejniczak** z domu Fontaine, lat 49, Zdzisław Pieciński, lat 53, Robert Groberek, lat 30. **SANVIGNES-les-Mines:** Franciszek Kłoszczyński, lat 72. **NOEUX-les-MINES:** Marian Twarogawski. **AUBERCHICOURT:** Marian Kobuszewski. **SOMAIN:** Edward Wiśniewski, lat 42, Jan Pietrowiak, lat 67. **LIEVIN:** Stanisław Krupa, lat 63. **BRUAY-en-ARTOIS:** Antoni Ulatowski, Madeleine Grabowska z domu Antczak. **DIVION:** Franciszka Szkuclarek z domu Świeżewska. **ERCHIN:** Władysław Kubiaczyk, lat 57. **BILLY-MONTIGNY:** Józef Ryzekowski, lat 57. **AVION:** Bronisława Czapla z domu Karwecka. **HAILICOURT:** Wiktoria Moder z domu Cyprowska, lat 82. **MÉRICOURT:** Józef Majcherczak, lat 74, Pierre Pawluk, lat 64, Ronia Zieźdzalka, lat 39. **HAYANGE:** Etienne Szymański, lat 68. **COHEN:** Katarzyna Kopik z domu Sołtysiak, lat 70.

Rodzicom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.

J. F. LEWANDOWICZ CHAMPION DE HAUTE NORMANDIE

Dans „LA SEMAINE POLONAISE” du 5 juillet sous le titre „Stanislas — Pépinières de Durceur” nous avons publié un reportage sur la famille Lewandowicz de Menneval-Bernay. Nous avons, aussi écrit sur le jeune Jean-François Lewandowicz, fort intéressé par le sport et l'accordéon.

Dernièrement nous avons appris que Jean-François Lewandowicz est devenu champion de Haute Normandie au triple-saut minime, avec un bond de 11,78 m qui bat du même coup le record de Haute Normandie. Le record précédent était 12,10 m. Au 600 m Jean François a terminé 4-ème dans l'excellent temps de 1'31"8 (record du Sporting Club de Bernay).

Bravo Jean François!

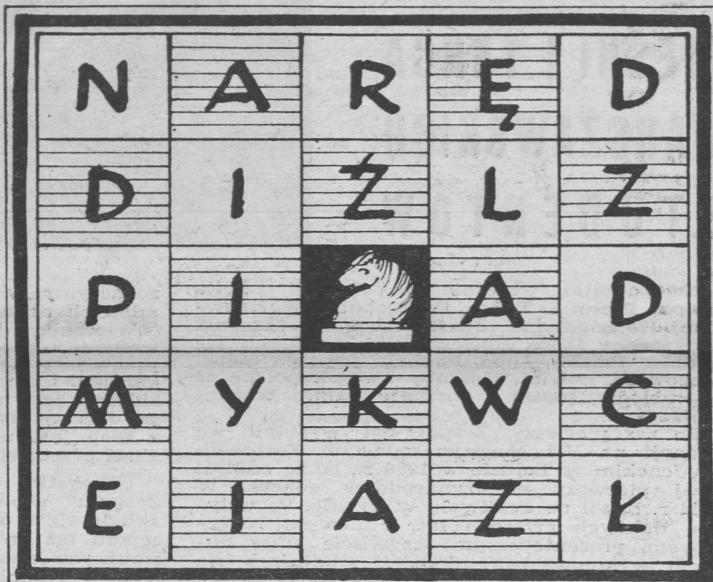
SPORT WĘDKARSKI

MONTCEAU-les-MINES. W konkursie wędkarskim, który zorganizowało dla całego okręgu stowarzyszenie „La Gaule Chalonnaise”, p. Mikołaj Dolgopoloff z Montceau zajął miejsc 4 (1655 pkt.), p. Kazimierz Antoniewicz z Montceau 28 (840 pkt.), p. Edward Molenda z Le Breuil 33 (770 pkt.) i p. Jan Kochanek z Montceau — 39 (710 pkt.).

Rozrywki umysłowe

KONIKÓWKA z PRZYSŁOWIEM

Rozpoczynając od litery „N” w lewym górnym rogu rysunku, prosimy ruchem konia szachowego objechać wszystkie pola szachownicy i z napotkanych po drodze liter odczytać tekst przysłowia. Na wszelki przypadek przypominamy, że na jednorazowy ruch konia szachowego składa się posunięcie we wszystkich kierunkach o jedno pole na wprost i o jedno pole na ukos albo najpierw o jedno pole na ukos a później o jedno pole na wprost.



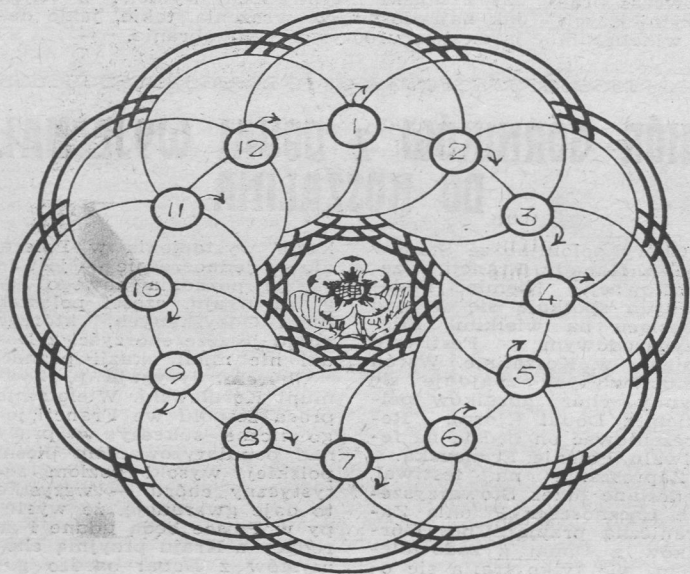
KOŁÓWKA

Dookoła kółek oznaczonych w środku liczbami od 1 do 12 prosimy wpisać dwanaście wyrazów 5-literowych, których znaczenia podajemy niżej. Początkowe litery każdego wyrazu i kierunek wpisywania oznaczone są strzałkami.

ZNACZENIE WYRAZÓW:
 1) wartki strumień górski, 2) gigantyczna powódź biblijna, 3) budynek gospodarski albo zmierzwiła czupryna podobna do słomianego dachu, 4) krótki utwór sceniczny o lekkiej, żartobliwej treści i żywym, dowcipnym dialogu, 5) rezerwuuar, z którego leje wielki deszcz, 6) łamigłówka obrazkowa, 7) podwarszawska miejscowość, w której są produkowane znane na rynku światowym traktory, 8) małe pierożki z mięsem i grzybami do czerwonego barszczu, 9) płatne okłaski, 10) grupa społeczna strzegąca swej tradycyjnej odrębności, praw i przywilejów, klan, 11) klapki u kieszonek, 12) opis oryginalnego dokumentu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane

**NAGRODY
KSIĄŻKOWE**



Rozwiązanie szyfrogramu z nr 28

Z miłością jest tak, jak z grzybami — dopiero wtedy się wie, czy należały do złego gatunku, kiedy już jest za późno.

KLUCZ POMOCNICZY: źródło, lej, życie, migi, szczyt, jasiak, jodły, śnieżka, błąd, męty, jutro, oda, poeta, wypieki, nugat, gaza, zew, sukno, zez.

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

DANUTA ZURAWSKA — Kozłowa n/O., ul. Osiedle Leśne 7/2, pow. Gorzów Wlkp., woj. zielonogórskie — pragnie nawiązać przyjacielską korespondencję z młodzieżą polonijną w wieku od 17 do 25 lat. P. Danuta ma lat 19 i interesuje się filmem, zbiera także

płyty zespołów i piosenkarzy oraz widokówki. Może pisać po francusku i po polsku.

BOŻENA KASZUBA — Katowice, ul. 1-go Maja 156a/9 — za pośrednictwem „TP” chciałaby nawiązać korespondencję z rówieśnikami z Francji i Belgii. Ma lat 16, uczy się języka francuskiego gdyż zamierza studiować filologię francuską. Oczekuje na listy.

ANDRZEJ GOSS — Łódź, ul.

Mickiewicza 15 — student I roku Politechniki Łódzkiej chętnie nawiąże kontakt z młodzieżą polonijną. Korespondencję może prowadzić na tematy młodzieżowe.

WILLIAM KORA — Poznań, ul. Obornicka 80/510 — student filologii romańskiej. Interesuje się problematyką społeczną, a także młodzieżową krajów zachodnich, a w szczególności Francji. Odpowie na każdy list.

POSZUKIWANIE OSÓB ZAGINIONYCH

Pani Anna Szopa, z domu Jakubyszyn, zamieszkała obecnie 36, Grande rue, 01-MIRIBEL (France) poszukuje swego brata Bazylego (lub Wasyla) JAKUBYSZYNA, liczącego obecnie około 71 lat, zamieszkałego w 1939 roku w Krywce, gmina i poczta Lutowska, powiat Lisko, oraz jego córki Katarzyny JAKUBYSZYNY, liczącej obecnie około 42 lat, która podczas wojny była deportowana na przymusowe roboty do Niemiec i być może mieszka obecnie we Francji.

Pan Ludwik Łukasiewicz, zamieszkały w Pabianicach, ulica Warszawska 67, województwo łódzkie (Polska) poszukuje rodziny Dionizego KLIMEK, zamieszkałego do 1939 roku 8, rue Abel-Hovelacque, Paris 13-e (France), która nadal pozostała we Francji, podczas gdy on powrócił do Polski.

Pan Karol Kowalski, zamieszkały w Biskupcu Rzeszelskim, ulica Ostre Koło 6 m 2, województwo olsztyńskie (Polska) prosi o skontaktowanie się z nim p. Michała Steca, pochodzącego ze Lwowa, a zamieszkałego obecnie w Belgii, o którym przeczytał w „Tygodniku Polskim”, i z którym przed wojną razem pracował, gościł go u siebie na ślubie itp.

TV DU 23 AU 29 AOUT

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00; INFORMATION PREMIERE — 19.45; TELE-NUIT à la fin du programme.
 TOUTE LA VILLE JOUE — 12.30 (sauf le dimanche)
 DERNIERE HEURE — 18.25 (sauf le dimanche)
 THIERRY LA FRONDE — 18.30 LUNDI ET MARDI
 SKIPPY LE KANGOUROU — 18.30 — un nouveau feuilleton à partir de mercredi le 26 aout (sauf samedi et dimanche)
 POUR LES PETITES — 18.55 (sauf le dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES — 19.00 (sauf samedi et dimanche)
 „PRUNE” — 19.25 (sauf samedi et dimanche)

DIMANCHE 16 AOUT

8.55. Télé-Matin.
 12.02. La séquence du spectateur.
 13.15. „Un taxi dans les nuages” nr. 8.
 13.45. Comme il vous plaira — Discorama 70.
 14.40. La grande caravane.
 15.30. IV Grand Prix International de Patinage artistique à St. Gervais.
 17.55. „Prisonnier de la peur” — un film de Robert Mulligan (Anthony Perkins, Norma Moore).
 20.40. „Vous n'avez rien à déclarer” — un film de Clément Duhour (Darry Cowl, Jean Richard, Marie-José Nat, Pierre Mondy).
 22.05. La vie du théâtre — „Rien ne va plus?” — une émission d'Eric Ollivier.

LUNDI 24 AOUT

13.35. Je voudrais savoir.
 15.00. „Le Twist est Roi” — un film de Gre Garrison.
 20.25. „L'Elisir d'Amour” de Donizetti, opéra en 2 actes une production de la RAI (TV Italienne).

MARDI 25 AOUT

20.45. „La Légende de bas-de-cuir” d'après l'oeuvre de J. F. Cooper nr. 12.
 20.55. Cycle Comédie américaines: „Comment l'esprit vient aux femmes”, un film de Georges Cukor.
 22.35. Les Grands moments de la boxe.

MERCREDI 26 AOUT

20.25. La vie des animaux, de Fr. Rossif.
 20.40. Eurovision: Jeux sans frontières.
 21.55. L'Année Beethoven.

JEUDI 27 AOUT

20.30. Au Sinéma ce soir: Actualités de 1936, Interview, film: „Jenny” de Marcel Carné.
 22.25. Volume.

VENDREDI 28 AOUT

16.00. Eurovision: Athlétisme — coupe d'Europe des nations à Stockholm.
 19.25. Les musiciens du soir.
 20.30. „Hondo” nr 13.
 21.15. Panorama.
 22.30. Variétés: Il fallait le trouver.

SAMEDI 29 AOUT

20.30. La preuve par quatre.
 21.15. „Les règles du jeu” nr. 9.
 22.45. Jazz.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

(C) — couleur, (CN) — couleur et noir et blanc, (N) — noir et blanc.
 ACTUALITES REGIONALES (N) — 19.00 (sauf le dimanche).
 COLORIX (C) — 19.20 (sauf le dimanche).
 24 HEURES SUR LA II (C) — 19.30.
 24 HEURES DERNIERE (C) — à la fin du programme.

DIMANCHE 23 AOUT

15.30. (C) „Terre sans pardon” — un film de Rudolph Mate.
 18.10. (C) „L'Image est à vous. Toulon.”
 19.10. (C) „Chaparal” nr. 4. „Le crochet de fer”.
 20.30. (C) Théâtre — une émiss. de Lucile Guyencourt et Jean-Louis Mingallon.
 21.30. (N) Bibliothèque de poche — „Lectures des hommes politiques — Jacques Duclos.

LUNDI 24 AOUT

20.25. (C) „Cow-Boy” — un film de Delmer Daves.
 22.00. (N) Variétés — Portrait — ce soir: „Hugues Aufray”.

MARDI 25 AOUT

20.25. (C) Le mot le plus long.
 20.55. (C) Variétés: Fragon — une émission de Jean-Christophe Averty.
 22.35. (C) Champ visuel — Arts-sur-Seine.

MERCREDI 26 AOUT

20.25. (C) Les Dossiers de l'écran:
 (C) „Lucrece Borgia” — un film de Christian Jaque avec Martine Caroll.
 (C) Débat sur la Renaissance italienne et la puissance de la famille Borgia.

JEUDI 27 AOUT

15.00. (C) „Le Jugement des fleches” — un film de Samuel Fuller.
 20.25. (C) Variétés.
 21.30. (C) Vivre aujourd'hui — „Les espaces verts”.
 22.30. (C) Festival de Château-Vallon — Jazz.
 23.10. (C) Le mot le plus long.

VENDREDI 28 AOUT

20.25. (C) Mid Mad Mod — une émission de Daisy Galard.
 20.55. „Un été violent” — un film de Valerio Zurlini (Eleonora Rossini, Drago, Jean-Louis Trintignant).
 22.30. (C) Carte Blanche à... François Reichenbach: „Images, rythmes et percussion — Festival de Chiraz Persopolis.

SAMEDI 29 AOUT

17.40. (C) Colorix — „Les Monroe” nr. 7.
 18.30. (C) Les animaux du monde.
 20.25. (C) Opération Vol” nr. 8.
 21.15. (C) Parade d'été.
 22.20. (C) Jouez sur deux tableaux.
 mNSM

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
 23, rue Talboubt, Paris IX
 Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
 C.C.P. 92.20 - 76 Paris

34/7 rue Chausteur, Lodolinsart
 Mme O. Kuc
 C.C.P. 66.69.45 Belgique

Cena prenumeraty:
 kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
 półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.
 rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.


Président Directeur
 Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé
 IMPRIMERIE
 Zakłady Graficzne „Tamka”
 Zakł. nr 1, Vrssovie, Tamka 3.

Prace polskich ceramików odznaczone na II Biennale de la Céramique de Vallauris

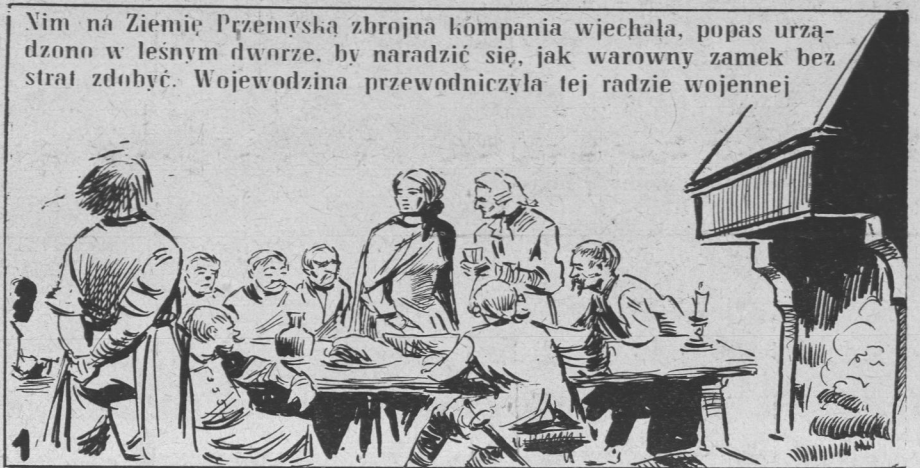
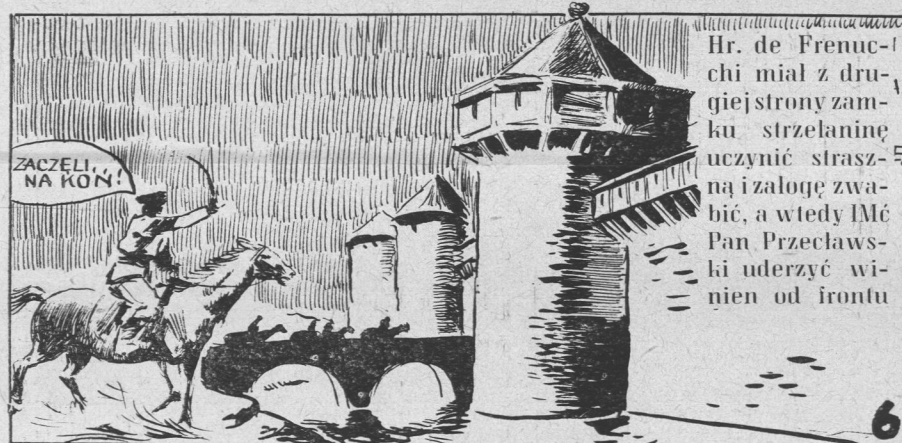
W Vallauris nad Wybrzeżu Lazurowym odbywało się drugie z kolei Biennale Internationale de la Céramique d'Art. W tej wielkiej imprezie wzięło udział stu sześćdziesięciu artystów z 27 krajów. W ich liczbie znajdowali się artyści polscy. Prace Polaków zostały wyróżnione zaszczytnymi nagrodami. Jeden z nich, p. Leszek Nowosielski, otrzymał dyplom honorowy.

Na otwarciu II Biennale w Vallauris obecny był p. Bernard Anthonioz — inspektor generalny Ministerstwa, szef Wydziału Twórczości Artystycznej, reprezentujący ministra stanu do spraw kulturalnych p. Edmond Michelet, podprefekt departamentu Alpes-Maritimes — p. Francis Hiri, reprezentujący prefekta, p. Paul Derigon — mer Vallauris i wiele innych osobistości.

Casanova w Warszawie ZDOBYCIE ZAMKU

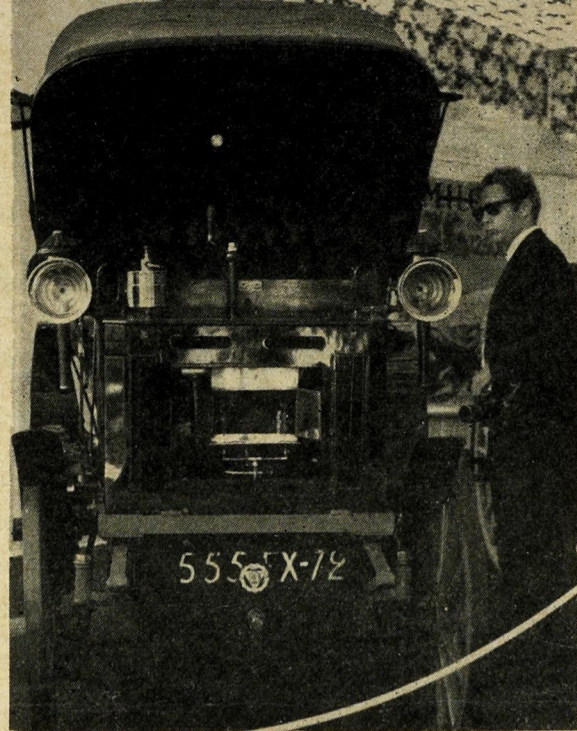


Casanowa w czasie podróży do Polski zmienił swe nazwisko na hr. de Frenucchi. Po drodze stanął wraz z kasztelanem Adrianem Przeclawskim w obronie wojewodziny Sędzimirskiej, którą napadli nasłani opryszkowie. Wykorzystując swe poselstwo od masońskiej loży „Złotego Lwa” z Wenecji, dostał się przed oblicze króla Stanisława Augusta, który wydał patent, mocą którego prawa wojewodziny Sędzimirskiej do połowy majątku zostały potwierdzone. Jednak posiadłość zbrojnie zajęli bratankowie starego męża wojewodziny, którzy liczyli na sukcesję po bezpotomnym, a ciężko chorym, bogatym stryju. Imię Pan Adrian Przeclawski wraz z hr. de Frenucchi zorganizowali poczet zbrojny kilkunastu kawalerów, którzy udali się, wraz z wojewodziną, młodą i niesłychanie piękną, w drogę...



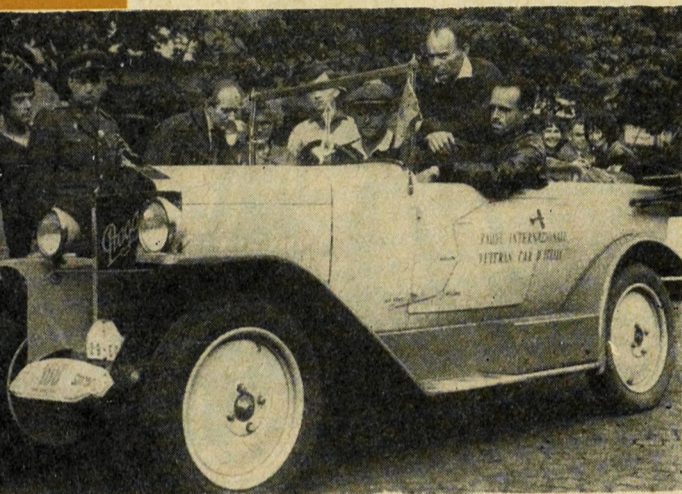
Le célèbre tombeur de coeurs et aventurier Casanova, connu dans toute l'Europe, prit le nom de comte de Frenucchi durant son voyage en Pologne. En cours de route, il prit la défense de la voïvode Barbara Sędzimirska — belle et jeune femme d'un riche voïvode. Les neveux de ce dernier voulaient faire annuler le legs que l'oncle donnait à sa jeune femme et il envahirent le château. Le comte de Frenucchi réussit à obtenir audience auprès du roi Stanislas-Auguste et ce dernier lui accorda une lettre patente pour la belle Barbara. En commun avec son compagnon et ami, Adrian Przeclawski, le comte de Frenucchi mis sur pied un groupe armé. Pendant une halte, tous tinrent conseil (dessin 1). Plus tard, le comte pris congé de la voïvode (dessin 2), espérant bien une récompense de ses peines. Comme il n'avait pas été invité à assister à la toilette du soir de la belle Barbara (dessin 3), sous le prétexte d'une affaire urgente, il frappa à sa porte. Elle le fit bien entrer dans sa chambre, mais, par des mots charmants, réussit vite à le congédier (dessin 4). Lors du dernier conseil qui se déroula non loin du château de Bogatynia, dans la solitude de la forêt, il fut décidé du plan d'attaque (dessin 5). Ce plan était simple. Le comte de Frenucchi se chargea d'attaquer le portail de derrière le château par un tir fourni (dessin 6); quant à Messire Przeclawski, il attaqua le portail d'entrée avec les hommes armés. A peine les gardiens du château eurent le temps de réaliser ce qui se passait, que déjà les chevaux forçaient le portail (dessin 7) et ensuite ce fut une lutte à l'arme blanche à l'intérieur du château (dessins 8 et 9). Ce n'est qu'au cours du dernier heurt que le comte de Frenucchi fut blessé.

Następna przygoda:
„WIDOK Z WIEŻY”

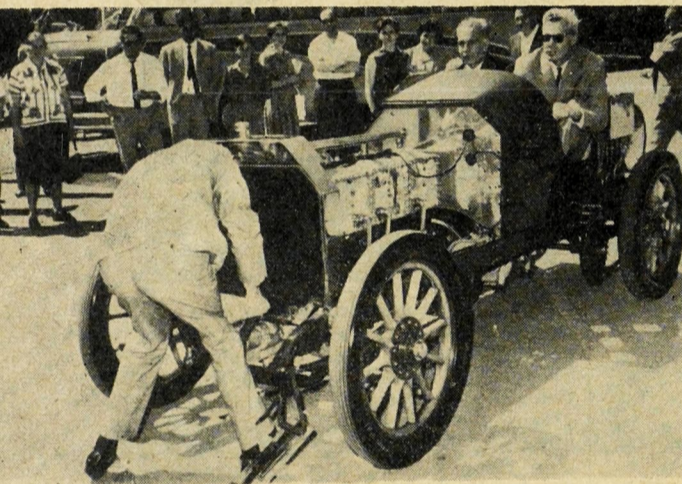


Co roku odbywa się tradycyjny bal maskowy na autostradzie z Londynu do Brighton. Ta piękna maszyna z lewej to „De Dion Bouton” — rocznik 1904 i parowy amerykański „Mobil Steamer” z 1900 r.

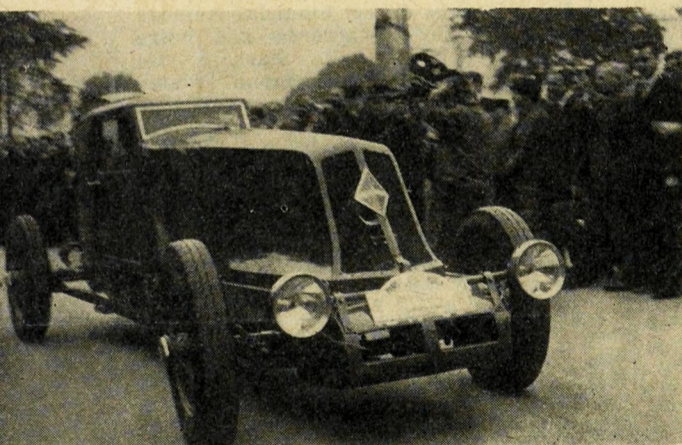
Ten model już nie jeździ po szosie, ale można go przecież było kupić za 9 tysięcy franków



W czasie rajdu przez Niemcy Zachodnie, Austrię i Włochy samochód „Praga” zwycięsko pokonał 3.453 km górzystych dróg, zdobywając aż trzy puchary w wyścigach dla samochodów-emerytów

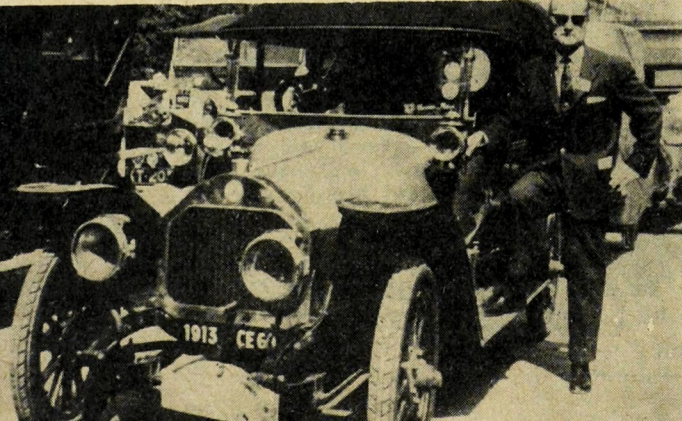


Kiedyś ten „Dufax” był rekordzistą świata, gdyż osiągnął 156,5 km na godzinę, a było to w 1905 r. Obecnie znajduje się w muzeum w Lucernie



43 pojazdy uczestniczyły kiedyś w rajdzie Paris-Rouen. Oto sportowy niegdyś as — który w 1926 roku w 24-godzinny wyścigu osiągnął 174 km/godz.

W 1965 r. odbył się rajd starych samochodów — Paryż-Wiedeń. Oto zwycięzca, pan Chameredon z Lyonu, przy swoim Darracq z 1913 roku



STARE ALE JARE

DZIŚ poruszają się po szosach jak szybko-bieżne mrówki. Bieżą motorami, zatruwają ulice miast niewidocznym gazem spalin. Oddech samochodów towarzyszy współczesnej cywilizacji, która — choć się nimi dusi — nie mogłaby istnieć bez milionów pojazdów.

Kiedyś traktami podróżnymi galopowali królewscy kurierzy, toczyły się powoły wozy kupieckie, kłusowały konie zaprzężone do podróżnych karet, koczy, a wreszcie dylizansów. Może te czasy były piękniejsze. Koń był bowiem czymś niepowtarzalnym, miał indywidualne zalety, które mogły przynosić chwałę właścicielowi. A samochód?

Samochód jest tworem cywilizacji przemysłowej. Żadne rolnictwo nie wyżywiłoby we Francji 13 milio-

nów koni, ale po szosach może krążyć właśnie tyle samochodów. Schodzą z taśmy fabrycznej, bliźniaczo do siebie podobne, jednakowo sprawne, jednakowo niebezpieczne. Czy można się więc dziwić tym, którzy wracają w swoich upodobaniach do czasów, gdy samochód — jak niegdyś koń — manifestował indywidualność właściciela?

Tylko stary samochód może dać taką właśnie satysfakcję, choć właściwie — satysfakcję złudną, pozór indywidualności podobny do tej, którą demonstrują uczestnicy balu maskowego. Wsiadając na stary, choć jary samochód ich posiadacze także coś udają, grają swą rolę na motoryzacyjnym balu maskowym.

Czasem motoryzacyjny bal maskowy odbywa się w dziwnych formach, bo kilka firm specjalizuje się w pro-

dukcji pseudostarych wozów. Co roku odbywa się na przykład wyścig na trasie Londyn-Brighton, a od czasu do czasu odbywają się nawet dalekie rajdy po Europie, jak w 1965 roku z Paryża do Wiednia. Dowodzą one, że stare konstrukcje może nie były tak sprawne jak współczesne, lecz ich żywotność i odporność materiału na czas może wzbudzać prawdziwy podziw. Czy jednak o to chodzi w tych imprezach?

Wydaje się, że właściwie jest to poszukiwanie tego samego uczucia, które miał jeździec, gdy dosiadał doskonałego rumaka z pięknym rodowodem. Tkwi w starym samochodzie dawka owego indywidualizmu, którego wielu ludzi poszukuje, bo po prostu chcą być inni.

Nie chcą być tylko mrówkami autostrad.

Austro-Daimler opuścił fabrykę w 1927 r. Jest starszy od Piotra Czerskiego, swego właściciela o 17 lat, ale starszek mimo podeszłego wieku osiąga nadal 130 km na godzinę. Kiedyś jeździli nim bogacze...

